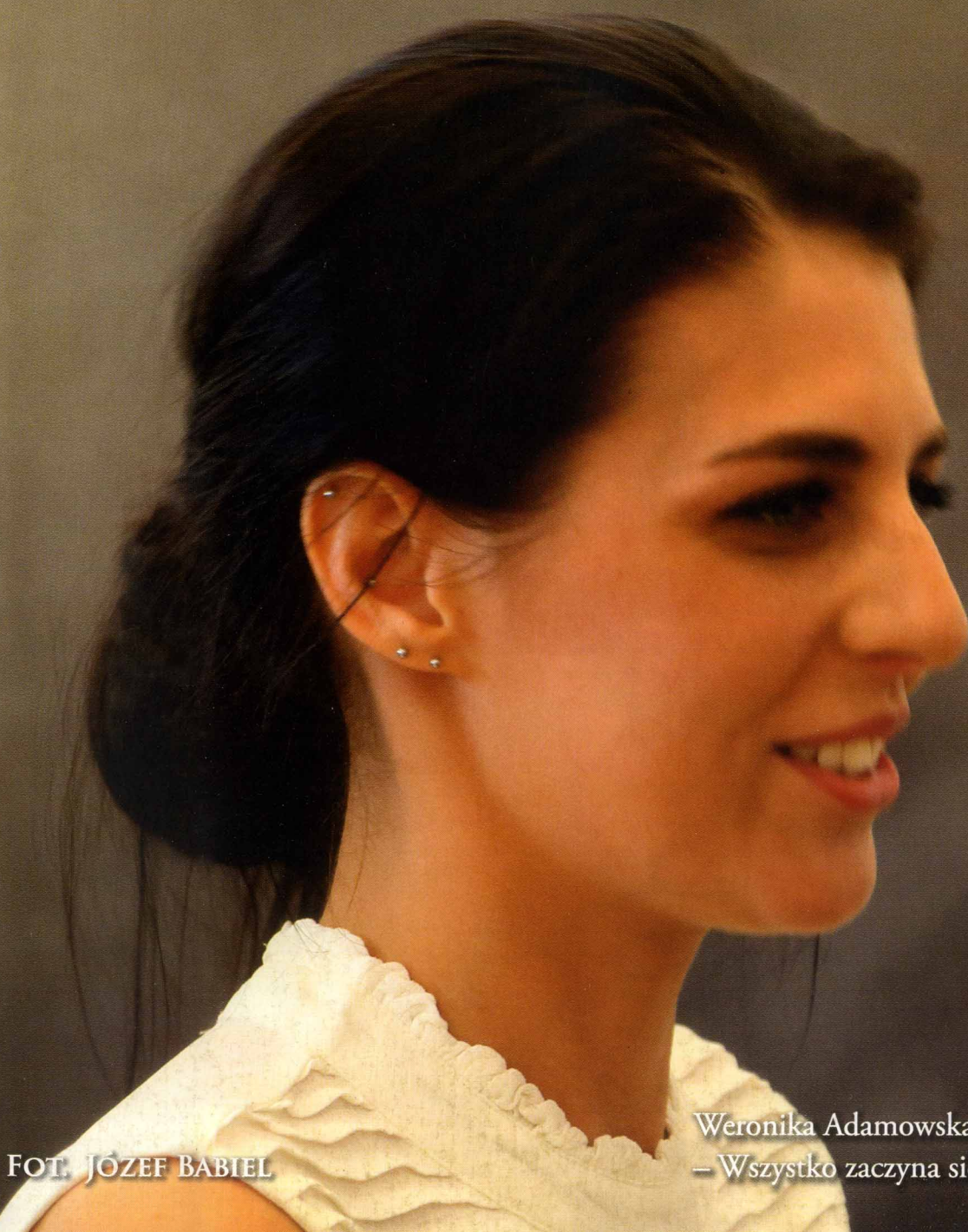


LATO 2017
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 50



Weronika Adamowska:

– Wszystko zaczyna się od myślenia... str. 32

FOT. JÓZEF BABIEL

Drodzy Przyjaciele,

z nieukrywaną satysfakcją odbieram fakt, że zbiorowym wysiłkiem udało się wydać 50. numer „Wiadomości Łomżyńskich”. Dzięki nim wiedza o naszym mieście i naszej Ziemi jest coraz bogatsza. Poszerzyliśmy i pozyskaliśmy wiedzę o zdarzeniach, faktach i ludziach dotychczas nie publikowanych – z odległej historii i czasów współczesnych. Dzięki redaktorom kwartalnika swoją wiedzą podzielili się m.in. autorzy prac konkursowych „W mieście, co było mi rajem” i „Kufier wspomnień”; czerpaliliśmy ją także z materiałów nam przekazanych, zdjęć i pamiątek.

Mam nadzieję, że ten bezcenny materiał będzie stanowił bazę dla badaczy historii naszej Ziemi i inspirację dla kolejnych autorów.

Za serce, profesjonalizm i ogromną pracę wyrażam słowa wdzięczności naczelnemu redaktorowi czasopisma, koledze Wawrzyńcowi Kłosińskiemu, wszystkim autorom, fotografikom i darczyńcom. Szczególne słowa wdzięczności kieruję do prof. Adama Dobrońskiego za rzeczową pomoc i życzliwość oraz obecność w każdym wydaniu. Dziękuję wszystkim, dzięki którym nasz kwartalnik cieszy się wysokim poziomem edytorskim oraz dobrą opinią fachowców i Czytelników, którym dziękuję też za pomoc w upowszechnianiu pisma.

Cieszy świadomość, że „Wiadomości Łomżyńskie” dobrze wypełniają jedną z powinności Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wobec naszej Małej Ojczyzny.

ZYGMUNT ZDANOWICZ
prezes Zarządu Głównego TPZŁ

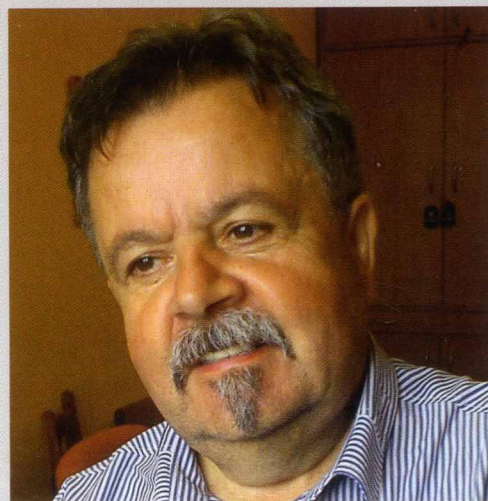


50
wydań
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH

Moji najmiłsi,

z przyjemnością sycę oczy zszywkami pism wydawanych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej od początku jego istnienia, czyli niemalże od sześciu dekad. Najbardziej lubię chyba jednak te pierwsze, już historyczne wydania „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” z okresu warszawskiego* – bardzo ubogie edytorsko, z pozóółkłymi już stronicami w środku, ale wypełnione po brzegi niezwykle ważnymi informacjami o początkach Towarzystwa, o Łomży w tamtych czasach i... sentymentem do bruków dzieciństwa. W ciągu 25 lat ukazało się zaledwie 6 wydań „Wiadomości...” – wszystkie w formacie A-4, metodą tzw. „małej poligrafii”, z zieloną półkartonową okładką zawierającą raz nawet... 22 strony! Cenzor pozostawił swój ślad: E 42.

Potem, już w Łomży w latach 1983-88, metodą powielaczową (ale często w kolorze) ukazało się 31 wydań „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” w formacie A-4, w nakładzie przeważnie 1000 egz. Oprócz redakcji



istniał także tzw. „Komitet Redakcyjny”. Pismo wydawał Oddział Łomżyński TPZŁ, pod redakcją Tadeusza Dudo. Pojawiał się znaczek cenzora: T-9. W 1999 roku Oddział Łomżyński TPZŁ rozpoczął wydawanie „Zeszytów Łomżyńskich” pod red. Tadeusza Dudo: 16 stron A-4, kolorowa okładka, nakład 1000 egz., objętość nawet do 60 str. Ostatnie wydanie ukazało się w marcu 2004 roku z numerem 1/21.

Rok 1998 przynosi zasadnicze zmiany w Zarządzie Głównym Towarzystwa. Prezesem zostaje Zygmunt Zdanowicz. Na początku lipca tego roku ukazuje się pierwszy, jeszcze bardzo amatorski numer „Komunikatu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”. Ale od drugiego już wydania „Komunikat” dorósł: dobry papier, z profesjonalnej drukarni, często w kolorze i objętości dochodzącej do 30 stron A-4. Do września 2000 roku światło dzienne ujrzało 25 wydań tego pisma. Zgodnie z założeniami redakcji i wydawcy – nie były to tylko informacje o pracy Towarzystwa, ale często także relacje z najważniejszych wydarzeń w Łomży i regionie, a nawet reportaże o tematyce społecznej.

Grudzień 2005 roku, tuż przed Bożym Narodzeniem, otwiera kolejny „gazetowy” rozdział w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W kolorowej okładce, z jednobarwnym środkiem, na 40 stronach ukazują się po raz pierwszy „Wiadomości Łomżyńskie”. Pod winietą po raz pierwszy pojawiają się też numery ISBN i ISSN, a także...cena. 5 złotych! Pismo trafia do bezpośredniej sprzedaży w kioskach „Ruch”. Trwa to niestety, dość krótko, bo „Ruch” życzył sobie... niemal połowy ceny z każdego sprzedanego egzemplarza. Dziś cena „Wiadomości” podróżowała zaledwie o złotówkę i wystarcza niemalże jedynie na ich produkcję i dystrybucję. Jednak mimo wielu przeciwności – jesteśmy.

Zmieniała się „twarz” pisma, ale zawartość pozostaje niezmienna: wszystko, co wiąże się z rytmem tej Ziemi, wszystko, co najważniejsze, najpiękniejsze, najciekawsze, godne zapisania potomnym. Pismo jest bardzo dobrze przyjmowane, może także dlatego, że autorami tekstów często są zwykli ludzie – ze swymi przeżyciami, radościami i smutkami.

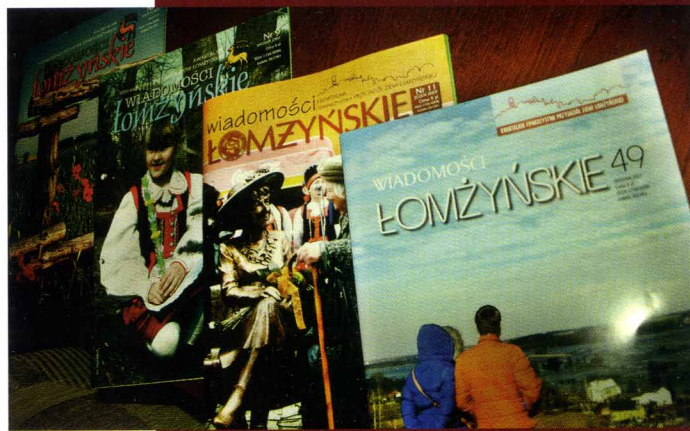
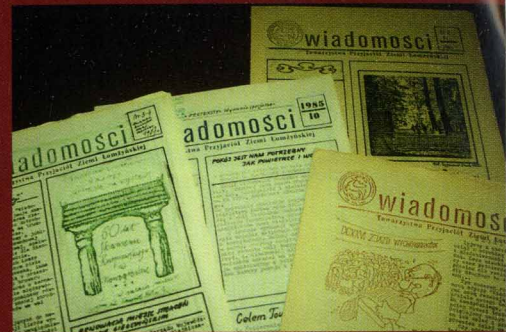
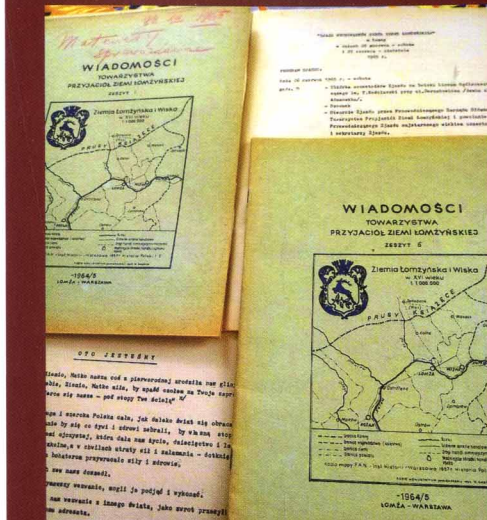
Dumny jestem, że udało się przy „Wiadomościach” skupić znakomitych dziennikarzy, fotoreporterów i publicystów, ofiarujących nam swoje dzieła za zwykłe „dziękuję”. Zatem jeszcze raz dziękuję Wam, Drodzy Przyjaciele – z Łomży i spoza niej – za ten wspaniały gest, za to, że jesteście

z „Wiadomościami”, że naszej Małej Ojczyźnie oddajecie swój talent i serce.

Nie wiem, czy jest w kraju drugie pismo (dziś już o objętości 48 stron!), systematycznie wydawane, praktycznie bez pieniędzy! Jedyne środki zaangażowane są w czystą pracę redakcyjną (korekta, telefony, przejazdy), skład i druk. Dziś „Wiadomości” – za sprawą wiernych przyjaciół – docierają m.in. do Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Norwegii. Prenumeratory na terenie całego kraju oczekują każdego kolejnego wydania, dając nam znak swego zniecierpliwienia licznymi telefonami, lub też... kolejnymi nadsyłanymi do redakcji tekstami.

50 wydań „Wiadomości Łomżyńskich” – jakby tego nie oceniać – to bogaty zapis historii naszego miasta i całej Ziemi Łomżyńskiej, jej dnia dzisiejszego, ocalenie przed zapomnieniem wielu sylwetek ludzi, oddanych bez reszty naszej Małej Ojczyźnie. Statystycznie to ponad 1700 dziennikarskich tematów, blisko 6 tys. informacji zawartych w „Kronice Łomżyńskiej”. To także około 5 tys. stron maszynopisów i 4 tys. fotografii. Kilkaset telefonów i kilka tysięcy kilometrów „w drodze” do bohaterów zdarzeń i reportaży, tysiące godzin spędzonych na lekturze tekstów, ich adiustacji, poszukiwaniu i doborze ilustracji, „zlepianiu” każdego wydania w całość. To jednak przede wszystkim ogromna radość z możliwości bycia w tym wspaniałym tyglu autentycznego życia, pośród mądrych, dobrych ludzi, ciągle szczerze zafascynowanych swoim niebem nad Narwią.

Tak sobie myślałem, że przy okazji tego Jubileuszu podziękuję wszystkim, których miałem szczęście spotkać przy tworzeniu



„Wiadomości...” Szybko jednak odpuściłem sobie tę niewątpliwą przyjemność, bo przecież jest to lista praktycznie nieskończenie długa... Pozwólcie więc, że podziękuję Wszystkim jednakowo szczerze i jednakowo serdecznie. Dziękuję także Wam, Drodzy Czytelnicy, przede wszystkim za każdy list – także ten krytyczny, za Wasze uwagi i spostrzeżenia.

Flamandzki zakonnik ze zgromadzenia Monfortanerów, pisarz Phil Bosmans powiedział kiedyś: „Po każdym dniu trzeba postawić kropkę, odwrócić kartkę i zaczynać na nowo”. No więc stawiam w tym miejscu kropkę. Przewracam kartkę i... Każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy, a księga zdarzeń zawsze otwarta w połowie... – napisała Wiesława Szymborska.

Łomża, czerwiec 2017

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
Redaktor Naczelny

* W pierwszych 25 latach istnienia Towarzystwo jego Zarząd Główny mieścił się w Warszawie, stąd czas ten określany jest często w TPZŁ tzw. „okresem warszawskim”.



Witam. 6 kwietnia br. minęło 5 lat od śmierci śp. Tadeusza Jasińskiego, z którym uczyłem się od 6 klasy w SP Nr 2 (Szkoła Ćwiczeń), a potem przez 4 lata w łomżyńskim ogólniaku. Pozdrawiam serdecznie.

Adam Sobolewski.

Między nami łomżyńskimi

(3)

Drogi Adamie,

Bardzo Ci dziękuję za zawiadomienie o Zjeździe. Czy to naprawdę minęło już 50 lat, od naszego ostatniego spotkania? Smutno mi, że nie mogę przyjechać na ten Zjazd. Chciałbym przekazać przez Ciebie pozdrowienia dla wszystkich koleżanek i kolegów. W szczególności: Irmie, Hani oraz Tolkowi i Jackowi, najbliższych mojemu sercu. Jestem pewien, że płakać będziemy wszyscy... Po 50. latach i różnych przeżyciach, chyba nauczyliśmy się łączyć. Już wcześniej przekazałeś mi wiadomości o koleżankach i kolegach, którzy odeszli od nas. Dotychczas się do minuty cisy i modłę się za nich w skupieniu. Ale jednocześnie zazdroszczę Wam tego wspianego ogniska nad Narwią z kielbaskami i ... piwem.

Uwielbiałem zawsze Nowogród. Pierwszy raz byłem tam z wycieczką szkolną, gdy byłem w I klasie szkoły podstawowej. Już wtedy moi koledzy wiedzieli, że bardzo lubię jeździć na wycieczki szkolne. Raz nawet mnie „niecnie” oszukali. Miałem wtedy niecałe 6 lat! A propos. Nie było wtedy przedszkoli, więc Mama wysłała mnie do szkoły. Pewnego razu spotkał mnie kolega z klasy i powiedział, że szkoła organizuje drugą wycieczkę do Nowogrodu. Trzeba jednak przynieść 100 złotych. Powiedziałem o tym swojej Mamie. Dostałem te 100 zł i następnego dnia byłem w szkole o 8.00 rano. A tu koledzy w śmiech. Żadnej wycieczki nie ma! Byłem bardzo zły, ale tylko przez chwilę. Potem zaprosiłem kolegów na lody i też tego „drania”, który mi powiedział o tej wycieczce.

Przed naszą szkołą lody sprzedawał ze specjalnego wózka taki pan w białym fartuchu, z białą czapką na głowie. Lody były naprawdę pyszne. Po lekcjach zorientowałem się, że muszę te 100 zł oddać Mamie. Poszedłem do dyrektora Liceum Pedagogicznego, obok naszej szkoły, przyjaciela naszej rodziny. Powiedziałem mu, że Tatuś prosi o pożyczkę 100 zł. Dyrektor

spojrzał na mnie trochę podejrzliwie. Na tamte czasy 100 zł to była skromna suma. Skoro Tatuś prosi, to pan dyrektor wyjął portfel i dał mi te 100 zł. Późnym popołudniem Mama przyszła z pracy i uczciwie Jej powiedziałem, że wycieczka się nie odbyła i pieniądze oddaję. Nie przewidziałem jednak, że Tata już się dowiedział o mojej pożyczce od dyrektora Liceum. Finał był taki, że klęczałem na rozsypanym grochu przez pół godziny.

Ale Nowogród zawsze kochałem, i kocham nadal. Jeździliśmy tam rowerami i „ciuchcią” z Jackiem Kubissą, Irmą Prusińską, Hanią Grochalską i innymi koleżankami i kolegami. Woda w Narwi była wtedy tak czysta, że oglądało się taaaakie ryby a w okolicznych zagajnikach pełno było grzybów. Czy teraz też tam tak jest? Jeszcze raz dziękuję Ci za zawiadomienie. Przesyłam naj-naj-naj-serdeczniejsze pozdrowienia dla Wszystkich. Tadeusz

Czerwiec 2008

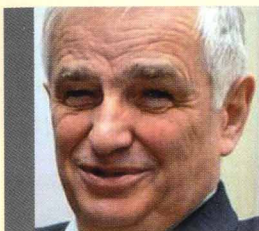
Perth, Western Australia

*

Przypominamy: w tym miejscu publikujemy listy łomżyńskimi pisane do łomżyńskimi. Jeśli masz takie bliskie sercu wyznania, przyslij je do redakcji. Podziel się serdecznościami skrywanymi dotąd tylko gdzieś w kopertach, na dnie szuflady. Niech ujrzą światło dzienne i ucieszą serca jeszcze innych łomżyńskimi...



Tablica pamiątkowa ku czci dr inż. Tadeusza Jasińskiego w Perth (Zachodnia Australia)



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

„Postępowy Pan Maciej”.

Przeczytane w Sankt Petersburgu

Biblioteka Państwowa w dawnej stolicy Imperium Rosyjskiego miała – używając współczesnej terminologii – przywilej obowiązkowego egzemplarza wszelkich druków. Trafiały więc tu i wydawnictwa łomżyńskie, o których pamięć zaginęła. Są to w większości unikat, których na próżno szukać w bibliotekach polskich. Po prawdzie nie zawsze były wysokich lotów, jednak czytane w gubernialnej Łomży przed I wojną światową. Dziś przedstawię „dziełko” Brunona Nowickiego, niestety osoby też zapomnianej. Wiadomo tylko, że wydał i inne książki, o czym napiszę w następnym numerze „Wiadomości”. „Postępowy Pan Maciej” ma podtytuł „obrazek ludowy”. Cena egzemplarza wynosiła 20 kopiejek, a druk wykonał w 1913 roku dobrze znany w Łomży mistrz sztuki poligraficznej A. Krzyżanowski.

Opowieść zaczyna się od prezentacji Macieja Brzózki, mieszkańca wsi szlacheckiej (zaścianka) Zagrody. Był on właścicielem gospodarstwa budzącego zazdrość u sąsiadów: 30 morgów pola (prawie 17 hektarów), cztery czarne krówki, para kłaczy kasztanowatych rasy polskiej i dwoje zrzebiąt. Miał i parę tysięcy rubli złożonych w kasie, do tego słusznie uchodził za asana bardzo uczciwego, religijnego, miłosiernego, promotora trzeźwości (wolał kwas chlebowy, herbatę lub kawę). Wprawdzie był charakteru prędkiego, ale w żadne kłótnie z sąsiadami się nie wdawał. Żona Macieja zarządzała – taki był zwyczaj na szlachie – gospodarstwem kobiecym: sześcioro podpasionych warchlaków, stadko gęsi. Po prostu sielanka. W takich warunkach dorastała Jadwisia, a krzątał się po gospodarstwie i Michałek, sierota znaleziona w rowie, traktowana przed domowników „z sercem i całą pieczołowitością”, lubiana. To on od małości hołubił Jadwisę, wyśpiewywał jej, zabawki strugał z drzewa. A dzięki sąsiadowi Janowi, który zbierał dzieci do nauki w dni świąteczne, umiał czytać i pisać. Mało tego, Michałek do wspólnego czytania przysposobił i Jadwisę. „I tak młodzi żyli się z sobą, że jedno do drugiego tęskniło, gdy czasem robota zatrzymała Michałka w polu”.

Jak Jadwisia przeistoczyła się w pannę, to zaczęli pojawiać się chętni do uszczęśliwienia ładnej osóbką, a może bardziej do poprawienia swojej kondycji materialnej. W taki czas Michałko brał skrzypki i siedł do ogrodu wygrywać smętne dumki. To były jednak tylko niegroźne przedbiegi, bo do akcji wszedł wspomniany sąsiad pana Macieja – Jan Zagroda, „jedynak i ozdoba nie tylko rodziny, lecz całej wsi”, absolwent szkoły handlowej w Łomży („polskie gimnazjum”), rolnik z zawołania. Co ważne, grunty Brzószków i Zagrodów

przeplatały się w szachownicy (przekleństwo zaścianków), więc po połączeniu powstawałaby piękna całość.

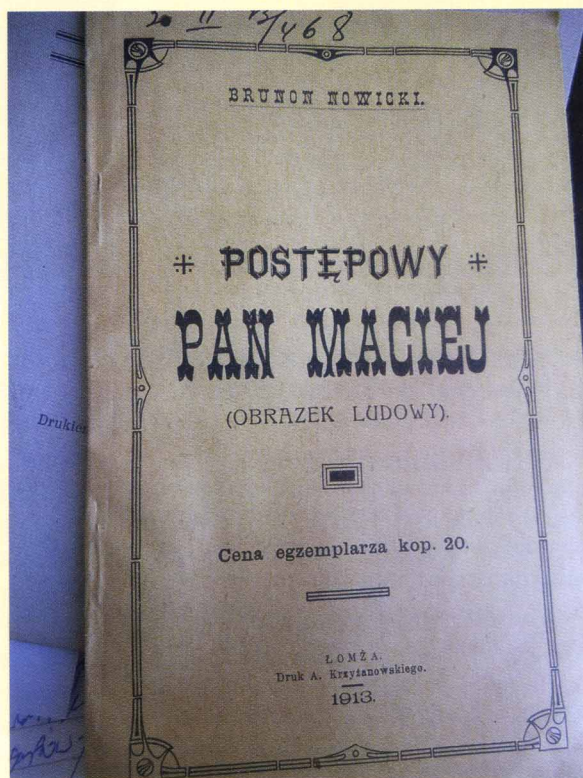
Jadwisia lubiła słuchać opowieści Jana, ale na jego umizgi pozostawała nieczuła. Nie cieszyły jej nawet róże hodowane troskliwie przez absztyfikanta. Widząc to wszystko Michałek grał coraz smętniejsze nutki, co nie uszło uwadze Jadwisi. I stało się tak, że usłyszała wyznanie sieroty: „Ten oto księżyc jest jedynym świadkiem moich bezsennych nocy..., a ciągiem myśli lecą do was i do was Jadwisiu. Wy nic nie wiecie...” Mylił się, ona też śniła o swoim muzykancie. Oboje wyznali sobie w ten czas miłość, były i pocałunki, a księżyc przytomnie skrył się za chmury. Tymczasem w domu pani Maciejowa przygotowała poczęstunek dla Jana Zagrody i męża, którzy po oknem na ławeczce deliberowali o potrzebach ludu wiejskiego, użalali się nad jego ciemnotą. Uradzili, że trzeba będzie szkołę zbudować, do czego zapalił się już księżulek wikary.

Oszczędzę Państwu dalszych ckiwości, pani Maciejowa nakryła w ogrodzie córę i Michałka splecionych w objęciu. Córa wyznała matce całą prawdę, on objawszy nogi gospodyni poprosił o rękę Jadwisi. Ta ucałowała chłopaka w czoło. W izbie był już i Florian Zadroga, ojciec Jana, który bez ogródek zaczął dyskurs o połączeniu obu gospodarstw poprzez ślub młodych. Ojciec mówił o posagu, syn zaś o miłości i zakończył wywód prośbą o poślubienie Jadwisi. Wszyscy trzej nie żalowali sobie komplementów, mówili gładko, jak na herbowych przystało. W tym momencie wpadła do izby dziewczyna, by obwieścić nowinę. A więc wesele – zgadł Maciej. Jednak nie z Janem, a z Michałkiem, co poparła pani Maciejowa. Jak w bajce, ten związek pochwalił również światły Jan i poprosił o odegranie roli drużby. „Brzózko długo stał prawie oniemiały, starego

www.lomzyniacy.org

spotkania z historią

strony
5-25

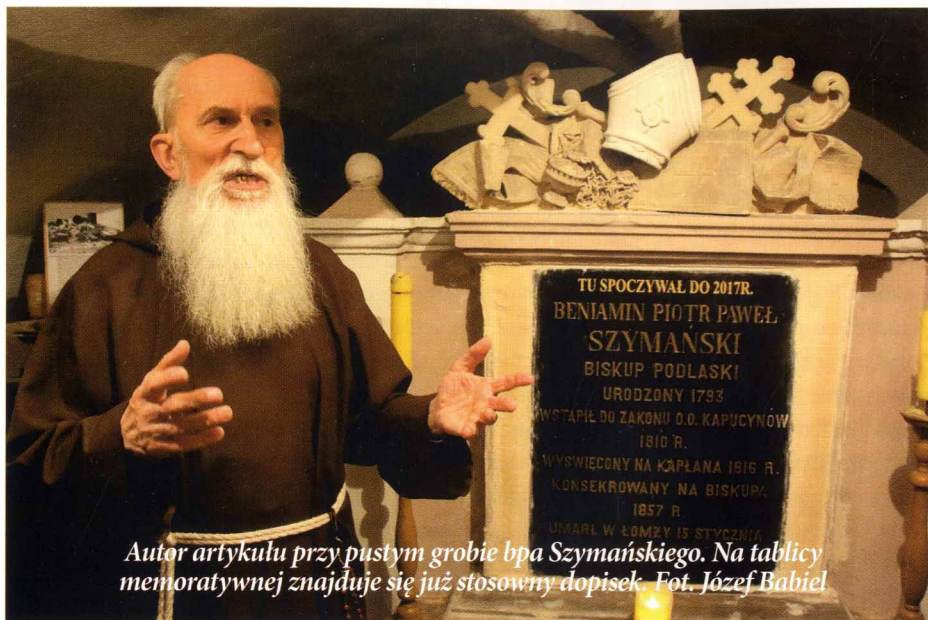


PUSTY GRÓB BISKUPA

Po 150 latach grób naszego współbrata bpa Beniamina Szymańskiego jest pusty. Jego doczesne szczątki zostały w tych dniach przewiezione do Janowa Podlaskiego, gdzie w latach 1856 – 1867 przebywał jako Biskup Podlaski. W maju 1867 r., po kasacie diecezji przez władze carskie, przybył do Łomży, gdzie zmarł i został pochowany w katakumbach klasztornych 15 stycznia 1868 roku.

Biskupa Beniamina Szymańskiego będzie Łomża bardzo brakowało. Jego grób nawiedzały liczne rzesze turystów, a zwłaszcza przez ostatnie lata podczas tzw. „Nocy Muzeów”. To właśnie jemu, gdy pełnił funkcję prowincjała, kościół nasz w Łomży zawdzięcza przybudowaną obszerną kaplicę o trzech ołtarzach. W głównym zaś ołtarzu kaplicy dominuje wielki zabytkowy krzyż, który o. Beniamin otrzymał od namiestnika carskiego Iwana Paskiewicza, a pochodzący z Połocka, z kościoła jezuitów po ich kasacji.

Wielką zasługą bpa Beniamina Szymańskiego jest uratowanie łaskami słynącej płaskorzeźby Matki Bożej w Leśnej Podlaskiej. Na miejsce skasowanego przez władze carskie klasztoru Paulinów miały przyjść



Autor artykułu przy pustym grobie bpa Szymańskiego. Na tablicy memoratywnej znajduje się już stosowny dopisek. Fot. Józef Babel



Trumna bpa Szymańskiego tuż po wyjęciu z grobu



Po otwarciu trumny znaleziono m.in. szczątki Zmarłego, jego szat z brązowym habitem i mitrą oraz pierścion biskupi Fot. Autor

Zadrogę wzburzała ta sromota. Tak dopełnił się „piękny czyn”, godzien miana cudu.

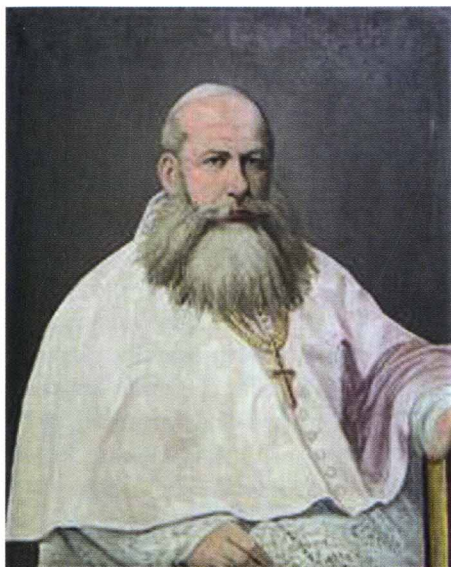
Komentarz historyka

Krytyk literacki pewnie stwierdziłby, że to ramotka, choć sprawnie napisana, z wątkami romantycznymi. Historyk powinien uznać „Postępowego Pana Macieja” za źródło z racji na wplecione w tekst realia życia w zaściankach łomżyńskich. Ale jeszcze bardziej ze względu na prezentację asanów: nobliwego, przedobrzanego bohatera

tytułowego oraz zawziętego („honorowego”), ale gospodarnego Floriana. Pani Maciejowa (ta forma identyfikacji stosowana była w Łomżyńskim i w latach mojej młodości) potwierdziła mocną pozycję kobiety w kręgu drobnej szlachty mazowieckiej. Jan Zagroda to postać wymarzona, podobna do promowanych i przez Zygmunta Glogera, co to wracają po edukacji miejskiej do swoich, by szerzyć postępy. Jadwisia potwierdziła urok młodych szlachcianek, a Michałek przypomina nieco Janka Muzykanta. Wszystko kończy się radośnie, można powiedzieć

– zwycięsko, bo był już rok 1913, nasiliła się wiara w odzyskanie przez Polskę niepodległości i rzeczywiście postępowały korzystne zmiany w sposobach gospodarowania, stanie oświaty, poziomie życia. Wielokrotnie autor wyeksponował również radość z „trzymania” (prenumerowania) gazet i czytania książek. To dzisiaj już ginący zwyczaj, a ja przyznam się, że z radością przeczytałem nad Nową publikację rodem z Łomży.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



*Biskup Piotr Paweł Beniamin
Szymański OFMCap*

Piotr Paweł Beniamin Szymański urodził się 18 czerwca 1793 roku – duchowny katolicki – kapucyn, prowincjał i komisarz generalny polskiej prowincji kapucynów, 18 września 1856 r. mianowany biskupem podlaskim (po 17-letnim wakacie w diecezji), konsekrowany 1 lutego 1857 r. Sprzeciwiał się terrorowi carskiemu, otaczał opieką unitów, nie zdołał

jednak zapobiec kasacie kilkunastu klasztorów w diecezji oraz konfiskacie majątków diecezjalnych. W maju 1867 r. diecezja podlaska z siedzibą w Janowie Podlaskim została skasowana ukazem carskim, a biskup wywieziony do klasztoru kapucynów w Łomży, gdzie zmarł 15 stycznia 1868 r. i został pochowany w klasztornych katakumbach.

mniszki prawosławne. W obawie przed wywiezieniem obrazu w głąb Rosji, biskup Szymański w wielkiej tajemnicy przewiózł go do Łomży i za zgodą ksieni Benedyktynki łomżyńskich umieścił go w górnej części bocznego ołtarza w ich kościele. Przez blisko 60 lat ślad cudownego obrazu Matki

Bożej Leśniańskiej zaginął. Po przypadkowym odnalezieniu go przez kapłana diecezji łomżyńskiej, ks. Józefa Złotkowskiego oraz odpowiedniej ekspertyzie w Warszawie, obraz uroczyście wrócił do Leśnej Podlaskiej 25 września 1927 roku.

O. JAN BOŃKOWSKI



DR JERZY JASTRZĘBSKI

DOM LUDOWY

W 1898 roku Gubernator Łomżyński wyjednał w Ministerstwie Komunikacji wydzierżawienie Łomży pasa gruntu równoległego do szosy prowadzącej w kierunku Ostrowi Mazowieckiej, na odcinku od więzienia do koszar pułku Białozierskiego. Teren ten z lewej strony drogi obsadzony został brzożami, postawiono też kilka ławeczek. Sprawilo to, że powstała nowa aleja spacerowa. W połowie czerwca 1899 roku rozpoczęto przebrukowywanie tej ulicy, zwanej także Śniadowską. Przed oddaniem do użytku wysypano ją bardzo obficie żwirem i piaskiem, który po przejechaniu dorożki unosił się jako tuman kurzu, co niestety bardzo utrudniało oddychanie spacerującym mieszkańcom.

W 1901 roku pan Bossowski – właściciel gruntów przy drodze ostrowskiej – odstąpił kasie miejskiej za 450 rubli, pas ziemi szerokości 3 łokci. Teren zakupiono w celu przeprowadzenia i połączenia alei – od posesji Bossowskiego, znajdującej się przy ul. Polowej, do istniejącej już od więzienia do koszar. W dniu 7 listopada dzieci z miejskich szkół początkowych sadziły drzewa wzdłuż Szosy Ostrowskiej na odcinku od ulicy Polowej do więzienia. Po zakończeniu nasadzeń na tej części, kontynuowały sadzenie na bulwarze

prowadzącym od więzienia do koszar. W grudniu 1901 roku ostatecznie ukończony został bulwar od ulicy Polowej do więzienia i połączony z idącym w kierunku koszar.

Na początku XX wieku miasto zostało otoczone wałem obronnym – począwszy od Narwi pod Pocijowem poprzez Szosę Zambrowską, Szosę Śniadowską od południa, aż do bagien pod Skowronkami. Idąc wzdłuż Szosy Śniadowskiej od miasta w kierunku koszar, dochodziło się właśnie do tego wału. Dalej można było iść prosto „pod koszarę” albo skrócić „na wały”. Z Szosy Śniadowskiej można było skrócić w lewo i dalej idąc ścieżką po szczycie wału dojść do Szosy Zambrowskiej albo skrócić w prawo i po wale dojść do Szosy Ostrołęckiej. Idąc ulicą prosto, tuż za wałem, dochodziło się do otoczonych wysokim murem budynków i zbiorników gorzelni i rektyfikacji spirytusu. Obiekt ten potocznie zwany był „monopolem spirytusowym”. W Księdze Pamięci łomżyńskiej gminy żydowskiej mamy na ten temat następującą informację: „W 1897 roku zakończyła się bolesna sprawa w życiu gospodarczym Żydów. Władze pobydowały obok dworca kolejowego, który powstał później, wielką gorzelnię na prawie monopolu.



Dom Ludowy

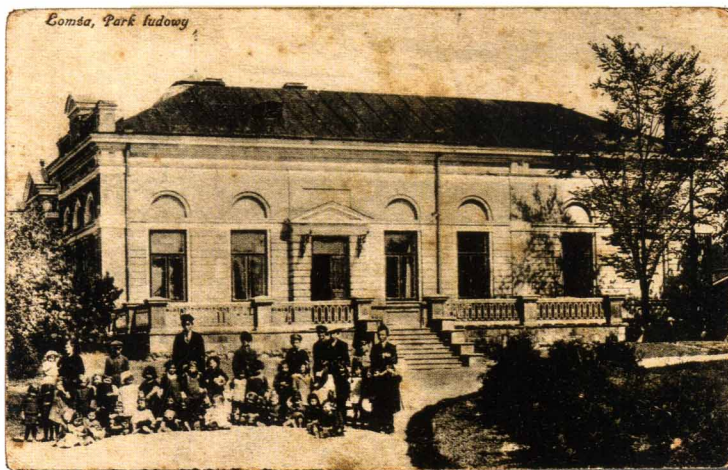
Wiele lat starali się Żydzi i dochodzili w państwowych urzędach w Łomży, Warszawie i Petersburgu o anulowanie „zakazu rozlewania”, tzn. prawa, że nie wolno Żydom sprzedawać wódki i wina w karczmach na rozstaju dróg, we wsiach i miasteczkach, a także, że nie wolno im produkować wódki. Monopol spowodował anulowanie zakazu, który ograniczał część możliwości zarobkowych Żydów w Łomży i okolicach, bogato wyposażonych w gorzelnie w Drozdowie, Czarnocinie, Wąsowie, Dobrzyjałowie itd. Po roku, w dniu Nowego Roku 1898 poświęcono z wielkim rozmachem pierwszy dom monopolowy i jasna ta wódka lała się strumieniami. W miarę wpływów z „monopoli” w mieście i na ulicach było coraz więcej pijanych żołnierzy i obywateli, gdyż państwowa wódka była bardzo tania i bez ograniczeń – zebrali się szanowani przedstawiciele społeczności rosyjskiej i we wspólnym działaniu z przedstawicielami Polaków i Żydów założyli „Towarzystwo trzeźwości”, które miało za zadanie energicznie zwalczać pijaństwo. Postanowiono wpłynąć na szynkarzy, oczywiście chrześcijańskich, aby nie sprzedawali wódki dzieciom i żołnierzom oraz uczniom gimnazjum, nie sprzedawać jednorazowo

większych ilości, a tylko małe i średnie ilości w butelkach”.

W 1894 roku carski minister finansów Sergiusz Witte podpisał statut Kuratoriumu Opieki nad Trzeźwością Ludową, w oparciu o który w 1898 roku warszawski generał – gubernator ks. Aleksander Imeretyński zobowiązał wszystkich gubernatorów Królestwa Polskiego do powoływania gubernialnych, powiatowych i miejskich kuratoriów trzeźwości. Jedną z ich form działalności było otwieranie herbaciarni i jadłodajni w celu odciążenia społeczeństwa od miejsc, gdzie sprzedawano alkohol.

Łomżyński gubernialny Komitet Kuratoriumu Trzeźwości rozpoczął działalność 6.08.1898 roku. W 1899 roku na terenie guberni działało 8 komitetów, w tym jeden gubernialny i 7 powiatowych, w ramach których funkcjonowały 22 herbaciarnie. Pierwszą herbaciarnię otwarto w Łomży 18 maja, a drugą na przedmieściu Łomżyca 26 maja 1899 roku. Kuratoria organizowały też kursy wieczorne, szkoły niedzielne, zabawy, spektakle teatralne i muzyczne, chóry i orkiestry. Dużym zainteresowaniem cieszyły się odczyty i pogadanki dotyczące walki z pijaństwem. Polacy jednak trochę dystansowali się od nich, uważając, że ich ukrytym celem jest zrusyfikowanie społeczeństwa polskiego. Kuratoria miały zbliżyć Polaków i Rosjan, szerzyć kulturę, muzykę, czasopiśmi i książki rosyjskie. Władze gubernialne obiecały też przekazać pewien procent z dochodów „monopolu spirytusowego” na miejskie cele społeczne.

Na początku 1902 roku pojawiły się informacje, że Komitet Kuratoriumu Trzeźwości zamyśla o budowie domu ludowego w Łomży. Na ten cel komitet otrzymał od Głównego Zarządu do spraw sprzedaży wódki skarbowej 24 000 rubli. Planowano, że w budynku będzie mieścić się teatr, herbaciarnia, biblioteka, kuchnia oraz coś w rodzaju domu noclegowego dla przyjeżdżających do miasta włościan. Obok domu ma być plac do zabaw letnich. Dom Ludowy miał mieścić się w środku miasta, ale za plac który Komitet zamierzał nabyć, właściciel zażądał 12 000 rubli. Pierwotnie planowano budowę domu przy zbiegu ulicy Polowej i Szosy Ostrowskiej. Ostatecznie 24.04.1902 roku za 10 000 rubli kupiono od Bossowskiego część ogrodu i pola znajdującego się przy bulwarze prowadzącym od ulicy



Park Ludowy

Polowej do drogi cmentarnej, odcinek ten został w maju 1902 roku poszerzony o kilka lokci.

Architekt gubernialny inżynier Franciszek Przeclawski wykonał projekt budynku, w którym przewidziano salę widowiskową, herbaciarnię, bufet, bilard, bibliotekę, kuchnię, szatnię, toaletę. Na 20 listopada 1902 roku Komitet kuratorium trzeźwości zapowiedział przetarg na budowę domu ludowego. Przetarg miał odbywać się in minus za pośrednictwem ofert zapieczętowanych i ustnie od sumy 28 245 rubli 86 kopiejek, po wniesieniu wadium w wysokości 2 850 rubli. Niestety, w tym terminie ani w następnym wyznaczonym na 12.01.1903 roku nie wyłoniono wykonawcy tego obiektu. Dopiero trzeci przetarg przeprowadzony 17 marca, wygrał warszawski budowniczy Izidor Cynamon, który zobowiązał się wybudować budynek za 27 974 ruble. 30 czerwca 1903 roku odbyło się wmurowanie kamienia węgielnego i poświęcenie fundamentów domu w obecności przedstawicieli władz gubernialnych. W fundamente włożono pojemnik, w którym umieszczono pergaminowy akt erekcyjny z podpisem gubernatora łomżyńskiego wraz z monetami znajdującymi się wówczas w obiegu.

Otwarcie Domu Ludowego nastąpiło 31.10.1904 roku. Dokonał tego przewodniczący Komitetu Kuratoriumu Trzeźwości gubernator Siemion Korf, a pełny koszt jego budowy zamknął się kwotą 44 400 rubli. Telegramy w związku z tą uroczystością przysłali: przewodniczący Komitetu Ministrów Siergiej Witte, Minister Finansów Władimir Kokowcow i generał – gubernator warszawski. Po zakończeniu uroczystości gubernator zaprosił przybyłych na przyjęcie, a wieczorem na specjalnie przygotowanej scenie odbyło się bezpłatne przedstawienie. Następnego dnia obok Domu Ludowego

odbyło się święto, w trakcie którego dzieci sadziły drzewa. Planista – ogrodnik Stanisław Brzozowski z Warszawy zaprojektował bowiem na tym terenie ogród – Park Ludowy o pow. 1,1 ha, w którym z czasem, co niedziela przygrywały orkiestry wojskowe, a sam park przypadł do gustu matkom z niemowlętami i małym dzieciom. Otwarty obiekt składał się z korpusu głównego oddalonego od linii zabudowy ulicy oraz skrzy-

dła południowego ustawionego frontem do założonego ogrodu spacerowego. Wolno stojący budynek w kształcie litery „L” nakryty był dachem czterospadowym i zwieńczony charakterystycznym spłaszczonym hełmem z iglicą. Wygląd zewnętrzny utrzymany był w formach historycznych nawiązujących do architektury pałacowo-willowej. Wewnątrz rozmieszczono sale przystosowane do zajęć kulturalno-rozrywkowych, m.in. dużą salę widowiskowo-taneczną z biblioteką i czytelnią.

W 1915 roku wycofujące się z Łomży wojska rosyjskie spaliły Dom Ludowy. Po ustąpieniu Rosjan władza wojskowa w guberni łomżyńskiej spoczęła w rękach niemieckiego gubernatora wojennego, cywilna zaś w rękach naczelników powiatowych. Powiaty łomżyński, mazowiecki i kolneński połączone zostały w jeden okręg pod nadzorem naczelnika powiatu, Wilkinsa. Sejmik powiatowy łomżyński został zorganizowany na podstawie ordynacji z dnia 16.01.1916 roku. Do Sejmiku weszli – obok naczelnika powiatu, który był jego przewodniczącym – przedstawiciele większej własności ziemskiej, mniejszej własności ziemskiej oraz przedstawiciele miasta, którymi zostali: Otto Graw (burmistrz), Stanisław Kurcysz, Hirszt Epsztajn. Pierwsze posiedzenie Sejmiku odbyło się 30.08.1916 roku, podczas którego uchwalono budżet na okres od 1.04.1916 do 1.04.1917 roku.

Na park i zniszczony budynek Domu Ludowego uwagę zwrócił naczelnik Wilkins, co skutkowało tym, że Sejmik Powiatowy uchwalił 5.05.1917 roku pożyczkę na odbudowę budynku. Na ten cel przeznaczono w sumie 38 000 marek, przy czym 20 000 marek przekazał naczelnik powiatu, a 18 000 marek – Sejmik Powiatowy. Kwotę tę zabezpieczono na hipotekę budynku. Odbudowany gmach (niestety nie wiemy, czy

w takim samym kształcie jak przed spaleniem) wraz z uporządkowanym ogrodem oraz urządzone w nim kortem tenisowym, uroczyscie oddano do użytku publicznego w lipcu 1917 roku.

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości Polska Organizacja Wojskowa oddała budynek w użytkowanie na dwa lata robotniczemu związkowi zawodowemu. Odbływały się w nim zebrania, zabawy i przedstawienia amatorskie. W 1920 roku Ministerstwo Robót Publicznych przyznało budynek Szkole Mierniczej, a park ze stalowym ogrodzeniem, murowanymi słupkami i zamykaną na noc bramą – w czasowe posiadanie miasta. Chwilowych lokatorów usunięto siłą z Domu Ludowego, nie przyznając odszkodowania za poczynione inwestycje, jak np. urządzenie sceny. Nie pomogły protesty związków zawodowych, uchwały Rady Miejskiej i starania inspektora pracy.

W tym miejscu należy podać kilka informacji o Szkole Mierniczej w Łomży. W 1918 roku Henryk Mejer zatrudniony w Wydziale Reform Agrarnych w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych złożył plan, który przewidywał w ciągu pięciu lat komasację, likwidację serwitutów, podział wspólnot, meliorację. Projekt ten nie został uwzględniony w pracach rządu, ale ustawa o reformie rolnej z 1919 roku zakwalifikowała do wywłaszczenia ponad 1000 majątków ziemskich. Mając między innymi i to na względzie w maju 1919 roku Główny Urząd Ziemski wystąpił z projektem do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o otwarciu poza Warszawą siedmiu średnich szkół mierniczych. W 1919 roku uruchomiono cztery w Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Łomży. Na zlokalizowanie Szkoły Mierniczej w Łomży miała wpływ liczna kadra doświadczonych geodetów skupionych wokół Okręgowej Komisji Ziemskiej w Łomży. Dwóch z tych geodetów, tj. wspomniany wcześniej Henryk Mejer i Stanisław Tysza pracowało w Ministerstwie Rolnictwa. Państwowa Szkoła Miernicza w Łomży została otwarta 4.11.1919 roku w prywatnej, dwupiętrowej kamienicy przy ul. Polowej 11, w budynku usytuowanym na rogu z ulicą Sienkiewicza. Organizatorem i pierwszym dyrektorem szkoły był inżynier Henryk Mejer, a nauczycielami inżynierowie geodeci: Mieczysław Rybacki, Teofil Rewkowski i Józef Sienkiewicz. Sale



ŁOMŻA. Szkoła miernicza i przemysłowo-leśna.

Szkoła Miernicza i Przemysłowo-Leśna

wykładowe rozmieszczono na drugim piętrze, zorganizowano też kreslarnię, wyposażając ją w niezbędne przyrządy geodezyjne i kreslarskie. Życie szkoły zakłóciła wojna 1920 roku. Część uczniów zwerbowano do wojska. W roku szkolnym 1920/21 nie było naboru do Szkoły, a w 1923 roku opuściło szkołę 14 pierwszych absolwentów. Dyrektor Mejer rozumiał doskonale, że dalszy rozwój Szkoły nie będzie możliwy bez rozbudowy bazy lokalowej. Już w 1920 roku podjął starania o pozyskanie większego lokalu, a w 1921 roku uzyskał kredyty na nowy budynek. W pracy tej pomagał mu inżynier Stanisław Tysza, który w 1921 rok został zatrudniony jako nauczyciel kontraktowy. W lipcu 1922 roku staraniem Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przystąpiono do przebudowy budynku. Projekt przebudowy gmachu Domu Ludowego sporządzony został przez architektów Rudolfa Macurę – architekta powiatowego w Ostrołęce i Zdzisława Świątkowskiego – architekta powiatowego w Łomży, przy czym kierownictwo budowy, nadzór techniczny i opracowanie szczegółów spoczywało w rękach Świątkowskiego. Projekt przewidywał nadbudowę, na masywnych fundamentach i murach byłego Domu Ludowego dwóch kondygnacji, skrzydła południowego i dwóch klatek schodowych. Roboty murarskie i ciesielskie wykonywali: A. Dardziński i A. Malinowski, roboty stolarskie – Zakłady Przemysłowo-Leśne w Łomży, roboty ślusarskie – A. Siwik, roboty malarskie – Rogieniecki i Stolarczyk, roboty szklarskie – Frydman, instalację elektryczną wykonała firma „Erg” z Łomży, natomiast instalacje centralnego ogrzewania, wodociągi i kanalizację – firma inżyniera Tomaszewskiego z Warszawy. Trzykondygnacyjna bryła budynku przykryta została czterospadowym

dachem, kalenicę wieńczyła ośmioboczna wieżyczka obserwacyjna z balustradą. Latem 1924 roku gmach szkoły był gotowy do użytku, w budynku o powierzchni użytkowej 3336 m² było osiem sal wykładowych i 15 innych pomieszczeń specjalistycznych.

W 1923 roku otwarto w szkole Wydział Leśny, a instytucja otrzymała nazwę „Państwowa Szkoła Miernicza i Leśna”. Stanisław Tysza otrzymał nominację na stanowisko kierownika Wydziału Mierniczego. W 1924 roku magistrat Łomży wystąpił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o przekazanie gmachu byłego Domu Ludowego wraz z parkiem o powierzchni 3 morgów, na własność miasta. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozporządzeniem z dnia 14.04.1924 roku zarządziło przeniesienie z dniem 1.08.1924 roku Państwowej Średniej Szkoły Leśnej w Łomży do Żywic pod Słominem. Natomiast szkołę łomżyńską, rozporządzeniem z dnia 11.04.1924 roku, przekształcono z dniem 1.08.1924 roku w Państwową Szkołę Mierniczą i Przemysłowo-Leśną w Łomży. Wydział Przemysłowo – Leśny w Łomży był pierwszą średnią szkołą zawodową tego typu w Polsce. Rok szkolny 1924/25 uczniowie rozpoczęli 15 września, a uroczyste otwarcie i poświęcenie budynku odbyło się 20.11.1924 roku. W uroczystości udział wzięli: minister WRiOP Bolesław Miklaszewski, przedstawiciel ministra Reform Rolnych, wojewoda białostocki Rembowski, kurator Ignacy Pytlakowski, biskup Romuald Jałbrzykowski, gen. dywizji Olgierd Pożerski, starosta łomżyński Bronisław Nazimek, prezes Rady Miejskiej Łomży Kazimierz Antosiewicz, prezydent Władysław Świdorski, posłowie na Sejm Franciszek Wierzbicki i Ludwik Kisielnicki. Poświęcenia budynku dokonał biskup Jałbrzykowski, a otwarcia szkoły w imieniu Rządu – minister Bolesław Miklaszewski. Po zakończeniu części oficjalnej goście zwiedzili szkołę, w kreslarni spożyli obiad, a wieczorem w sali Gimnazjum Żeńskiego odbył się uroczysty raut.

Po przeniesieniu Szkoły Mierniczej do nowego budynku dotychczasowy lokal przy ul. Polowej 11 został dostosowany do funkcji bursy szkolnej, która rozpoczęła swoją działalność z dniem 1.09.1924 roku.

DR JERZY JASTRZĘBSKI

Zdjęcia ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży



MARIAN FILIPKOWSKI

110 lat temu urodziła się łomżyńska "Siłaczka", Helena Czernekowa

CZAS PRYZNAŁ JEJ RACJĘ

Helenę Czernek (1907-1991), legendarną bibliotekarkę Ziemi Łomżyńskiej, poznałem w 1956 roku. Już wtedy była znaną kierowniczką Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży, natomiast ja nie do końca jeszcze opierzonym instruktorem PiMBP w Elku, leżącym wówczas w granicach województwa podlaskiego. Sprawiała na mnie wrażenie osoby jakby chodzącej z aureolą na głowie. Czułem, że swym formatem ambitnej bibliotekarki nie mieści się w ciasnym gorsecie przepisów, instrukcji, zaleceń... I kroczy ku realizacji wizji biblioteki skrojonej na własną modłę.

Należała do wąskiej grupy kierowników PiMBP z charakterem, którzy (na kwartalnych konferencjach i seminariach szkoleniowych dla kierowników i instruktorów, organizowanych przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną, zarówno w Białymstoku, jak i w terenie) kształtowali kulturotwórczą atmosferę obrad i nadawali ton dyskusji. Prócz Niej byli to: charyzmatyczna Helena Towarnicka z Suwałk, szczególnej urody humanistka Zofia Baj z Łap i władający znakomitą piórem intelektualista Ryszard Demby z Olecka. Imponowali autentycznym przejmowaniem się sprawami bibliotek, wysokimi kompetencjami, umiejętnościami rozwiązywania problemów i otwartością umysłu. Dla nas, młodszych, byli wzorem do naśladowania.

Pomnikowy dorobek

Po jakimś czasie okazało się, że spośród tej czwórki tylko Pani Helena pozostawiła po sobie dorobek wprost pomnikowy, trafnie ukazany przez Janusza Gwardia w książce pt. *Pasjonatka Ziemi Łomżyńskiej* (Łomża 2002). Zwłaszcza położonego na niwie kultury i organizacji życia naukowego w Łomży o historycznym znaczeniu. Pamięć o Niej jest wciąż żywa w opiniotwórczym środowisku skupionym wokół Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, do którego i ja mam zaszczyt przynależać. Zgłasza ono mianowicie na swych zjazdach wyborczych różne propozycje zmierzające do utrwalenia Jej pamięci w postaci patronki ulicy, mostu na Narwi, instytucji kultury, tablicy pamiątkowej itp. Myślę, że wprowadzenie jednej z nich pozostaje już tylko kwestią czasu.

Później, gdy w 1959 r. zostałem w sąsiednim Grajewie Jej odpowiednikiem, współpracowaliśmy na płaszczyźnie wymiany doświadczeń międzybibliotecznych. Kilkakrotnie wyjeżdżałem do Łomży, by zapoznać się z działalnością PiMBP w takich zakresach, jak organizacja spotkań autorskich, prowadzenie uniwersytetu kultury, współpraca ze środowiskiem. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z Melchiorzem Wańko-

wiczem, na które – chciałoby się powiedzieć – że przyszła cała Łomża. Pękała w szwach wielka sala widowiskowa Powiatowego Domu Kultury przy ulicy Sadowej. Spotkanie z dziesiątkami wypowiedzi i pytań czytelników oraz długą kolejką szczęśliwych nabywców książek tego króla reportażu, oczekujących na zdobycie autografu.

Łomżana

Wtedy też, zwiedzając bibliotekę podziwiałem niebywale rozbudowany dział literatury traktującej o Łomży i Ziemi Łomżyńskiej – dawnej i współczesnej. Kupowanej w wielu antykwariatach i księgarniach naukowych w kraju ze środków na nowości do bibliotek w powiecie. Także przez Nią samą z okazji pobytu na ogólnopolskich konferencjach i zjazdach, organizowanych przez resort kultury i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Niejednokrotnie do chodzenia po nich i mnie, jako bliskiego kolegę „angażowała”. Gdy sił brakowało (często była przemęczona) służyłem także ramieniem. Tak było w Warszawie, Sandomierzu, Wrocławiu, Fromborku. Cieszyła się, jak dziecko, każdym tego rodzaju nowym drukiem. Bo oczkiem w Jej głowie były „łomżana” wynikające z realizowanej wizji Łomży, jako miasta kultury i nauki. Pieniądzy na ich zakup nie mogło zabraknąć w budżecie biblioteki. Wygospodarowywała je nawet zręcznym uszczupleniem środków na bieżące zakupy nowości dla placówek terenowych. Na taką politykę gromadzenia zbiorów, sypiąc przykładami, obruszał się Władysław Malewski, dyrektor biblioteki wojewódzkiej. Jednak Ona się jego grzmieniem nie przejmowała i nadal robiła swoje. Tym bardziej, że czytelnictwo w powiecie łomżyńskim sytuowało się na przyzwoitym poziomie w województwie. Myślę, że czas przyznał rację Pani Helenie. Wszakże dzięki takiej determinacji stworzyła księgozbiór naukowy, mający fundamentalne znaczenie dla powstającego Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów, jakby z jej ducha wyśnionego. Dodajmy – Wągów, których przodkowie przed przejściem do nieodległego Grabowa, byli wcześniej właścicielami sporego majątku w nadgranicznych Brzózkach, odległych 2 km od mojej wsi rodzinnej, Filipek Małych. Pamiątką po nich z tego okresu jest dworek z XVII wieku, dziś znajdujący się w nowogrodzkim skansenie. W swoich początkowych latach szkolnych bywałem w nim, odwiedzając tam mieszkającego kolegę z ławy szkolnej Bogdana Kozikowskiego. Ponadto, w ramach kontaktów z Panią Heleną, zwiedziłem także ów skansen, z którym ściśle współpracowała i widziałem jedyny raz Adama Chętnika (kulturowego mocarza regionu), podówczas staruszka, wygrzewającego się w słońcu.



Krajoznawcza wycieczka po jeziorach augustowskich w początku lat 60. W środku Helena Czernek z białą bluzką pod żakietem, a po lewej Marian Filipkowski przed pochylonym mężczyzną. Źródło: zbiory WiMBP

Zainteresowanie olsztyńskim środowiskiem twórczym

Tematyka naszych kontaktów radykalnie się zmieniła, gdy przeszedłem w połowie lat 60. do pracy na Warmię i Mazury, a jeszcze bardziej, gdy w 1973 r. zostałem dyrektorem Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Olsztynie. Od tego czasu byłem zasypywany pytaniami dotyczącymi olsztyńskiego środowiska naukowego i literackiego. Chciała jak najwięcej wiedzieć o Towarzystwie Naukowym im. W. Kętrzyńskiego (jestem jego członkiem), Ośrodku Badań Naukowych, Towarzystwie Literackim im. A. Mickiewicza (członek), wreszcie Oddziale Związku Literatów Polskich. Zaś personalnie o Władysławie Gębiku, Marii Zientara-Malewskiej, profesorze Januszu Jasińskim, Władysławie Ogrodzińskim. Przy lampce koniaku i kawie długimi godzinami składałem w Jej gabinecie „egzamin” z wiedzy o nich. Bywało, że nasza rozmowa schodziła też dla odprężenia na opowiadanie wysmakowanych dowcipów, którymi się lubowała.

Olsztyn, 14 maja 2017 r.



Helena Czernek (1907 - 1991)

Helena Czernek według art. plast. Teresy Adamowskiej – fragment projektu tablicy pamiątkowej, przygotowywanej do odsłonięcia w przyszłym roku przez OŁ TPZŁ

DANUTA KUCZYŃSKA



Kolno: miasto niezwykle

Tytułem wstępu

Danuta Kuczyńska (de domo Olszak, primo voto Mańkowska) urodziła się w 1938 r. w Derkaczach w pow. wolkowyskim. Jej rodzice wyjechali z Wilna służbowo do wsi Łuka nad Narwią (obecnie tereny Zalewu Siemianówka), tam się poznali i pobrali, starali się służyć pomocą miejscowej ludności, która ich w pełni zaakceptowała, polubiła. Ta romantyczna historia, mocno osadzana w realiach wsi białoruskiej, została opisana przez córkę Danutę i wydana drukiem w 2013 r. Los sprawił, że nauczyciele, Aleksander i Maria Olczakowie oraz ich dzieci po wojnie znaleźli się w rejonie Kolna, a następnie w Zambrowie, gdzie Danuta ukończyła miejscowe LO. Po studiach magisterskich na Uniwersytecie Warszawskim pracowała w kilku bibliotekach, w tym PAN, Akademii Medycznej i w Głównej Bibliotece Lekarskiej. Miała dar opowiadania i pasję pisania. Dysponując zapiskami ojca marzyła o kolejnej książce, omawiały jej zawartość, a w przyszłości miał być jeszcze tomik zambrowski. Niestety, nieuleczalna choroba okazała się szybsza, pani Danusia zmarła 26 marca 2016 roku.

Wierzę, że z pomocą męża Lucjana i syna Przemysława uda się jeszcze w „Wiadomościach Łomżyńskich” zaprezentować cenne fakty i refleksje z życia szkół, Kolna i Zambrowa. Niniejszy tekst miał być zwiastunem tomiku kolneńskiego.

Adam Dobroński

Wielowiekowe miasteczko Kolno, położone nad rzeką Łabą, należało do północno-wschodniej części Kurpi. W 1939 roku liczyło niewiele ponad 5 tysięcy mieszkańców, z których około 70% stanowiła ludność żydowska. Wojnę i okupację mieszkańcy Kolna przeżyli dramatycznie: sowieckie wywózki, terror niemiecki, eksterminacja Żydów zniszczyły i zubożyły miasto we wszystkich dziedzinach życia.

Koniec stycznia 1945 roku przyniósł wyzolenie Kolna od okupantów niemieckich. Opustoszałe, zniszczone miasto wymagało natychmiastowej pracy od podstaw. Wykonywanie zamierzonych zadań utrudniały spory polityczne, trwała walka zbrojna między tzw. formacjami ludowymi i podziemiem niepodległościowym. Mimo tych przeszkód przystąpiono do reaktywowania powiatu w Kolnie, powstała Miejska Rada Narodowa, jednym z jej pierwszych członków był Stanisław Kubrak. W pierwszym zebraniu po-

święconym odbudowie i organizacji szkolnictwa uczestniczyły także dwie nauczycielki: Regina Klimaszewska i Władysława Kulesza.

Trudne początki

Pierwszym po wojnie kierownikiem Szkoły Podstawowej w Kolnie został na krótko Leonard Nagórski, a po nim S. Kubrak. Z jego inicjatywy powstał zespół nauczycieli: Stanisław i Teofila Kubrakowie, Regina Klimaszewska, Władysława Kulesza, Helena Rojkowska, Władysława Sobocińska i ks. prefekt Józef Kaczyński. W następnych latach (1947/48) grono to powiększyły Anna Patalan i Maria Turlińska.

Rozpoczął się okres trudnej pracy. Przed nauczycielami wyrastały coraz to nowe zadania, jednym z ważniejszych było zwalczanie analfabetyzmu. Brakowało wykształconych nauczycieli, dla nowo zmobilizowanych organizowano półroczne i wakacyjne kursy przygotowawcze w Łomży oraz Białymstoku. Do pracy stanęli również starsi, przedwojenni pedagodzy.

Wojna rozproszyła i wyniszczyła rodziny, przysparzając krajowi sierot. Wynikła konieczność organizowania placówek opiekuńczych, tzw. „ochronki” zastępowały osieroconym dzieciom rodzinne domy. Opiekunkami sierot były siostry zakonne. Z pomocą świeckich pracowników zapewniały one dzieciom względne warunki bytowe, opiekę medyczną i wychowawczą, a dzieciom starszym naukę w szkole. Wobec szerzących się chorób (gruźlica, anemia, choroby skóry) zorganizowano pomoc medyczną pod nadzorem Polskiego Czerwonego Krzyża i przy współpracy nauczycieli. Codziennie podczas dużej przerwy ustawiały się długie kolejki uczniów po łyżkę zbiażennego wówczas tranu lub porcję maści przeciw świerzbowi. Nauczyciele utrzymywali stały kontakt z rodzicami zagrożonych dzieci, udzielając im porad i wszelkich informacji na temat chorób, odżywiania, higieny osobistej. Ówczesna kadra medyczna w Kolnie, ograniczona do jednego lekarza i jednego aptekarza, z trudem radziła sobie z nadmiarem obowiązków. Pomocy Polsce udzielał w tym zakresie Szwajcarski Czerwony Krzyż. Do miast i miasteczek przyjeżdżał ambulans tej organizacji z obsługą medyczną i aparatem rentgenowskim prześwietlającym płuca.

Polski Czerwony Krzyż z udziałem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża wprowadził do szkół pierwsze obowiązkowe szczepienia przeciwgruźlicze. Z solidarną pomocą Polsce wystąpiły także Stany Zjednoczone Ameryki. Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA) wspomagała polskie szkoły przesyłkami z żywnością i odzieżą. Rozprowadzaniem darów zajmowały się nauczy-

cielki znające warunki bytowe poszczególnych uczniów.

Czas pracy nauczycieli poza nauczaniem wypełniały dodatkowe zajęcia. Były to tematyczne pogadanki z dziećmi, spotkania z rodzicami, udział we wszystkich międzynarodowych akcjach charytatywnych, zajęcia sportowe usprawniające młodzież, zajęcia kulturalne (wieczornice okolicznościowe, inscenizacje, chór, itp.). Nauka pisania i czytania dorosłych i spracowanych ludzi nie była zajęciem prostym ani dla nauczycieli, ani dla uczących się. Starsi wiekiem uczniowie szybko się męczyci składaniem i pisanem liter, czasem zmęczeni i znużeni zasypiali nad zeszytem. Codzienny program lekcji trzeba było powtarzać wielokrotnie, bo choć walka z analfabetyzmem była obowiązkowa, wielu z nich trudu wieczornej nauki nie wytrzymało. Rezultaty bywały różne.

Nauczyciele wszystkie swoje obowiązki traktowali naturalnie, wiedząc, że takiej pracy wymaga od nich szczególna sytuacja kraju. Efekty przynosiły satysfakcję, wiązały się z nadzieją na lepszą przyszłość. Dla wielu trud pedagogiczny był sposobem na wypełnienie pustki wytworzonej po utracie bliskich. Innym intensywność i różnorodność zajęć dawały poczucie bycia współtwórcą budzącego się nowego życia społecznego w mieście.

Moi rodzice

W szeregach wspaniałych, pełnych poświęcenia nauczycieli stanęli również moi rodzice. W Kolnie zamieszkali latem 1946 roku i już w roku szkolnym 1946/47 oboje włączyli się w nurt absorbującego zawodowo i społecznie życia. Małżeństwo z czwórką własnych dzieci w wieku szkolnym zorganizowało życie rodzinne w taki sposób, aby pracy w szkole poświęcić jak najwięcej czasu. Ojciec otrzymał stanowisko dyrektora liceum w Kolnie, mama została nauczycielką w szkole podstawowej, gdzie uczyła języka polskiego. Jako osoba przywykła do znacznie trudniejszej pracy w okresie tajnego nauczania w Czerwonom, zahartowana w trudach okupacyjnego życia, do pracy w szkole w Kolnie przystąpiła bez wahania.

W szkole mama czuła się dobrze, także jako opiekunka „cudzych dzieci”. Praca społeczna była jej pasją, lubiła poświęcać czas i uwagę chorym i potrzebującym. W środowisku bliskich i znajomych uchodziła za osobę obeznaną z tajnikami medycyny. Była stałą i bliską współpracowniczką PCK w Łomży. Jako nauczycielka rozumiała konieczność zdobywania i uzupełniania kwalifikacji zawodowych, dlatego regularnie korzystała z kursów. W latach 1946-49 ukończyła kurs dla polonistów (I stopnia), kurs dla nauczycieli języ-



Maria i Aleksander Olezakowie, pocz. lat 30.

ka rosyjskiego (oba w Zakopanem), kurs dla polonistów w Oliwie (II stopnia) oraz kurs dla polonistów (III stopnia), ponownie w Zakopanem. Zdobyte w ten sposób kwalifikacje umożliwiały pracę w szkole podstawowej z pełnymi uprawnieniami nauczyciela. Ambicje mamy zmierzały do dalszego kształcenia w zakresie języków: polskiego, rosyjskiego, a w przyszłości także łaciny. Te zamiary ze względu na obiektywne zmiany życiowe pozostały w sferze planów na parę lat.

Praca ojca – dyrektora liceum w Kolnie miała inny charakter. Czekano go tu wiele zadań, przede wszystkim organizacyjnych. Stary budynek szkoły wymagał remontu i adaptacji, brakowało odpowiednio wykwalifikowanej kadry nauczycieli i programów nauczania. Budynek powoli odnawiano, kadra pedagogiczna, dzięki inwencji dyrektora i z pomocą władz oświatowych w Łomży stopniowo formowała się. Trudności sprawiała programy nauczania wymagające dostosowania do nowych potrzeb. Po wojnie dawni uczniowie wracali do szkół często jako osoby dorosłe, obciążone wojenną przeszłością. Wśród nich zdarzali się byli partyzanci, „leśni ludzie”. Władze szkolne zdecydowały o utworzeniu w tej sytuacji tzw. klas

wstępnych i wyrównawczych. Wszyscy spóźnieni wiekowo uczniowie mogli uzupełnić braki programowe, a dopiero potem wejść w naturalny tok nauki.

Czteroletnia szkoła licealna w Kolnie ruszyła na nowo już w pierwszym roku po wojnie. Nauczali w niej m.in.: Marian Maryniak – polonista, ks. Józef Kaczyński – prefekt, Stanisław Stępień – matematyk, B. Wlazlak – chemik i Aleksander Olszak – historyk i dyrektor liceum.

Kolneńska rodzina nauczycielska

Jako była uczennica szkoły podstawowej w Kolnie w latach 1946-1950 (kl. III-VI) przywołuję z pamięci twarze moich nauczycieli. Uświadamiam sobie wówczas, że wniosły one do mojego dzieciństwa dozę dobroci, łagodności i spokoju, a jednocześnie prostej dziecięcej radości. Pewnie dlatego Kolno wspominam po wielu latach jako oazę błogości, miejsce zaciszne i bezpieczne.

Nauczyciele w Kolnie prywatnie stanowili zgodną grupę przyjaciół. Łączyły ich sprawy za-

wodowe, ale również wzajemna serdeczna zażyłość. Po pracy stawiali się wspólnymi sąsiadami, skorymi do pomocy i porady, a także wspólnego spędzania czasu. Dobrosąsiedzkie stosunki ułatwiał fakt, że znaczna część rodzin nauczycieli szkoły podstawowej mieszkała przy głównej ulicy Kolna – alei Wojska Polskiego, w pobliżu szkoły. Największe mieszkanie miał wówczas kierownik szkoły S. Kubrak. Mieszkał w nim z żoną Teofilą i dwoma synami: Włodkiem i Leonem. To właśnie u nich odbywały się spotkania nauczycielskie i wieczorne rozmowy. Bywałam tam z rodzicami wiele razy, wychodziłam z tego domu pełna wrażeń. Intrygował mnie zawsze duży pokój gościnny i przestronny korytarz, w którym mogły się swobodnie bawić dzieci. Dodatkową atrakcją zimą była ogromna choinka bogato przystrojona, ustawiona w pobliżu drzwi pokoju stołowego.

Nie brakowało wśród nauczycieli emocjonalnych uniesień. Największe uroczystości doroczne odbywały się w budynku szkolnym, bywali na nich wszyscy dostojnicy miasta. Tak było z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku, świąt połączonych z jasełkami przygotowywanymi przez uczniów oraz z tańcami. Choinka w szkole była zawsze najmiłszym akcentem, śpiewano nie tylko kolędy, ale także piosenki ludowe, pieśni patriotyczne i harcerskie. Te spotkania zimowe były wówczas jedyną atrakcją dla uczniów, a dla nauczycieli miejscem towarzyskich rozmów, wspomnień i snucia wspólnych planów zawodowych.

Ze szkoły kolneńskiej wyniosłam najmiłsze wspomnienia. Pamiętam letnie kolonie z nauczycielkami, wycieczki, naukę piosenek i tańców. Cudowne wspomnienia pozostawiły doroczne, majowe wycieczki do lasu (Wiszałki). To było święto lasu z przygotowanym programem artystycznym, ze śpiewem i tańcami, a na zakończenie piknikiem i wesołym powrotem do domu. Pamiętam też wycieczki do innego lasu, których celem było zbieranie mchu dla głodnych reniferów z warszawskiego ZOO. Zrywanie z kory drzew iglastych chrobotka reniferowego (porost nadrzewny tworzący szare darnie), i wypełnianie nim worków po brzegi, było nie lada uciechą. Radością i dziecięcym śpiewem można było wypełnić nie jeden, a dwa lasy. Taka była uroda mojego dzieciństwa spędzonego w Kolnie.

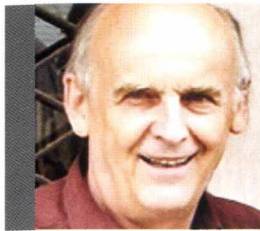
Lata skromnej, powojennej egzystencji oraz powolnej stabilizacji, a także psychicznego wytchnienia, niosły wiarę zmiany na lepsze. Powracały i bolesne wspomnienia, rodziły się pytania. Walka o odnowę szkolnictwa i przywrócenie przedwojennego kształtu szkołom i oświacie, pobudzały do działania i przynosiły efekty. Nauczyciele z Kolna mieli nie tylko wśród władz oświatowych dobrą opinię, lecz również budzili szacunek i zaufanie u swoich uczniów i ich rodziców.

Kolno w moich i naszych – mojej starszej siostry i młodszego brata – wspomnieniach, to miasto i miejsce niezwykle. Niezwykle tamtą atmosferą i tamtą spokojną, niewyszukaną urodą małego miasteczka na Kurpiach.

DANUTA KUCZYŃSKA

Redakcja: prof. Adam Cz. Dobroński

ADAM SOBOLEWSKI



PUBLICZNA SZKOŁA POWSZECHNA NR 6 im. Królowej Jadwigi w Łomży (1926-1949)

W 1938 r. w 6 publicznych szkołach powszechnych w Łomży uczyło się 3.164 dziewcząt i chłopców. Tylko Szkoła Powszechna nr 1 im. dr. Sławomira Czerwińskiego na Rybakach nr 34 zajmowała nowy budynek, odpowiadający wymaganiom sanitarno-higienicznym. Pozostałe szkoły publiczne zajmowały w całości lub w części prywatne budynki wynajmowane przez Zarząd Miejski. Wśród nich działająca od września 1926 r. Publiczna Szkoła Powszechna Nr 6 im. Królowej Jadwigi w Łomży, którą dalej określam jako „Szóstka”. Mieściła się ona w kamienicy przy ul. Dwornej nr 22 (później ul. Gen. Bronisława Pierackiego) i przylegającej parterowej oficynie przy ul. Giełczyńskiej 9. Właścicielem tej okazałej posesji był łomżyński ginekolog dr Zdzisław Markiewicz, mieszkający wówczas przy ul. Wiejskiej 11. Po jego śmierci 13 XI 1938 r. Zarząd miasta Łomży był zobowiązany w roku budżetowym 1939/1940 przekazać wdowie Janinie Markiewiczowej sumę 6.703,20 zł tytułem wynajmu tej posesji. A propos: Janina Markiewiczowa – córka Mariana i Jadwigi małż. Śmiarowskich była współzałożycielką i pierwszą dyrektorką Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego im. Narcyzy Żmichowskiej w Łomży.

Poniżej zdjęcie z 11 IX 1939 r. po zajęciu Łomży przez niemieckie wojska, które wkrótce opuściły Łomżę, pozostawiając w niej tylko niewielką grupę żołnierzy.



Wojska robotniczo-chłopskiej czerwonej armii (RKKA) wkroczyły do Łomży 29 września 1939 r. Miesiąc później Łomża i powiat łomżyński oficjalnie zostały włączone do obwodu białostockiego Zachodniej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W styczniu 1940 r. władze oświatowe zaczęły organizować szkolnictwo, ja-

kie działało wówczas w Związku Radzieckim. Cofnięto młodzież o jedną klasę niżej, uzasadniając to zbyt niskim poziomem nauczania w polskim szkolnictwie. W szkołach zaprzestano nauki historii i geografii Polski, religii i języka niemieckiego, wprowadzając obowiązkową naukę języka rosyjskiego. Wprowadzono też naukę konstytucji ZSRR oraz podręczniki eksponujące „wielkie znaczenie rewolucji październikowej i walki klasowej”, fałszujące wiele faktów historycznych i naukowych, szkalując polskość i religię. Usunięto godło państwowe, a portrety Prezydenta RP zastąpiły wizerunki Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Narzucono współzawodnictwo wyników nauczania pomiędzy uczniami, klasami i nauczycielami. Tylko brak kadry nauczycielskiej spowodował, że językiem wykładowym pozostał język polski. Organizację harcerską i zuchową zastąpiła masowa dziecięca organizacja pionierska. Oto kilka zdań ze wspomnień Anny Marii Chludzińskiej-Badydy pt. „Szkoła numer sześć” (Ziemia Łomżyńska nr 8, z 2004 r. str. 313-317):

W październiku 1939 r. uruchomiono szkołę nr 6 na Rybakach, w budynku Prywatnego Trzyletniego Żeńskiego Gimnazjum Krawieckiego. Był tam ogromny plac, na którym odbywały się uroczystości, z których znaczenia niezbyt zdawaliśmy sobie sprawę, ale byliśmy „przeciw”. Przydzielono nam „pionierwożatą” Olę Iwanowną. Reszta nauczycieli jeszcze była prawie ta sama. Wkrótce jednak kierownika szkoły p. Juliana Piórkowskiego aresztowano, a rodzinę (chyba bez syna Jerzego, późniejszego naczelnego redaktora miesięcznika „Polska”) wywieziono na Sybir. Nie znam ich dalszych losów. Pani Józefa Piórkowska w latach 1938/39 była moją wychowawcą w klasie IV b. Za rok, gdy wróciliśmy do odbudowanego gmachu na Dworną (teraz ul. Sowiecką) szkoła nosiła już rosyjską nazwę, a zamiast kierownika był „towarzysz dyrektor” Bronisław Michajłowicz Piotrowskij. Niby mówił trochę po polsku, ale trudno go było zrozumieć, choć uczyliśmy

się także języka rosyjskiego. Moją klasę dyrektor uczył biologii.

Podczas niemieckiej okupacji (23 VI 1941 – 12 IX 1944) w Łomży działało tylko tajne szkolnictwo. W budynku „Szóstki” rozlokowany był szpital polowy. W nocy z 12 na 13 września 1944 r. wycofujące się z Łomży wojska niemieckie wysadziły w powietrze mosty na Narwi oraz wiele budynków, w tym popijarski kościół przy ul. Rządowej. Wśród budynków, które miały być zniszczone bądź spalone, był też budynek „Szóstki”. Do akcji wkroczyła wtedy woźna Wiktoria Sekmistrz, której udało się przekupić Niemców 30 kilogramami słoniny i 10 litrami wódki. (Gabriela Szczęsna: „Zostaniesz w sercach”, Kontakty nr 24, 17 VI 2001).

W końcu stycznia 1945 r. około 80% śródmiejskiej zabudowy Łomży całkowicie legło w gruzy. Zachowało się wtedy około 900 lokali mieszkalnych, wielokrotnie płądrowanych przez wojska niemieckie i sowieckie. W sierpniu 1945 r. stale mieszkało w Łomży (bez Łomżycy, Starej Łomży i Zawad Przedmieścia) tylko 12.142 mieszkańców. Z braku szkół i nauczycieli w całej Polsce na zajęcia nie uczęszczało ponad pół miliona dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. Z tego powodu we wrześniu 1945 r. w Łomży nie wznowiła swojej działalności Szkoła Powszechna Nr 1 i Nr 2. W „Szóstce” rozpoczęło naukę na dwie i trzy zmiany około 850 dziewcząt i chłopców, często w dość zróżnicowanym wieku. To dla nich utworzono wtedy klasy semestralne, w których można było ukończyć dwie kolejne klasy w ciągu jednego roku. W klasach oznaczonych literami a, b i c przeciętnie uczyło się od 35 do 40 dziewcząt i chłopców. Kierownikiem „Szóstki” szkoły został Włodzimierz Fedyszyn, później inspektor szkolny.

W latach szkolnych 1947/1949 uczyłem się w „Szóstce” w I i II klasie na parterze, a ich okna wychodziły na ulicę Dworną. Mieszkałem niemal naprzeciwko szkoły w domu Zygmunta Czerwińskiego pod nr. 15 (teraz nr 37). W pogodny dzień wchodziłem z pomocą kolegów do klasy przez okno. Skracало to nam drogę do szkoły, gdyż główne wejście od ulicy Dwornej było stale zamknięte i do budynku szkolnego wchodziło się od podwórza, dlatego oficjalnym adresem „Szóstki” była ul. Giełczyńska 1. A propos: 21 grudnia 1949 r. ulica Dworna z okazji 70. rocznicy urodzin „chorążego światowego obozu pokoju” Józefa Stalina otrzymała jego imię. Szkoda, że siedem lat później łomżyńskim władzom zabrakło odwagi, aby ul. Stalina ponownie nazwać Dworną, a nie ulicą 22 Lipca. Warto przy okazji wspomnieć, że od ul. Giełczyńskiej wchodziło

w klasie IV b. Za rok, gdy wróciliśmy do odbudowanego gmachu na Dworną (teraz ul. Sowiecką) szkoła nosiła już rosyjską nazwę, a zamiast kierownika był „towarzysz dyrektor” Bronisław Michajłowicz Piotrowskij. Niby mówił trochę po polsku, ale trudno go było zrozumieć, choć uczyliśmy

się po schodkach do sklepu spożywczo-przemysłowego Ognisko, należącego do nauczycielskiej spółdzielni, a później sklepu spożywczego PSS. W połowie września 1955 r. sklep ten został przeniesiony na inną ulicę, a w lokalu po nim urządzono świetlicę szkolną. Ze sklepem sąsiedowało mieszkanie woźnego, p. Jadcza, a od września 1949 r. – p. Jaskulskiego. Do skromnego mieszkania woźnego wchodziło się po cementowych schodach z tarasu – ulubionego miejsca zabaw chłopców podczas przerw. To właśnie na tych schodach i tarasie ustawiały się klasy do pamiętkowego zdjęcia z wychowawcą, kierownikiem szkoły lub z księdzem prefektem.



Na I piętrze mieszkał kierownik szkoły Włodzimierz Fedyszyn, piętro wyżej – woźna Wiktoria Sekmistrz-Surowiec. Na parterze od podwórza mieszkał starszy kolega Adam Krawczyk, którego mama Zofia Krawczyk uczyła w „Szóstce”. Do ich mieszkania prowadziły betonowe schodki, obok których stała cembrowana studnia z kołowrotem. 1 września 1948 r. z części uczniów i nauczycieli „Szóstki” reaktywowano Szkołę Podstawową Nr 1, która zajęła na II piętrze sześć klas, pokój nauczycielski, kancelarię i mały składzik na pomoce szkolne. Kierownikiem szkoły został dotychczasowy kierownik „Szóstki” Franciszek Olszański. W następnym roku szkolnym 1949/1950 Szkoła Podstawowa Nr 1 powróciła na ul. Rybaki do budynku, który przez dwa lata odbudowywano ze zniszczeń wojennych.



Tak wówczas wyglądał od podwórza budynek „Szóstki”, który wymagał kapitalnego remontu lub co najmniej poważnych prac tynkarskich, malarzy i dekarzy. W klasach, na korytarzach i schodach były ułożone stare drewniane podłogi, które systematycznie konserwowano brunatnym płynem, nazywanym pyłochłonen. Posiadał on

specyficzny zapach, który do dzisiaj wielu z nas jeszcze pamięta.

Na piaszczystym podwórzu „Szóstki” stała duża murowana ubikacja dla dziewcząt i chłopców, bliżej zaś ul. Gielczyńskiej – kilka drewnianych komórek gospodarczych. 1/3 podwórza od ul. Dwornej zajmował warzywny ogródek, wtedy jeszcze bez drzewek owocowych. Pozostała część podwórza była namiastką boiska, na którym trudno było rozegrać mecz w siatkówkę, w dwa ognie, czy w piłkę nożną. Podczas przerw i lekcji wychowania fizycznego chłopcy wyżywali się w różnych podwórkowych grach, zabawach i potyczkach z chłopcami z pobliskiej Szkoły Podstawowej Nr 4. Ale to temat na inne wspomnienia.

1 września 1949 r. „Szóstka” na 41 lat utraciła swoją patronkę, Królową Jadwigę, zostając szkołą Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD). Była to pierwsza w Łomży szkoła świecka, w której przez kilka lat nie było religii ani symboli religijnych. Kierowniczką „Szóstki” była Maria Bejer – aktywistka PZPR i propagatorka świeckości w szkolnictwie. Władze oświatowe były zaskoczone, gdy we wrześniu 1949 r. wielu rodziców zapisało swoje dzieci do innych szkół podstawowych. Spowodowało to, że w „Szóstce” rozpoczęło naukę 272 dziewcząt i chłopców, wśród nich sporo wychowanków Państwowego Domu Dziecka w Łomży przy ul. Stalingradzkiej (obecnie Wojska Polskiego). Pamiętam, jak w dni nauki szkolnej działo się z tego odległego od „Szóstki” domu, karnie podążała w skromnych szarych ubrankach parami do szkoły. Najmłodsi chłopcy byli wystrzyżeni na „łysą pałę”. Pomimo że w „Szóstce” naukę prowadzono tylko na jedną zmianę, w następnym roku szkolnym 1950/1951 uczęszczało się w niej tylko 255 dziewcząt i chłopców. Liczba ta wzrosła w następnych latach, gdy wprowadzono rejon (obwody) szkolne i rodzice lub opiekunowie mogli zapisać dziecko tylko do tej szkoły, która była określona w granicach rejonu. Działalność Szkoły Podstawowej Nr 6 im. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży zasługuje na szersze opracowanie w formie pracy licencjackiej lub magisterskiej. Warto w takiej pracy zamieścić nieliczne dokumenty tej szkoły z zasobów Archiwum Państwowego w Białymstoku Oddział w Łomży.

Kończąc apelem do byłych uczniów „Szóstki” i ich nauczycieli, by podzielili się swymi wspomnieniami, dołączając do nich zdjęcia, dokumenty i inne szkolne pamiątki. Poniżej list dr. Marka Kamińskiego, pracującego od wielu lat w swoim zawodzie w USA.

ADAM SOBOLEWSKI

★

Zaczęłam swoją edukację w klasie p. Walerii Kuleszowej w Szkole Podstawowej Nr 2 w Łomży, zwanej wówczas „Ćwiczeniówką”. Szkoła Ćwiczeń zajmowała wtedy najwyższe piętro w budynku „Szóstki”. Na tarczach szkolnych szkoły widniały dwie duże litery „SC”, co oznaczało skrót Szkoły Ćwiczeń. Ten nieszczęsny skrót uczniowie „Szóstki” (Szóstacy) złośliwie odczytywali, jako „Skup Cielaków”, byliśmy



więc wg nich „cielakami”. Chyba to określenie bardzo pasowało do mnie, w pierwszy bowiem dzień nauki pomyliłem piętra. Wszedłem do klasy, a tu rozlega się ryk: „Cielak!!!” Nieświadom niczego zająłem miejsce w ostatniej ławce. A klasa dalej: „Cielak!, Cielak!” Byłem w tej co trzeba kasie, tyle że piętro niżej. Bodajże nauczycielka, wybawiła mnie z tego piekła.

Następny szkolny epizod: piękny zimowy poranek, świeży puszysty śnieg. Wchodzę na podwórze od ulicy Gielczyńskiej, a tutaj niespodzianka w postaci pierwszej i jak dotąd ostatniej w życiu „ścieżki zdrowia”. Ustawieni w dwa rzędy starszaki z „Szóstki” z gałami (dziś: ze śnieżkami) w rękach. Jak się tylko pokazałem w bramce z wielką niebieską tarczą na rękawie, znów rozległ się radosny krzyk: „Cielak!, Cielak!”, czyli... upragniona ofiara. Reszty nie pamiętam.

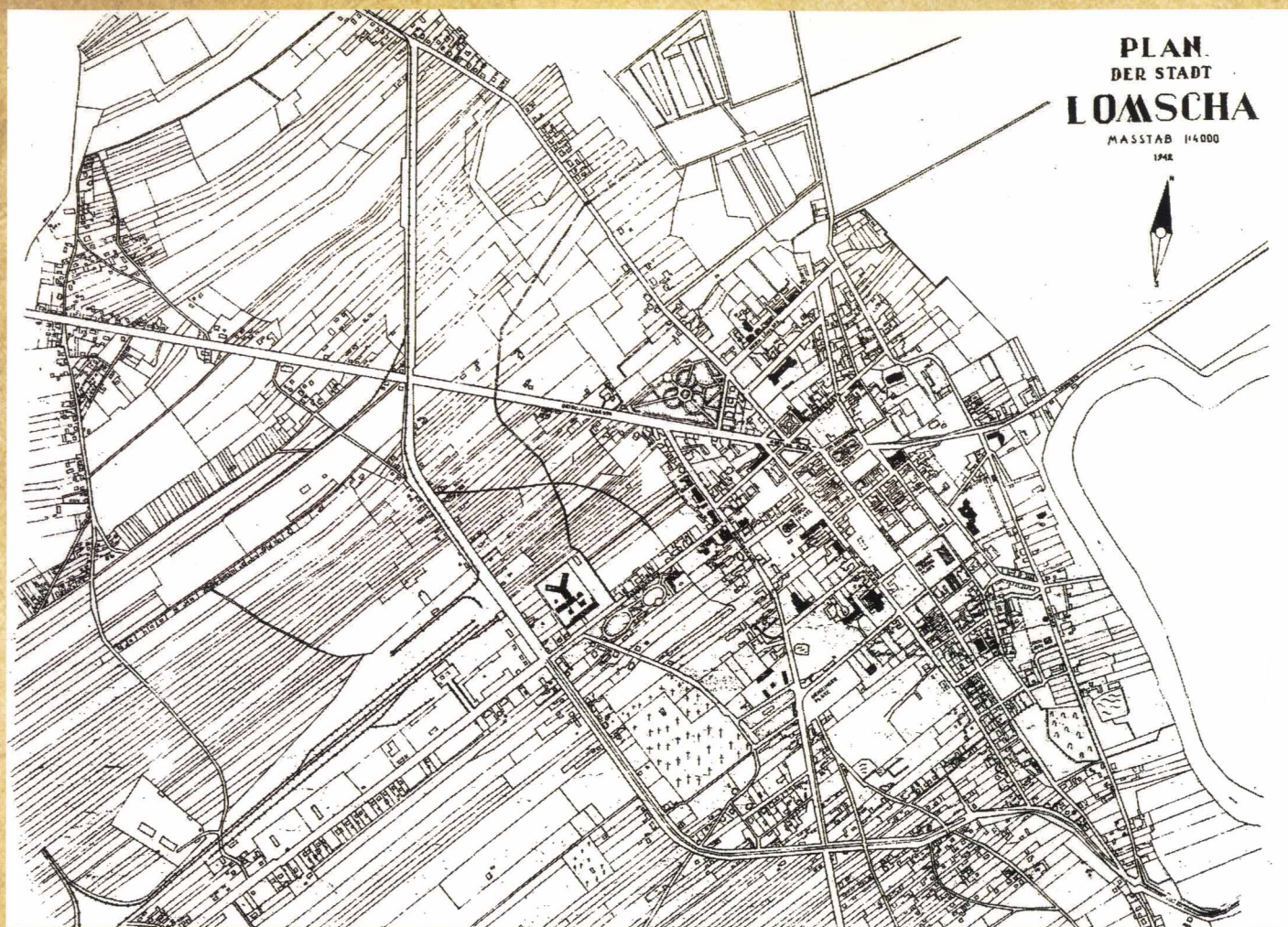
Choinka (1957) odbyła się w baraku „Domu Harcerza” na placu przy słynnej „Muszli”, ponieważ Szkoła Ćwiczeń nie miała świetlicy, właśnie tam ją nam zorganizowano. Grał jakiś zespół. Pamiętam niezwykle podniecenie wśród starszych chłopaków i nastrój wyczekiwania podsycany szeptami: „Mają zagrać «rock and rolla»”. Ku naszemu wielkiemu rozczarowaniu niestety nie zagraли, – ktoś się na to nie zgodził. Rok wcześniej pewnie by zagraли, ale teraz... Od „polskiego października” minął już ponad rok... Towarzysz Wiesław (Władysław Gomułka) skończył nie tylko z takimi fanaberiami.

Od roku szkolnego 1957/1958 r. „Ćwiczeniówka” ma być szkołą bez religii. By do tego nie dopuścić, moja mama z kilkoma jeszcze paniami zorganizowały komitet protestacyjny. Skończyło się na karze grzywny wymierzonej mojej dzielnej mamie, a mnie... wyrzucono z „Ćwiczeniówki” na zbity łeb. W drugiej więc klasie wyładowałem w „Szóstce”, którą znacznie milęj wspominałem, gdzie jeszcze przez rok, czy dwa – była religia. Dwójka w tym samym roku przeniosła się do nowego budynku przy ul. Pięknej w pobliżu „Pedałów”, czyli ówczesnego Liceum Pedagogicznego. To na razie tyle.

Serdeczności.

Marek Kamiński

Fall Creek (Jesienny Potok),
Wisconsin, USA.



Nazwy ulic zmieniano w Łomży także w dwudziestolecie międzywojennym. Najwięcej nowych nazw pojawiło się w latach trzydziestych XX w., m.in. Nowogrodzką „przechrzczono” na płk. Mościckiego, Sadową na Leona Kaliwody, Dworną na gen. Bronisława Pierackiego, Zjazd na gen. Orlicz-Dreszera, patronem Polowej został gen. Czesław Młot-Fijałkowski.

Jak po czerwonym dywanie

Był jednak w historii Łomży taki okres, w którym zmiany nazw ulic były elementem poniżenia narodu polskiego. Wyobraźmy sobie spacer po Łomży w latach 1939-1941, a więc pod władzą Sowietów. Aby zwiedzić całe miasto należało ze Starego Rynku iść w dół ulicą Proletariacką (Rządowa), skręcić w lewo w Gorkiego (Krótka). Następnie ponownie w lewo, w Engelsa (Długa). W ten sposób wrócilibyśmy na Stary Rynek.

Stąd trasa wiodłaby ulicą Chłopską (Giełczyńską). Przy katedrze należałoby skręcić w prawo, w ulicę Radziecką (Dworna), następnie w lewo w Majakowskiego (Sienkiewicza) i doszlibyśmy do Leninowskiej (Polowa). Stąd w prawo i już byłibyśmy na Kirowa (Wojska Polskiego), stąd niedaleko

do pl. Puszkina (pl. Kościuszki). Idąc wzdłuż pierzei zachodniej, doszlibyśmy do ul. Uryckiego (Piękna), która przecinała ulicę Krupskiej (Wiejska), przechodzącą następnie w Październikową (3 Maja). Ta ulica zaprowadziłaby nas ponownie na Leninowską, którą moglibyśmy dojść w pobliże Komso-molskiej (M. Kopernika). Ale najbardziej perfidną zmianą była nowa nazwa dla Szosy Obwodowej (Sikorskiego). Sowietci nazwali ją 17 września, na pamiątkę zdradzieckiej napaści na Polskę w 1939 roku. Należy przyznać, że operowanie takimi nazwami mogło być i z pewnością było przerażające. Dlatego też zmianę nazw ulic tuż przed świętami Bożego Narodzenia w 1949 roku należy uznać za wielki policzek wymierzony mieszkańcom naszego miasta.

Ulica Hitlera w mieście Lomscha

Gdy po ataku na ZSRR wkroczyli do Łomży Niemcy, również nie omieszkali zmienić nazw ulic. Co prawda, nie wszystkie nazwy zmieniono, ale wystarczy, że mieszkańcy Łomży musieli chodzić po pl. Göringa (Stary Rynek), pl. Von Brauchitscha (pl. Kościuszki), ulicami Bismarcka

(Polowa), Moltke (Długa), czy w końcu ulicą i pl. Hitlera (Dworna i pl. Pocztowy). To oddaje cały realizm dni okupacji niemieckiej 1941-1944. Po wojnie, 17 stycznia 1946 roku, uchwałą Rady Miejskiej zmieniono nazwy 29 ulic.

Ostatnia, znacząca zmiana nazw łomżyńskich ulic miała miejsce już po 1989 roku. Istota zmian polegała tym razem na przywróceniu nazw, które zniknęły przede wszystkim ze względów politycznych, jak Dworna (do tej pory 22 lipca), czy Długa (do 1989 – Mariana Buczka). Były jednakże pewne problemy. Cmentarz znajdował się przy ul. Św. Mikołaja, w latach 1946-1968 – ul. Mikołaja, a od 1968 do 1989 – Mikołaja Kopernika.

Trudno było mieć zarzuty do wielkiego astronoma. Ponieważ imię było takie samo jak pierwotnego patrona, pozostała ostatecznie ulicą Kopernika. Z kolei kilka lat później niektórzy mieszkańcy stwierdzili, że zapomniano zmienić nazwę ulicy Radzieckiej (między Krzywym Kolem i Woziwodzką), a tak przecież nazywała się Dworna w czasie okupacji sowieckiej. Cóż, nie wszyscy wiedzieli, że nazwa tej uliczki odnosi się do rady miejskiej, która miała i ma swoją siedzibę w Ratuszu.

MARIA TOCKA

Rok 2017 Sejm ustanowił Rokiem Tadeusza Kościuszki. Czy to nie czas, aby wypełnić zobowiązanie Rady Miejskiej Łomży z 15 października 1917 roku?



NIESPEŁNIONE ZOBOWIĄZANIE

Prasowa inspiracja

„Zbliża się termin obchodu rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. Zbytelnym byłoby pisać o potrzebie i konieczności

uczczenia pamięci Naczelnika Narodu. Liczne miasta zorganizowały już komitety, mające zająć się urządzeniem obchodu. (...) Czyż nie byłoby wskazanym pomyśleć o utworzeniu podobnego komitetu i u nas?”, pytał i podpowiadał 25 sierpnia 1917 roku łomżyński dwutygodnik „Wspólna Praca”. Był wówczas jedynym pismem w mieście, wydawanym od 1910 roku przez urzędnika carskiej administracji (kolegialnego sekretarza) Franciszka Hryniewiczza. „Wspólna Praca” ukazywał się nieregularnie, bo jeszcze trwała I wojna światowa.

Setna rocznica śmierci Kościuszki wypadła 15 października 1917 roku. Różne miasta przygotowywały się do obchodów. „Wspólna Praca”, aby zainspirować łomżyńskich informowała, że w Łodzi uroczystości miały trwać trzy dni. W pierwsze dwa dni zaplanowane były spektakle, odczyty i prelekcje poświęcone Kościuszcze. Ale żeby dobrze wypadły, we wrześniu miały być organizowane specjalne kursy dla prelegentów. Trzeciego dnia w kościołach wszystkich wyznań miały się odbyć nabożeństwa, a po nich jednej z ulic miał zacząć patronować Kościuszek. Przy tej ulicy zaplanowano też postawić pomnik wodza. „Najwłaściwiej byłoby, ażeby za przykładem Warszawy, sprawę tę ujęła w swoje ręce Rada Miasta”, inspirowała „Wspólna Praca”.

Komitet w Łomży

Rada Miejska Łomży natychmiast podjęła wezwanie. W mieście powołany został Komitet Kościuszkowski, który tworzyli przedstawiciele wszystkich instytucji społecznych. Do zarządu nazwanego „wydziałem wykonawczym” należeli: Tomasz Filochowski (prezes Sądu Okręgowego w Łomży), Michał Korolec (notariusz), Stanisław Kurcusz (tłumacz przysięgły Sądu Okręgowego, prezes Rady Miejskiej), Edmund Cabert (pracował w Towarzystwie Kredytowym Ziemi Łomżyńskiej) i A. Kuberski.

Komitet pracował nad programem uroczystych obchodów.

„Po dłuższych debatach uchwalono jednogłośnie wzniesić na Nowym Rynku pomnik Naczelnikowi, pociągając do ofiar na ten cel całą ludność Ziemi Łomżyńskiej, ze względu jednak na ciężkie warunki wojenne, budowę pomnika odłożyć do lepszych czasów, poprzestając na razie na postawieniu kamienia”, informowała „Wspólna Praca”. Zatem w dniu obchodów, w miejscu przyszłego pomnika miał stanąć obelisk z odpowiednim napisem.

Rocznica

W poniedziałek, 15 października 1917 roku, w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, Łomża od rana wyglądała odświętnie. Handel został wstrzymany, biura zawiesiły pracę. Domy w mieście były udekorowane flagami, a okna i balkony „tonącymi w zieleni, portretami Naczelnika”, opisywała „Wspólna Praca”. Tego dnia o godz. 10.00 odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej. Radni uchwalili przemianowanie Nowego Rynku na plac Kościuszkowski. Uchwałę przyjęli jednogłośnie. Radni zdecydowali także o przekazaniu 1000 marek na budowę przyszłego pomnika.

Po sesji, o godzinie 11.00, we wszystkich kościołach w mieście zostały odprawione nabożeństwa. Po mszy pochód mieszkańców udał się na Nowy Rynek, który wówczas został nazwany Placem Kościuszki. W centrum placu odsłonięto kamień z napisem „Tadeuszowi Kościuszcze w stuletnią rocznicę zgonu – Ziemia Łomżyńska”. Pod kamieniem delegacje władz, instytucji, szkół składały wieńce. W imieniu władz i mieszkańców przemawiał prezes Rady Miejskiej Stanisław Kurcusz. W imieniu władz państwowych polskich – prezes Sądu Okręgowego Tomasz Filochowski. W imieniu ziemiaństwa S. Woyczyński i doktor Mieczysław Czarnecki

przemawiał w imieniu młodszego pokolenia Łomży.

Po południu w kinie Miraż referat poświęcony Kościuszcze przedstawił Dąbrowski. Uroczysty „Wieczór Kościuszkowski” odbył się w teatrze. Tam odczyt wygłosił Kleindienst, panna Szydłówna deklamowała wiersze, śpiewał chór „Lutni”, a teatralny zespół amatorski wystawił fragmenty sztuki „Kościuszek pod Racławicami”.

Ku wiecznej rzeczy pamięci Komitet Kościuszkowski sporządził akt i przekazał go Radzie Miejskiej. W akcie napisano: „Roku pańskiego tysiąc dziewięćset siedemnastego miesiąca października my niżej podpisani przedstawiciele wszystkich stanów, wszystkich wyznań, wszystkich urzędów społecznych i państwowych miasta Łomży, utworzywszy Komitet ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki – wielkiego bohatera przełomowej doby Państwa Polskiego, w setną rocznicę Jego zgonu, postanawiamy:



Dla utrwalenia pamięci wielkiego szermierza i poświęconego ofiarownika za wolność Ojczyzny i nakazów Jego w sercach najdalejszych pokoleń wznieść w mieście Łomży, na placu odtąd imieniem Tadeusza Kościuszki zwanym, pomnik od Ziemi Łomżyńskiej.

Wobec zniszczenia pól, siół i miast i trwającej jeszcze pożogi wojennej tymczasowo ograniczyć się do postawienia w tym samym miejscu prostego głazu pamiątkowego z wyrytym na nim imieniem bohatera, przyjmując na siebie obowiązek zamiany głazu tego na pomnik właściwy, gdy tylko okoliczności pozwolą.

Akt niniejszy, na pergaminie za podpisanymi sporządzony, przekazać Radzie Miasta Łomży do przechowania i wywieszenia w sali Jej posiedzeń, a to w celu przypominania tym sposobem obecnym i przyszłym ojcom miasta

o obowiązku, jaki na nich względem pamięci Kościuszki ciąży". Akt, także ku „wiecznej rzeczy pamięci” opublikowała „Wspólna Praca”.

Zobowiązanie

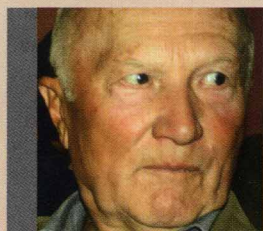
Minęły obchody stuletniej i następnych rocznic śmierci i urodzin Tadeusza Kościuszki. Wszystkie były obchodzone przy kamieniu z 1917 roku. Uchwała Rady Miasta z 15 października 1917 roku do tej pory nie została wypełniona.

Rok 2017, w którym przypada 200 rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, Sejm ustanowił Rokiem Tadeusza Kościuszki. W uchwale przypomniano: Tadeusz Kościuszko, przywódca ogólnonarodowego powstania zwanego insurekcją kościuszkowską, zajmuje szczególne miejsce w panteonie

narodowych bohaterów. Jest symbolem wolności i wzorem patrioty nie tylko dla obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Tadeusz Kościuszko traktował swoje wojskowe i obywatelskie obowiązki jako służbę dla pomyślności całego narodu. Głęboko wierzył w niezbywalną godność człowieka, którego dobro stawiał na pierwszym miejscu.

W Łomży głaz Kościuszki otoczony drzewami i krzewami, jest niewidoczny, a dostęp do niego niemożliwy. Ruchu na rondzie nie wstrzyma „duch Kościuszki”. Ale można przenieść pamiątkowy kamień na przykład na skarpę przy hotelu Gromada lub na skwerek przy głównej poczcie. A może jest to czas dla mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej, aby wypełnić zobowiązanie sprzed wieku?

MARIA TOCKA



PROF. ANDRZEJ GĄSIOROWSKI

OCALENIE MIASTA

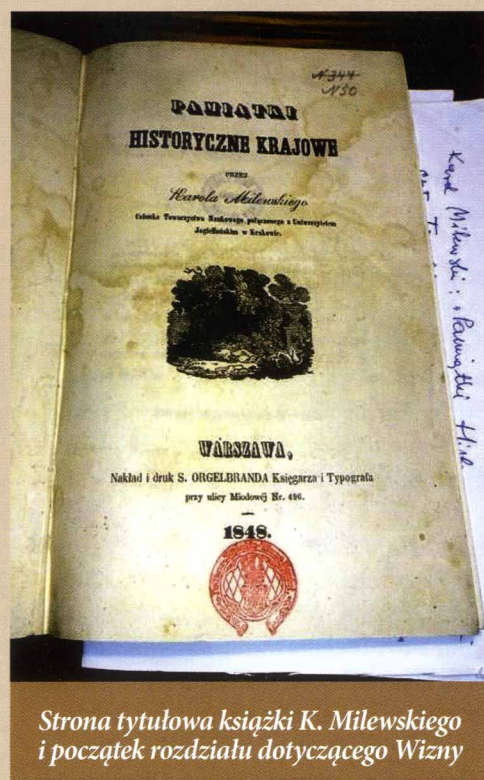
Wizny

*Nie zniosę tego nigdy, by się miało godzić,
Postępkom znakomitszym rdzą ciemną zachodzić;
Życzliwość dla ojczyzny, prace dla niej liczne,
Rzetelnie zarabiają na dzięki publiczne".*

Powyższym aforyzmem Stanisława Trembeckiego, autor książki: *Pamiętki historyczne krajowe*, tak rozpoczynał rozdział pt. *Ocalenie miasta Wizny*. Karol Milewski opisał w nim pewne wydarzenie, które miało miejsce w okolicy Wizny nad Narwią w czasie „szwedzkiego potopu” (1655-1660)¹.

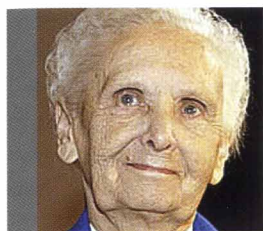
Prowadzona wówczas przez Szwecję wojna z Polską dotarła na Ziemię Łomżyńską. Wodzem wojsk polskich był wówczas hetman Stefan Czarniecki (1599-1665), który zasłynął tym, że prowadził ze Szwedami zwycięską wojnę partyzancką. Jak wspominał autor omawianej książki „Na samo imię Czarnieckiego powszechny postrach ogarniał jego przeciwników, bo zaledwie gdzie się ukazał, stoczył bitwę, zwyciężał i uwalniał z pod przemocy nieprzyjaciół uciśnionych współbraci”. I tak w drodze pełnej chwały dotarł do miasta Wizny¹, gdzie kwaterował ze swoimi oddziałami. W tym czasie po drugiej stronie rzeki, w pobliżu wsi o nazwie Ruś, blokując

przeprawę przez Narew, stacjonowało 500 piechurów szwedzkich pod dowództwem majora Dalboga. Czarniecki podjął próbę wyparcia wojsk szwedzkich z tej okolicy. W tym celu z oddziałem liczącym 150 kawalerzystów przeprowadził się przez rzekę. Atak wojsk polskich był tak niespodziewany, że po krótkiej walce Szwedzi zostali pokonani. Piechota przeciwnika nie zdołała nawet zorganizować obrony, a ci którzy przetrwali atak zmuszeni zostali do poddania się. Radość trwała jednak krótko, gdyż z odsieczą pokonanym nadciągnął oddział liczący dwa tysiące żołnierzy szwedzkich, którzy uderzyli na Polaków kwaterujących w Wiźnie. Użyto nawet dział i doborowych formacji kawalerii. Polacy mimo bohaterskiego oporu ponieśli duże straty i musieli się wycofać z miasta. Korzystając z tej okoliczności „Niektórzy ze Szwedów wiedząc, że mieszkańcy Wizny



Strona tytułowa książki K. Milewskiego i początek rozdziału dotyczącego Wizny

otwierali Polakom bramy miasta w odwecie zapalali przyległe zabudowania". Żeby temu zapobiec Czarniecki postanowił ponowić atak i wyprzeć Szwedów z Wizny.



DONATA GODLEWSKA

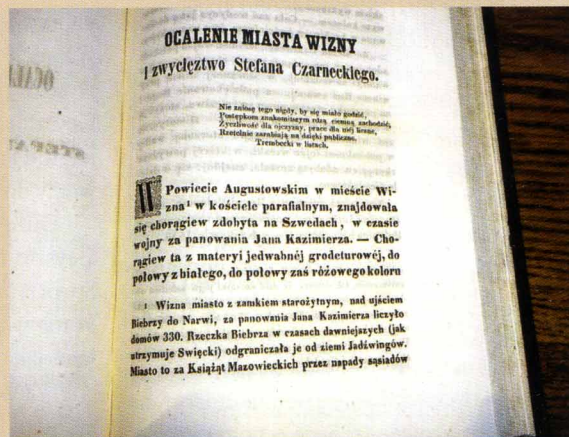
Tak pokochałam się z historią

Moje studia na Uniwersytecie w Łodzi. Wspomnienia

Jak pisałam w jednym z ostatnich numerów „Wiadomości Łomżyńskich”, do 1939 roku ukończyłam dwie klasy Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej w Łomży. Studia wyższe rozpoczęłam na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Łódzkiego. Po roku przekonałam się jednak, że to nie jest zgodne z moimi zainteresowaniami. Nigdy nie byłam

matematyczką. Na szczęście ktoś mi podpowiedział, że na wydziale humanistycznym tego samego uniwersytetu jeszcze przyjmują papiery. Pobiegłam do sekretariatu, sekretarka kazała mi szybko składać dokumenty. Zdążyłam. Potem była pisemna praca o charakterze literacko-historycznym. Napisałam na trzy karty papieru podaniowego, chyba dobrze, bo zwolniło mnie to z egzaminu

ustnego. Mogłam wybrać albo bibliotekarstwo, albo psychologię, albo historię. Nauczona smutnym doświadczeniem, przed podjęciem decyzji postanowiłam sprawdzić, czym który wydział „pachnie”. Bibliotekarstwo? A skąd?! Będę całe życie tylko książki przekładać?! Odpada. Ostatecznie wybrałam historię.



Fragment tekstu dotyczący zdobytego sztandaru²

Uderzenie musiało być i tym razem skuteczne, gdyż Szwedzi po krótkiej walce zmuszeni zostali do opuszczenia miasta. Nadal bronił się tylko oddział, który pozostał w zamku. Czarniecki „Wysławszy pogoń za Szwedami z resztą wojska postanowił zdobyć zamek. Dostawszy się pod bramę północną, uzbrojony w topór, sam ją wyważyć usiłował. Polacy pośpieszyli za wodzem i wyłamano bramę. Czarniecki chociaż już po dwakroć ranny, pierwszy wkroczył na wały”. Rozpoczęła się zacięta walka, ale wynikiem jej było zwycięstwo Polaków. Zdobyli oni też główny sztandar wojsk szwedzkich. Czarniecki choć był ranny i wycieńczony walką, udał się do miejscowego kościoła i na ołtarzu złożył zdobytą przez siebie chorągiew. Wśród innych zdobyczy były jeszcze szwedzkie działa, duże zapasy amunicji, broni i żywności przeznaczonej dla zamkowego garnizonu

oraz pokaźna kasa wojskowa, której zawartość wraz z innymi łupami wojennymi rozkazał przekazać mieszkańcom Wizny.

Na zdobytym szwedzkim sztandarze miał widnieć napis: „Dum spiro-spero!” (Dopóki oddycham – mam nadzieję). Był uszyty z jedwabnego materiału w kolorze biało-różowym w kształcie szachownicy. Chorągiew za pomocą szarfy uszytej z grubego sukna, była przymocowana do drzewca trzema grubymi „ćwiekami” i zaczepiona na sześciu haczykach. Drzewiec pochodził z jałowca, wokół owinięty był włóknom z konopi powlekanych „srebrem malar skim” i pomalowany w pasy kolorem lazurowym. Ceremonia przekazania sztandaru miała przebiegać bardzo uroczysto i została uwieczniona w specjalnym dokumencie, który złożono w archiwum kościoła parafialnego w Wiesznie. Zawierał on tekst, z którego

miało wynikać, że: „Stefan Czarniecki, hetman wojsk polskich zdobywszy ten sztandar na kawalerii szwedzkiej, w stoczonych bitwie na podziękowanie Bogu i na pamiątkę otrzymanego zwycięstwa, złożył ją w kościele parafialnym wizkim”².

¹ Według autora książki: Wizna to miasto z zamkiem starożytnym, nad ujściem Biebrzy do Narwi, za panowania Jana Kazimierza liczyło 330 domów. Rzeka Biebrza w czasach dawniejszych ograniczała je od ziemi Jaćwingów. Miasto to za książąt mazowieckich przez napady sąsiadów wiele ucierpiało, a w wojnie szwedzkiej okropnemu uległo zniszczeniu, tak dalece, że dziś szczątki zaledwie widzieć można. Wspominał też, że wcześniej w Wiesznie był Stefan Batory (1533-1586), który przy jednej z okazji miał ukarać Ościka, kasztelana Wizkiego za „ucisk i bezprawie”. Za te przewinienia rozkazał publicznie ściąć go na miejskim rynku.

² Jak podawał K. Milewski, obszerniejsze szczegóły o przebiegu stoczonych bitwy ze Szwedami pod Wiesznią, zostały opisane w dziele Grądzkiego pt.: *Novissima descriptio Regni Poloniae, magni Ducatus Lithuaniae, omniumque regionum juri Polonico subiectarum*, wydanej w Krakowie, w 1656 r.



*We wczesnej młodości szkołą życia
było harcerstwo*

Szybko okazało się, że wydział opiera się na kadrze jeszcze przedwojennych profesorów. Na seminarium zapisałam się do profesor Natalii Gąsiorowskiej. A w ogóle byłam mocna z łaciny, bo w Łomży mieliśmy dobrą profesorkę. Łacina, podobnie zresztą jak francuski, nie przedstawiała mi większych kłopotów. Tak i historia była dla mnie czymś bardzo ulubionym. Wczytywałam się w te średniowieczne dokumenty, są prawie jednakowe – mówię o początkach – które prawie zawsze zaczynały się tak samo: „Ja, król...”, „Ja, książę...” nie miałam nigdy z tym problemów. Często więc kolejka koleżanek i kolegów ustawiała się do mnie, żeby im pomóc coś przetłumaczyć.

Gdy przeprowadzałam kwerendę o Łomży, wtedy odnalazłam – jak już byłam na historii – że mylnie podawano datę nadania praw miejskich Łomży i nie na takiej podstawie – bo było prawo chełmińskie i magdeburskie, no i ja to sprostowałam. To było moje takie pierwsze osiągnięcie z historii.

Jak mówił mój dziadek Moraczewski – tu też taka odskocznia – kiedyś patrzę w Encyklopedii Powszechnej – taki piękny artykuł o moim dziadku, a to profesor Dobroński napisał i zdjęcie dał. A dlaczego ja to mówię? Bo dziadek często znajdował w Krzewie różne przedmioty z przeszłości, na przykład kafle – musiał tam jakiś zameczek stać – także inne wykopaliska i zawsze je potem woził do Krakowa do muzeum.

Zawsze powtarzał: „Tak pokochałem się z Polską i z jej przeszłością”.

No i ja, gdy znalazłam się na tej historii, to jak bym odżyła w ogóle. Mogę tu powtórzyć słowa dziadka jako swoje: Tak pokochałam się z historią. I tak też sprostowałam te dane dotyczące praw miejskich Łomży (15.06.1418). To było na prawie chełmińskim.

Dawne księgi łomżyńskie przechowywane były, zabezpieczone w archiwum Sokolnickiego na Forcie. Szrapnel uderzył i wszystko poszło w proch. Ale był pewien notariusz o nazwisku Kapica i on przepisywał jeszcze przed wojną te księgi.

Bardzo podobały mi się seminary u prof. Natalii Gąsiorowskiej. Nigdy nie wymawiałam się, gdy były jakieś referaty, brałam, pisałam, to już mnie poznali z tego, że tak lubiłam tę historię. Poznałam profesorów naprawdę na wysokim poziomie – i Serejskiego i Samsonowicza i Geysztorów – wysoko postawionych historyków. Państwo Geysztorowie byli kiedyś w Łomży, bo jakąś nagrodę odbierali – chyba Glogera, przyszli wtedy do mnie do Archiwum.

Dużą pomoc miałam m.in. od pani Geysztorowej. Ona zajmowała się mapami. Stworzyła u siebie katalog planów miasta Warszawy. Ja jako pierwsza opublikowałam jak ta Łomża wyglądała w czasach, gdy zaczęli budować Kolegium Jezuickie, i kościół Rozesłania Apostołów. To odnalazł we Francji, w bibliotece uniwersyteckiej prof. Franciszek Piaśnik. W ogóle odnalazł tam niezwykle cenne rzeczy, m.in. plany Łomży z początku budowy Kolegium Jezuitów i kościół. I bardzo szybko mi to przysłał. Ten katalog znalazł się zaraz w druku dosłownie w ostatniej chwili. Osobiście zawiozłam go do drukarni. A jest to bardzo unikalne, bardzo ciekawe, w języku łacińskim, musiałam tłumaczyć to na język polski. Wtedy jeszcze nie było nazw ulic w obecnym charakterze, np. Dworna, Długa, czy Rybaki. Używano nazw takich: ulica prowadząca do Narwi, ulica prowadząca na łąki itp. To bezcenny dokument o ogromnym znaczeniu historycznym. Był tam nawet pomnik Księcia Janusza I Mazowieckiego...

W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie znalazłam m.in. mapę Pulw nad Narwią. Tam były trzy nieduże jeziora. Jak wchodzi się na ulicę Zatylną za ratuszem, to zaraz obok jest wysoka skarpa i schodki, żeby zejść w dół – to jest zabytek. I tam zaraz

były te jeziora. Były też mostki takie, żeby można było przejść...

Kiedyś – żyła jeszcze pani Wiesia Szymańska od zabytków – zadzwonili, żebym przyszła, bo w rejonie „bramy Napoleona” odkopali jakieś zabytkowe cegły, kafle, inne stare przedmioty.... Poszłam. Moim zdaniem było to miejsce dawnej komory celnej. Uznane to zostało za fakt historyczny.

Mam ogromną wdzięczność dla śp. Wiesi Szymańskiej. Nasza współpraca była wzorowa. Przyjaźniłyśmy się. Niestety, spotkało ją nieszczęście. Odeszła w kwiecie wieku, w pełni sił, w pełni energii. Jeszcze wiele mogła zrobić dla łomżyńskich zabytków. Bardzo mi jej żal...

Wykopaliska na terenie miasta prowadził m.in. archeolog Czarnecki – mądry człowiek, prawdziwy fachowiec. Podczas budowy hali targowej na Starym Rynku odkryto piwnice. Zawołali mnie. Zobaczyłam dość głębokie wyrobiska w ziemi. A ktoś z boku mówi: – To był jakiś szewski warsztat. Bardzo mi się to nie podobało, bo to trzeba było zbadać porządnie, żeby jakieś opinie wydawać.

Po pięcioletnich studiach na historii pracowałam 2,5 roku w Instytucie Nauk Historycznych w Łodzi, zaliczyli mi to do emerytury.

Przyszła chwila zdania egzaminu magisterskiego. Jest komisja, przewodniczył jej jeden z tych przedwojennych profesorów. A był jeden taki już „nowoczesny” i profesor Gąsiorowska. Wywoływali nas pojedynczo. Gdy profesor przechodziła koło mnie, po cichu powiedziała: „To i to – pomyśl”. Ten „nowoczesny” mówi w pewnym momencie do przewodniczącego: „Ja jeszcze bym pani Godlewskiej parę pytań chciał zadać”. A przewodniczący na to: „Kolego, pani Godlewska jest już zmęczona. Dziękujemy”. Egzamin poszedł mi bardzo dobrze. W dyplomie mam napisane: „z zakresu filozofii – historia”. Gdy wyszłam, koledzy i koleżanki podbiegają: – Obląś? Ja na to: – Nie! – Tak szybko?

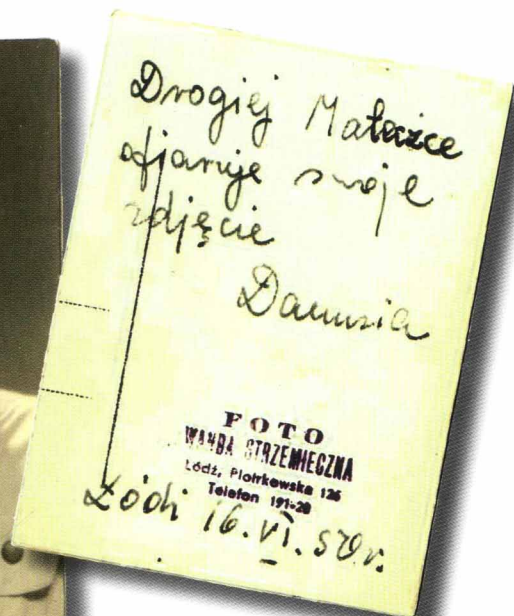
Potem szukałam pracy. Ojciec mój już nie żył, musiałam pracować. Mama – jak to kiedyś bywało – nie miała jakiegoś konkretnego zawodu – zajmowała się domem, wychowywała dzieci, gotowała obiady... Mama jednak pomogła mi, kiedy wróciłam do Łomży i szukałam pracy. Chodziłam po szkołach, po urzędach, pytałam. Nic – wszystko zajęte. A mama mówi tak: – Ty się lepiej zajmij historią Łomży, bo ci zaraz ktoś zagarnie i będzie po wszystkim. Pisz historię Łomży!

No i tak się zaczęła ta przygoda. Zaczęłam tę kwerendę ukierunkowaną na Łomżę. Nie miałam nawet wakacji, bo cały czas spędzałam w Archiwum Głównym Akt Dawnych – szukałam materiałów o Łomży w starych aktach. Nie powiem, bo to pierwsze wydanie monografii to była łacina, a potem już było łzej. Przychodził prof. Wolf – taki znany historyk, bardzo się interesował tym, co robię. Po miesiącach, ba, latach mozolnych poszukiwań dokumentów w archiwach powstało pierwsze wydanie monografii Łomży.

Gdy zmarł mój ojciec, ciężko mi było na studiach. Byłam bardzo młoda, ale dzięki Bogu miałam bardzo stanowczy charakter, bo nie rzuciłam studiów. Tak sobie myślałam: co ja będę robić? Zostanę gdzieś urzędniczką? Albo pójdę na utrzymanie rodziny? Nigdy. Mało tego. Gdy zobaczyłam ogłoszenie, że można jeszcze dodatkowo zapisywać się na archiwistykę, to szybko to zrobiłam. Tam zajęcia prowadził prof. Sewelski, pisałam o nim kiedyś w naszych „Wiadomościach”. Ten profesor przyjeżdżał dwa razy w tygodniu na wykłady. Potem trzeba było zdawać egzamin. Tak więc mam jeszcze dodatkowe specjalistyczne przygotowanie.

Był również profesor Falk, który prowadził badania w rejonie augustowskim. Był profesorem na uniwersytecie w Lund w Szwecji. Miałam z nim kontakt, bo otrzymałam stypendium rządu szwedzkiego. Utrzymywałam kontakty z nim i jego żoną niemalże do końca. Bardzo mnie polubił. Pochlebiał mi, mówił często: – Jest pani chyba jedynym naukowcem, którego nie interesuje, co w Szwecji można sprzedać, co kupić, a skupia się pani wyłącznie na kwestiach naukowych. Byłam m.in. w archiwum, byłam na uniwersytecie w Lund, bo przecież Szwedzi podczas „potopu” zabrali z Łomży wiele dokumentów, przywilejów. Musiałam zobaczyć, co tam jest! A znałam język francuski, więc bez problemu poradziłam sobie. Jak tylko mogłam, to łapałam okazję, żeby o tej Łomży coś znaleźć.

Dyrektorem Naczelnego Archiwum Królewskiego w Sztokholmie był w tym czasie prof. Adam Hejmo. Elegancki bardzo człowiek, w znakomitym garniturze, wygalowany... Pierwsze z nim spotkanie było dla mnie zaskoczeniem, bo ja się z nim witam, mówię, że przyjechałam z Łomży, a on po polsku: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Acha – myślę – już wiem, z kim mam do czynienia. Otrzymałam pokój obok mieszkania jakiegoś naukowca z Rosji, jego żona była Francuzką. Mieli dwoje dzieci,



Łódź, rok 1950, tuż po studiach. Na odwrocie zdjęcia – dedykacja

jedno jeszcze w kołysce i chłopczyk 3 lata. Ten mały mnie tak polubił, że co rano pukał do moich drzwi: „Otwórz! Otwórz!”

W stolicy Szwajcarii – w Brnie, jest muzeum polskie od czasów Kościuszki. Dyrektorem muzeum był – zbieg okoliczności: Godlewski. Dowiedział się, że ja piszę historię Łomży. Zadzwonił do mnie: – Ja panią zaproszę na pewien czas, zapoznam panią z naszymi zbiorami, może coś pani znajdzie dla siebie. Bardzo mnie to ucieszyło. Niestety, wkrótce dowiedziałam się o jego śmierci.

Bardzo dobre kontakty utrzymywałam przez całe lata z polskimi profesorami. Na przykład profesor Ciborowski, który zakładał Towarzystwo Przyjaciół Ziemi

Łomżyńskiej w Warszawie, profesor Bohdan Winiarski – przewodniczący Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Profesor Bańkowski – archiwista, nasze kontakty były „na co dzień” można powiedzieć. Gdy z Ciborowskim odwiedzaliśmy Bańkowskiego, to Ciborowski zawsze powiadał: – Donata, nie siadaj na tej kanapie, bo Piotruś ataku zaraz dostanie... Potem Bańkowski przekazał te swoje meble z gabinetu do Towarzystwa Naukowego im. Wagów.

A profesor Stanisław Herbst? Przecież ja u niego pracę doktorską zaczynałam. Był moim promotorem. On już nawet przyjął moją pracę doktorską napisaną o historii Łomży (przekazałam ją do Towarzystwa przecież razem z zawiadomieniem



Podczas prac nad książką „W opactwie benedyktynek łomżyńskich”...



*50 lat TPZŁ. Ze srebrnym medalem GLORIA ARTIS oraz
z prezesem Zygmuntem Zdanowiczem, wicewojewodą Wojciechem Dzierzgowskim,
art.plastyk Teresą Adamowską i prezydentem Łomży, Jerzym Brzezińskim*

z Uniwersytetu, że zamykają mój przewód doktorski). Zabrakło mi jedynie obrony ustnej. To, co było na piśmie, zostało zaliczone. Profesor Stanisław Herbst to był tak dobry, inteligentny człowiek, że dziś rzadko się takich spotyka. Przyjeżdżał do Łomży, bo miał liczne kontakty, wykłady.

Pamiętam dobrze też prof. Jerzego Wiśniewskiego. Łomżyński, utrzymywał kontakty z pp. Babelami. Historię osadnictwa, rodów, historię tego regionu on miał w małym palcu. Przeczytał kiedyś w „Panoramie”, że ja zabieram się do pisania historii Łomży. Natychmiast napisał do mnie, że jeśli będę czegokolwiek potrzebowała, to „proszę się do mnie zwracać”. On już wtedy był w Poznaniu. Ich ojciec umarł w wojnę, matka też... Profesor zostawił swoje pamiętniki, m.in. o tym, jak byli na ewakuacji u ks. Hamerszmita. Zresztą sam opowiadał mi o tym, bo często do mnie zajeżdżał. Potem, gdy była konferencja poświęcona profesorowi Wiśniewskiemu po jego śmierci, miałam referat, który został bardzo życzliwie przyjęty przez obecnych tam profesorów.

No i potem zapoznałam się z profesorem Adamem Dobrońskim. Było to też dzieło przypadku. On był w Towarzystwie Wągow i ja tam byłam. On mówi do mnie: – Miałam taką studentkę, której dałam prace o korespondentach ludowych. Ale zrezygnowała. Więc ja pytam: A jak ten korespondent ludowy się nazywał? – Mikołaj Moraczewski

– odpowiada profesor. Ja na to: – Panie Adamie, toż to mój dziadek!

Z profesorem Dobrońskim współpracowało mi się bardzo dobrze. On już był profesorem, ja wtedy dopiero wchodziłam na naukową drogę. Nie zapomnę tej jego niezwykle uczynności, otwartości, serdeczności. Kiedyś mówi do mnie: – Pani Donato, mam dużo zdjęć, ale są one niepodpisane, nie mam pojęcia, co tam na nich jest, kto, gdzie... Mówię: – Niech pan przyjedzie do mnie, coś poradzimy. Przyjechał z żoną. Przeglądaliśmy te fotografie, mówiłam mu, co to jest i gdzie to jest. Podziękował mi potem we wstępie do tej książki. Współpraca z nim to była sama przyjemność.

Potem jeszcze prosiłam profesora o odnalezienie egzemplarza książki „Walecznych tysięcy”. On odnalazł, myśmy z p. Tadeuszem Dudą wykonali ksero, a potem przez Instytut Historyczny w Grajewie udało się wydać kolejny nakład tej ważnej dla mnie publikacji, bo dotyczy ona m.in. mojego ojca – kolegi autora z wojska z 1920 roku.

Toż to przecież prof. Dobrońskiego był wymysł, żeby obdarować mnie tytułem „Księżna Łomżyńska”. Ja z kolei dopingowałam go, żeby napisał trzecią część monografii Łomży. Ale ludzie nauki, to naprawdę skromni ludzie.

Nie wiem, skąd miałam tyle siły, inicjatywy, żeby to wszystko pociągnąć, zaczynać praktycznie od zera, od początku. Młoda, drobna dziewczyna, a tak mi to wszystko

szło pięknie... Postarałam się, żeby ten powięzienny budynek urząd powiatowy przekazał na Archiwum. Ale to było bardzo zrujnowane, poniszczone, wiadomo – więzienie. Sama zresztą w tym więzieniu siedziałam trzy dni... Rozpoczął się remont. Inżynierem nadzoru był mojej koleżanki mąż. Patrzymy na wysokość pomieszczeń – bardzo wysokie. Mówię: trzeba trochę opuścić stropy. Kto to ogrzeje, jak to zagospodarować? Podpisał, no i opuścili. Zostawiliśmy okratowane okna. Budynek był ogrzewany piecami. Jakaż to była męka, ileż to trzeba było nanosić się tego węgla!

Pamiętam też zdarzenie, kiedy kopano rowy do przeprowadzenia wodociągu. Doły były pod samymi ścianami Archiwum. Wołają mnie: Pani kierowniczo, niech pani idzie, coś pani pokażemy. Zamarłam. Oczom moim ukazały się zwłoki, szczątki ludzi. Prawdopodobnie byli to rozstrzelani w więzieniu. A były to czasy mocnej komuny. Razem z koleżanką z wydziału kultury poszłyśmy do przewodniczącego rady narodowej, Józwiaka. – A to ponemieckie, na pewno ponemieckie – uznali. Ja już się nie włączałam. I do dzisiaj tak to zostało. A pracownica niedawno mi powiedziała, że z drugiej strony budynku było to samo, też wykopali zwłoki. Może było to z dziesięć osób...? Szczątki... Na polecenie przewodniczącego rady zleli to wszystko wapnem. Potem przyjechali z wielką skrzynią i to wszystko zabrali i wywieźli gdzieś. Nie tylko ja to widziałam, widziała też np. p. Czubowska, ale wie pan, za komuny to każdy się bał...

Wystarałam się w urzędzie powiatowym (już rządziła komuna, ale byli jeszcze znajomi, przyzwoici ludzie) decyzję o wieczyste użytkowanie dla obecnego budynku Archiwum. Teraz jest to już własność Archiwum.

Przyszedł czas przejścia na emeryturę. Nawet się nie zdążyłam obejrzeć jak ten czas szybko minął. Wezwał mnie naczelny dyrektor archiwów państwowych. Myślę sobie: co on może ode mnie chcieć? A tu słyszę: – Pani Godlewska, pani jest takim dobrym pracownikiem, ja pani radzę: niech pani teraz na tę emeryturę nie idzie. Warunki nie są dogodne, niech pani jeszcze popracuje. Posłuchałam jego życzliwości, popracowałam jeszcze parę lat.

Ale tak naprawdę – czułam się szczęśliwa. Dobrze, że poszłam w kierunku moich zainteresowań i mojego powołania. Dziś jestem pewna, że tego wydziału matematyczno-przyrodniczego w życiu bym nie skończyła.

DONATA GODLEWSKA

Stary, kameralny cmentarz na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Obok mogił Stanisława Witkiewicza, Kornela Makuszyńskiego, Stanisława Marusarza i Heleny Marusarzówny, Władysława Orkana, Kazimierza Przerwy Tetmajera, jest skromny grób 17-letniego Edwarda Gazickiego z Łomży. Dlaczego ten chłopak spoczął na zawsze prawie 600 km od rodzinnego domu?

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Z informacji uzyskanej w biurze ewidencji ludności mieszkańców Łomży w Ratuszu wynika, że obecnie w naszym mieście nie mieszka ani jedna osoba o nazwisku Gazicki. Sprawdzamy w internecie. Łatwo będzie trafić, bo w Polsce pod tym nazwiskiem doliczono się zaledwie... 13 osób. Jedną z nich jest prof. Marcin Gazicki-Lipman z Politechniki Łódzkiej: – Jestem wnukiem Franciszka Gazickiego z Łomży, który na przełomie XIX i XX wieku przeniósł się do Łodzi, gdzie ożenił się z Zofią z d. Lewandowską. Mieli dwóch synów, Andrzeja i Michała. Andrzej doczekał się dwóch męskich potomków, Bogdana i Michała, Michał zaś, to ojciec mój oraz mojego starszego rodzeństwa, Zofii i Włodzimierza. Wszyscy łódzcy Gazicki są potomkami Michała i co roku spotykają się na Wigilię w naszym domu. Pozostali „nosi-ciele” tego nazwiska w Polsce mieszkają w różnych miejscach na Pomorzu i są to, jak mi nie mam, w większości potomkowie stryja Andrzeja.

Co się zaś tyczy Edwarda Gazickiego, to znamy ten nagrobek w Zakopanem, ale niestety nie udało się nam ustalić pokrewieństwa (a myślę, że takie istnieje). Wydaje mi się natomiast, że Edward padł ofiarą gruźlicy. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że umarł on w Zakopanem jakieś trzy lata przed tym, kiedy Hans Castorp, bohater powieści „Czarodziejska Góra” Tomasza Manna pojawił się w sanatorium w Davos z odwiedzinami u kuzyna i na skutek stwierdzonej wilgoci w płucach został tam następne siedem lat. Nie wiedziałem też, że matka Edwarda nosiła panińskie nazwisko Kozłowska. Wydaje mi się, że nazwisko Kozłowski w Łomży kojarzone było z nazwiskiem Gazicki, nie jestem pewien czy nie poprzez cech rzeźników – a trzeba Panu wiedzieć, iż nasza mitologia rodzinna utrzymuje, że dziadek Franciszek handlował z Rosją mięsem.

Wiem również, że w Radzie Miejskiej Łomży w latach 1919-1920 zasiadał rajca

Jan Gazicki, o ile mnie pamięć nie myli. Nazwisko Gazicki pojawia się też, a raczej pojawiało w pierwszej połowie XX wieku, sporadycznie w USA.

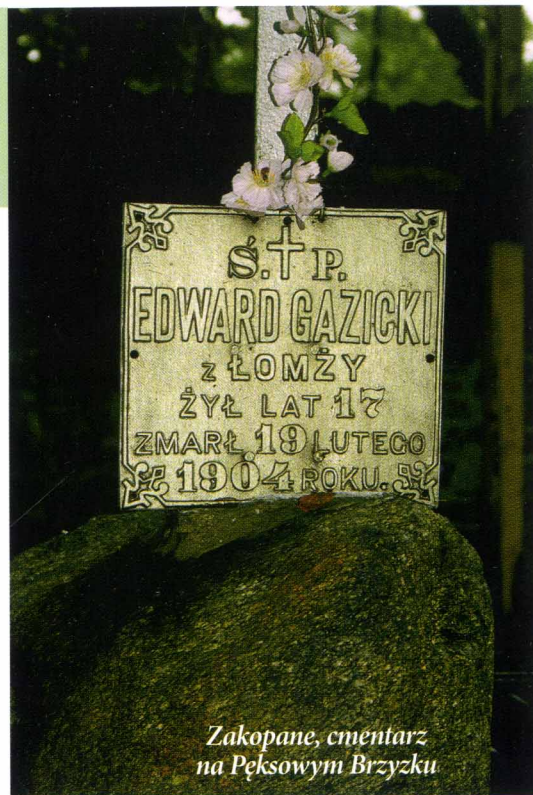
Prof. Marcin Gazicki był z żoną Lucyną w Łomży w lutym 2008 roku. Efektem tej wizyty są m.in. ustalenia, że akt urodzenia i chrztu nr 30 z roku 1859 może dotyczyć ojca Edwarda: Rok 1859 – akt urodzenia i chrztu nr 30: dziecko: Józef Marcelli Gazicki, ojciec: Jan Gazicki, lat 35, matka: Agnieszka z domu Skrobecka, lat 43, data urodzenia: 4 stycznia 1859 roku miejsce urodzenia (brak nazwy), data chrztu: 11 stycznia 1859 roku.

Matka Edwarda, Franciszka z Kozłowskich była ostatnią mieszkanką Łomży noszącą nazwisko „Gazicki”. Odnaleziono wówczas na cmentarzu przy ul. Kopernika

ŁOMŻYNIAK NA PĘKSOWYM BRZYZKU

grobowce są prawdopodobnie miejscem spoczynku rodziców Edwarda (grobowiec drugi) oraz jego dziadków (grobowiec pierwszy). Edward miał prawdopodobnie brata, Jana Czesława, który wyemigrował do USA. W grobowcu rodziny Kozłowskich leży Jan Gazicki, domniemany zastępca radnego miasta Łomża w latach 1919-1920, który może być trzecim bratem Edwarda i Jana Czesława.

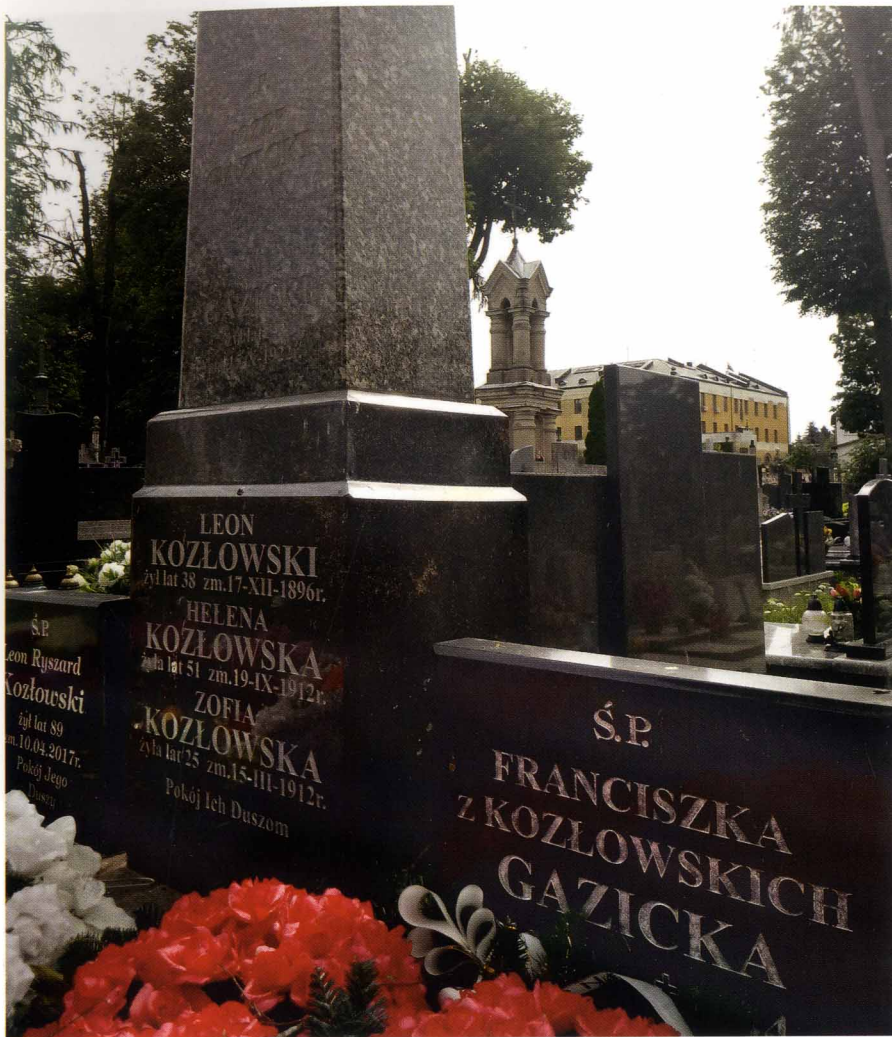
Z aktu urodzenia pisanego ozdobną cyrylicą w języku rosyjskim, odnalezionego w kancelarii parafii katedralnej w Łomży wynika, że Edward Gazicki przyszedł na



Zakopane, cmentarz na Pęksowym Brzyzku

świat w rodzinie łomżyńskiego rzeźnika Józefa Gazickiego i jego żony Franciszki 27 września (9 października wg kalendarza juliańskiego) 1887 roku: „Zdarzenie miało miejsce w mieście Łomża trzeciego (piętnastego) października tysiąc osiemset osiemdziesiątego siódmego roku o godzinie szóstej wieczorem. Zjawili się u mnie Józef Gazicki – rzeźnik, zamieszkujący w Łomży, wiek – dwadzieścia dziewięć lat od urodzenia, w towarzystwie Kazimierza Blusiewicza – wiek – trzydzieści osiem lat i Antoniego Łady, wiek – czterdzieści cztery lata od urodzenia; obydwaj rzeźnicy zamieszkali w Łomży i okazali Nam niemowlę płci męskiej, oświadczając, że urodziło się ono w mieście Łomży dwudziestego siódmego września (dziewiątego października) bieżącego roku o godzinie drugiej nad ranem z prawnej (ślubnej) jego żony Franciszki, z domu Kozłowskiej, wiek dwadzieścia pięć lat życia od urodzenia. Niemowlęciu temu na Chrście Świętym, dokonanym w tym dniu przez księdza Czarnowskiego nadano imię Edward, a jego chrzestnymi rodzicami byli Tomasz Blusiewicz i Franciszka Łada. Niniejszy akt został zawiadamiającemu i świadkom, umiejącym pisać i czytać – odczytany, a następnie przez nich i przez nas podpisany”. Pod spodem – cztery odręczne podpisy: Ko Blusiewicz, Gazicki, bardzo nieczytelny podpis księdza, Antoni Łada.

Proboszcz parafii, ks. kan. Marian Mieczkowski: – Prawdopodobnie rodzice wysłali Edwarda do Zakopanem na leczenie



Zabytkowy cmentarz w Łomży. Grób rodziców Edwarda

gruźlicy, które okazało się nieskuteczne. Kiedyś nie było takich możliwości, by transportować ciało zmarłego ileś tam kilometrów, więc chowano go tam, gdzie zmarł.

Siostra Bogumiła z najstarszej w Zakopanem parafii Najświętszej Rodziny odnalazła akt zgonu 17-latką z Łomży: – Jak widać na dokumencie chłopiec zmarł na gruźlicę. Ludzie przyjeżdżali do Zakopanego leczyć się. Bardzo dużo z nich umierało i są pochowani na zakopiańskich cmentarzach.

Proboszcz Mieczkowski okazał się więc prorokiem...

Zawartość rubryk w księdze aktów zgonu (prowadzonej w języku łacińskim) pod pozycją 21 w 1904 roku jest bardzo lakoniczna: *Edward Gazicki syn Józefa i Franciszki z d. Kozłowskiej, uczeń gimnazjum w Łomży guberni łomżyńskiej zmarł 19 lutego o godzinie 1 w domu przy placu Stara Polana 21; wyznanie katolik, płeć męska, lat 16, przyczyna śmierci: gruźlica*

pluc, zgon w sposób naturalny. Podpis: ksiądz Wiśniowski, wikariusz miejscowy.

– Stara Polana to część dzisiejszej ulicy Nowotarskiej od ul. Sienkiewicza do ul. Chramcówki – wyjaśnia dr Zbigniew Moździerz – główny specjalista ds. ochrony zabytków Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. – Początkowo miała wspólną numerację z ul. Nowotarską, ale od początku XX w. – własną. Nr 21 w 1904 r. znajduje się mniej więcej w połowie, po lewej stronie idąc w kierunku ul. Chramcówki. Prawdopodobnie była to w tym czasie nowo wybudowana willa „Zygmuntówka” Stanisława Myśliwca.

Tajemnica śmierci 17-latką z Łomży w Zakopanem nurtowała mnie od kilkunastu lat – od czasu, gdy po raz pierwszy stanąłem nad skromną mogiłą na Pęksowym Brzyzku. Dziś tajemnicy już nie ma. A przy okazji udało się odsłonić historię jednego z łomżyńskich rodów, które w przeszłości znane były i szanowane w naszym mieście. Dobrze, że ich potomkowie także dzisiaj dobrze służą społeczeństwu, poza Łomżą.

Jak określić Sybir

**Wszak to nie obóz ani więzienia
Sybir to głód, obóz i chłód
I największe z cierpień cierpienia**

W 47. wydaniu Wiadomości Łomżyńskich pisałam o tułaczym losie Pani Stefanii Zabielskiej, która z Syberii do Drozdowa wracała przez długich 9 lat. Opowiada, że jako dziecko tułaczce miała to szczęście, że z tego „raju”, po wielu dramatycznych przygodach wróciła do Polski. Ale ileż dzieci przygarnęły obce kraje? Na przełomie marca i kwietnia oraz w drugiej połowie sierpnia w 1942 roku, ZSRR opuściło 115 tys. osób, w tym 78,5 tys. żołnierzy. Wśród cywilów ponad 17 tys. to dzieci. Zostały rozproszone po różnych krajach. Część dzieci została ewakuowana.

Ewakuacja odbywała się przez Morze Kaspijskie z portu Krasnowodsk do portu Pahlawi, natomiast ludność cywilną kierowano do Teheranu. Powstało tam kilka obozów dla cywilów. Jednym z nich był obóz dziecięcy. Po odpoczynku, a przede wszystkim po odżywieniu, rozsyłano mieszkańców tych obozów do osiedli zorganizowanych w różnych częściach świata. Najwięcej do krajów wchodzących wówczas w skład Wspólnoty Brytyjskiej. Ponad połowa trafiła do byłej Wschodniej Afryki Brytyjskiej i Krajów Przylądkowych, a więc do Kenii, Ugandy, Tanganiki, Rodezji Północnej i Południowej. Inne grupy, zwłaszcza dzieci, znalazły się w Unii Afryki Południowej, w Indiach, w Nowej Zelandii, Meksyku. Część pozostała na Bliskim Wschodzie w Persji, Palestynie i Libanie.

Część drogą lądową przez Aszchabad trafiła do Turkmenii. Wśród osób, które opiekowały się maluchami była popularna aktorka Hanka Ordonówna. Mimo, że na zsyłce nabawiła się gruźlicę, energicznie zabrała się do organizowania sierocińców. Później w swojej książce „Tułacze dzieci” tak napisała: *„Wysypała się oto z wagonów w tę noc aszchabadzką gromadka małych nędzarzy, pozbawionych wszystkiego, włącznie z sercem rodzicielskim, które zastępyło gdzieś pod syberyjskim śniegiem. To były polskie sieroty, dzieci tułacze”.*

W 1943 roku statek z polskimi dziećmi w drodze z Indii do Meksyku zatrzymał się w Wellington – stolicy Nowej Zelandii. Dzieci nie mogły zejść z pokładu, ale weszła tam żona polskiego konsula, pani Maria Wodzicka – delegatka PCK. Kapitan amerykańskiego statku zdał jej oto taką relację: „Te

NINA ŻYŁKO

Dzieci tutaj



dzieci nie sprawiają żadnych kłopotów i nigdy nie płaczą, a jedna z nauczycielek dodała: "...i nigdy się nie śmieją!"

Te dzieci zostały najbardziej okaleczone, okradzione z dzieciństwa, bo były bezbronne. W czasie kilku dni stawały się dorosłe, uczyły się dorosłego patrzenia na wszystko, co ich otaczało. Musiały walczyć o przeżycie, zaspakając głód, szukać schronienia, pokonywać choroby, patrzeć na umieranie najbliższych. Przetrwały dzięki głębokiej wierze w Boga, dzięki modlitwie, patriotyzmowi i pomocy dobrych ludzi.

Tak i nasza bohaterka, pani Stefania Zabielska z dziadkami, mamą i jej siostrą dotarła do Indii. Zamieszkali w Teheranie. Tam przebywali 4 lata. Ona miała już 6 lat i dużo zapamiętała. Opowiadała, że było bardzo gorąco, ale warunki do mieszkania były dobre. Mama umiała szyc, pracowała w szwalni, gdzie szyto mundury wojskowe. Pomagała jej ciocia. Już były pieniądze, mogli kupić jedzenie i najważniejsze, że nie głodowali. – Po 4 latach pobytu załadowano nas na okręt i popłynęliśmy do Afryki – wspomina Stefania Zabielska. – Po kilku tygodniach dotarliśmy do celu. Zamieszkaliśmy w miejscowości Lusaka. Gliniane lepianki bez wygod, bez światła – tylko lampy naftowe i potworny upał. Ziemia była jak rdza. Gdy zabrudziło się ubranko, trzeba było wyrzucić, bo nie nadawało się do prania. Mama opowiadała, że opiekowali się nimi Anglicy. Była też polska szkoła I i II klasa, gimnazjum. Był kościół katolicki, gdzie przyjąłem I komunię i od razu było bierzmowanie. Nadano mi imię Weronika. W Afryce byłam 3 lata. Mama poznała Afrykańczyka i wyszła za niego za mąż. Był bardzo dobry, opiekuńczy, mieszkaliśmy w przyzwoitych warunkach i jedzenia nigdy nie brakowało. Natomiast ciocia Irena poznała Ukraińca Jana Gienko i wbrew woli rodziców wyszła za niego za mąż. Urodziło się im dwoje dzieci: syn i córka. Wyjechali do Ugandy, a później do Anglii. Tam jeszcze im urodził się syn, z którym utrzymuję kontakt do dnia dzisiejszego. Moja mama, ciocia i wujek już nie żyją. Po tylu latach zadaję sobie ciągle jedno pytanie: za co nas tak skrzywdzono?

Za co tak musiały cierpieć niewinne dzieci? Za co?

Polecam filmowy dokument w reżyserii Marka Lechowicza „Wygrać z przeznaczeniem” o dzieciach, które przygarnęła Nowa Zelandia. A przygarnęła 733 dzieci. Pan Marek dotarł do tych dzieci, dziś już starców.

Najbardziej mnie wzruszyło, że Odznakę Honorową Sybiraka noszą na szyi, jak medalik...

Zdjęcia i niektóre zdania zaczerpnięto z postu użytkownika *Polish Embassy In Wellington New Zealand*, które na swoim portalu udostępnił Marek Lechowicz.

Opracowała Sybiraczka Nina Żyłko



Mali uchodźcy podczas posiłku, już po ucieczce ze Związku Radzieckiego



Polskie dzieci – uchodźcy w Wellington



GABRIELA SZCZĘSNA

STACJA

I nagroda w IV edycji konkursu „W mieście, co było mi rajem” fragmenty

Nie chcę, abyście już od pierwszego zdania uznali, że chwałę się swoim wyjątkowym pochodzeniem. Ale taka jest prawda: moją matką była pierwsza wojna światowa, a do tego, bez wątpienia, miałam więcej niż jednego ojca. Pewne jest także i to, że moim jedynym domem na całe życie, który pokochałam całym sercem na całe życie, od pierwszego spojrzenia stała się Łomża.

I oto, decyzją Najwyższej Instancji, po długich latach egzystencji w zupełnie innym niż ziemski wymiarze, mogę znowu stanąć na moich „nogach”; mogę znowu założyć moje „buty” i znowu wyruszyć w tak dobrze znaną mi drogę sprzed białego dworcowego budynku z urokliwymi balkonikami i napisem „Łomża” (oraz kwiatowym ogródkiem), wciąż, niczym strażnik mojej pamięci, tkwiącego na swym służbowym posterunku.

Więc ruszajcie ze mną! Proszę wsiadać, drzwi zamykać! A ja już gwizdę z całych sił, by ostrzec

wprost; wyrazić prawdziwie tak, jak czuje ktoś, kto niespodziewanie otrzymał drugie życie... Wracamy więc na moje tory.

A więc wołam w stronę tartaku: „Do zobaczenia, sąsiedzie!”; a więc wołam: „Do zobaczenia, moja kochana Łomżo!” i jadę dalej. I tak, jak przed laty, znowu mijam warsztaty sławnej w całej Polsce Szkoły Drzewnej; znowu mijam wjazd do przedsiębiorstwa Rejon Dróg Publicznych, przed którym stoi tablica z napisem *Po dobrych drogach szybciej do socjalizmu*; znowu mijam urokliwy domek w kwiatkach i wesołego kundelka Kobusa państwa Słomczewskich, rosnące wzdłuż ulicy sędziwe wierzby i docieram do cegielni. Ale od tego miejsca już się nie rozglądam, lecz bardzo głośno gwizdę, ponieważ zbliżam się do skrzyżowania z ruchliwą ulicą Wojska Polskiego. Wszyscy zatrzymują się na mój widok. Droga wolna! Ruszamy! Znowu mijam sklep spożywczy zwany „spółdzielnią” z kierowniczką panią Pawelcową i kiosk „Ruchu” z panią Wierzbicką; mijam sklep prowadzony przez państwa Włodarskich, którego klientela to głównie miłośnicy piwa; mijam niezmiennie pochyłonych nad ogrodowymi inspektami państwa Radziwanowiczów oraz huśtającą się na furtce ich córkę Tereskę; mijam dom pana Radziwanowicza niezmiennie pochyłonego nad maszyną do szycia; mijam Gabrysię Szczęsną, usiłującą wyprzedzić mnie na rowerku w kolorze czerwonym z napisem „Zuch” (kupionym w sklepie przy ul. 1 Maja), mieszkającą w sąsiednim domu państwa Gałązków; mijam łączkę ciągnącą się wzdłuż moich torów ułożonych wprost na poboczu jezdni (tak, bez nasypu!); mijam wiśniowy sad państwa Drożynerów (szczególnie piękny w białym kwieciu wiosną) oraz ich łaciatą kozę; mijam łączkę z pięknymi konikami pana Chojnowskiego (tak, tak, on także zdobył Monte Cassino, ale ja także musiałam o tym długo milczeć...). Na ulicy Generała Sikorskiego (która na tym odcinku nie miała chodników, lecz wydeptaną przez ludzi szeroką ścieżkę), od czasu do czasu mijam też mężczyznę z rowerem, wołającego „Noże ostrzę! Noże...”, właściciela wozu z koniem, wołającego „Szmaty skupuję! Szmaty...”, cygańskie tabory i żołnierzy jadących na poligon, a także weselne orszaki i żałobne kondukt. Mijam samo życie... I tak znowu powoli docieram do ulicy Nowogrodzkiej. Stąd prosta droga do Kupisk, a potem kolejne przystanki, z których zabieram

wszystkich, że właśnie biorę lekki zakręt w lewo i za chwilę wjadę w ruchliwą ulicę Generała Sikorskiego.

Wiedziałam, że ulica Generała Sikorskiego ciągnie się od Narwi aż do ulicy Nowogrodzkiej (i odwrotnie). Ale znałam ją tylko we fragmencie, który stanowił część mojej codziennej służbowej podróży. Właśnie tu rozpoczynała się i kończyła moja trasa, którą, ze szczegółami, wciąż mam w pamięci i w sercu... Nie ma co ukrywać: pisząc to jestem bardzo wzruszona, ale postaram się, żeby to, co mam do powiedzenia, wyrazić



pasażerów: Mątewica, Nowogród, Morgowniki, Dębniaki, Zbójna i dalej, hen... aż do Myszyńca.

Tu, w kurpiowskiej Puszczy Zielonej, kończy się moja trasa. Stąd zabieram ciężkie kłose puszczańskiego drewna (na które czekają mój sąsiad tartak i warsztaty Szkoły Drzewnej) oraz pasażerów wyruszających w kierunku Łomży. Proszę wsiadać, drzwi zamykać! Wołam znowu z serca: „Do zobaczenia, moja przyjaciółko puszczo!” i ruszam w powrotną drogę. Chociaż teraz jest mi bardzo ciężko, wydaje mi się, że jadę szybciej niż przedtem! Dlaczego?! Bo przecież wracam do domu! Już widać Nowogród i już znowu pozdrawiam moją przyjaciółkę Narew, już Mątewica, już Kupiski i już moja kochana Łomża z ulicą Nowogrodzką, i już moja kochana ulica Generała Sikorskiego. Mam to wszystko przed oczami bardzo dokładnie...

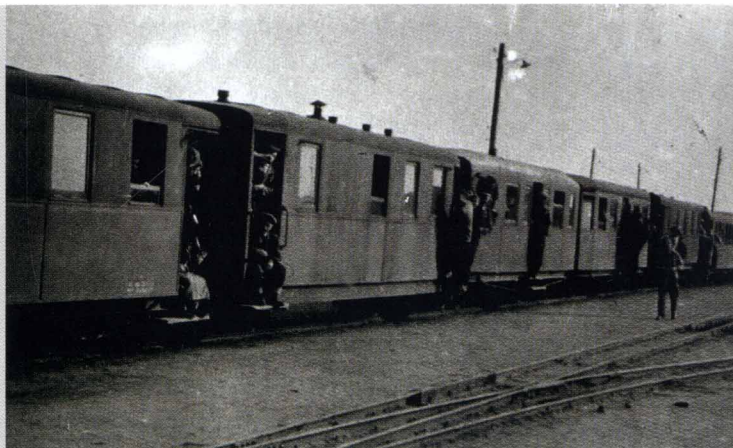
Ach, te wspomnienia... Przed skrzętem w prawo, czyli tuż przed wjazdem na moją stację, widziałam przez chwilę budkę z artykułami spożywczymi, a w niej panią Wiśniewską, nieco dalej kiosk „Ruchu” z panią Miklaszewską (na tle zakładu produkującego taczki) oraz dom z balkonem, pod którym znajdowało się wejście do cieszącego się wielkim powodzeniem sklepu spożywczego z szyldem „Delikatesy” (a wewnątrz z informacją dla klientów: *Przy zakupie żądaj prześwietlenia jaj*). Do sklepu, czego nie mogłam już zobaczyć, przylegała cukiernia „Marysienka”, gdzie głównym artykułem „cukierniczym” było beczkowe piwo, a na podwórku znajdował się skup butelek. „Marysienka” sąsiadowała z zakładem fryzjerskim pana Małolepszego. Nie widziałam, ale wiedziałam też, co znajduje się naprzeciwko. Stały tu dosłownie zwyczajne budki m.in. z szyldami „magiel” i „szewc”. Skręcając na moją stację przez chwilę widziałam również zwyczajne baraki, w których od lat mieszkali ludzie. Ale, wbrew pozorom, nie był to przygnębiający widok: ogródki kwiatowe i warzywne, owocowe drzewka przydawały temu miejscu szczególnego uroku. Właściwie doskonale widoczne było z mojej stacji, ale tylko wtedy, kiedy nie zasłaniały mi go stojące na bocznicach wielkie wagony towarowe wypełnione głównie węglem. Wjeżdżając na moją stację znowu słyszałam mojego pracowitego sąsiada z trakiem, znowu słyszałam łomżyńskie „wadoły”. Wtedy mówiłam sobie: „No, bez wątpienia jesteś w domu!”

Jednak od początku moich narodzin i kolejowej służby czułam, że jestem inna (choćby ze względu na to, że moje tory

wiodące przez Łomżę, jak już wiecie, nie były ułożone na nasypie, lecz na poboczu szosy). A odmienięcy, choćby nawet ich odmienność nikogo nie krzywdziła, wszędzie mają swoich prześladowców... I dosłownie, i w przenośni. Jak mijana przeze mnie na ulicy Generała Sikorskiego właścicielka stadka kóz pani Gromadzka, do której przylgnęło przezwisko „Tydrytka”; jak pan Szostak przezywany „Hitler-Matejko”; jak pewien stary człowiek o przezwisku „Dzwon”, mieszkający w skromnym domku w sąsiedztwie dawnego wojskowego cmentarza przy ulicy Słonecznej; jak pewna stara kobieta, przezywana „Babcia pomóż!”, którą często można było spotkać na ulicy Dwornej. Ja także doświadczałam bycia odmienicem... Tak, tak...

Obok tych, którzy pieszczotliwie i z sentymentu nazywali mnie „ciuchcią”, zachwycając się czarem wąskiego toru, nie brakowało także ludzi ironizujących na mój widok. Ba, nawet tych, co podróżowali ze mną niemal codziennie całymi latami! To właśnie oni rzucali mi wprost w oczy bolesne „ekspresy”. W ten sposób, krótko i dobitnie, kpili z mojej prędkości, z którą, jak twierdzili, mógł rywalizować rowerzysta... Ba, wyśmiewali się również, że na niektórych odcinkach mojej trasy można mnie wyprzedzić na piechotę... A przecież ja zawsze trzymałam się rozkładu jazdy! Zawsze, co również słyszałam jako pochwałę nie tylko od moich pasażerów, czy przełożonych, bo byłam punktualna! Zawsze starałam się pełnić moją kolejową służbę najlepiej jak potrafię: i w słońcu, i w ulewie, i w śnieżnej zamieci... Niejednokrotnie było mi szczególnie ciężko, bo oprócz drewna z puszczy woziłam w swoim życiu także najróżniejsze płody rolne, materiały budowlane, węgiel. A zawsze – bardzo wielu ludzi. Z reguły moje wagoniki z drewnianymi ławeczkami w środku (a zimą także z „kozą”, do której sami pasażerowie dorzucali węgla) przypominały dosłownie „konserwę szprotek”, a na zewnątrz... winogrono, „złożone” z trzymających się kurczowo drzwi i schodków podróżnych, chcących za cenę wszelkiej niewygody dotrzeć do celu. Wiozłam uczniów do szkół, dorosłych do pracy i w interesach, a zwłaszcza handlowych. Wiejskie gospodynie jechały do Łomży na targ z koszykami i koszami warzyw, serów,

jaj i oczywiście drobiu. Tak więc gęgały gęsi, piał koguty, gdakały kury, kwakały kaczki, a nad wszystkimi i wszystkim unosił się dym z mojego komina, mieszający się z parą i rytmem moich kół. Nie brakowało także podróżujących dla przyjemności, dla zachwycenia się pięknym krajobrazem. Było mi więc bardzo przykro, kiedy przylgnął do mnie ów „ekspres”... Muszę przyznać: chciało



mi się wtedy płakać. Ale służba nie drużba, więc postanowiłam trzymać się zasady: jeżeli nie możesz czegoś zmienić, musisz z tym żyć. Lecz nie było to łatwe, oj, nie było... Naprzeciw mnie mieszkała moja przyjaciółka, której przez pewien czas wszystkiego bardzo zazdrościłam. Nie tylko dworcowej urodziwej pompy ręcznej (na której umieszczono tabliczkę z napisem „Woda niezdatna do picia”); nie tylko otaczającego pompę urokliwego wianuszka kwiatów (a wśród nich nawet róż!) i ławeczek ustawionych tu dla wygody pasażerów lub oczekujących ich bliskich; nie tylko niezmiennie obleganego przez ludzi peronu. Bo gdzie mi tam było do niej pod każdym względem! Ona, lokomotywa ze stacji „Łomża”, podążająca w wielki świat nie tylko po normalnym torze, ale do samej Warszawy! A ja? Lokomotywa ze stacji „Łomża” wstawiona na wąski tor i znająca na pamięć tylko swoje 60 kilometrów do „Myszyńca”... Mknąć do stolicy! To jest coś! I tyle wrażeń po drodze! Te zwrotnice, semafore, sygnalizacje, przejazdy strzeżone i niestrzeżone, wiatr w kołach, migające drzewa i budynki stacyjne, tłumy pasażerów (choćby akurat tego ostatniego, jak już wiecie, mnie też nigdy nie brakowało). Krótko mówiąc: żyć nie umierać! Aż tu pewnego dnia, tuż po powrocie z Warszawy, moja przyjaciółka mówi: „Jestem zupełnie wykończona! 150 kilometrów ciągnę się od rana do południa! I ten ścisk, pisk, nerwy! I stój, jedź, zwolnij, stój, jedź, zwolnij! I tak w kółko! Zazdroszczę ci: ty to dopiero masz święty

spokój!” Ze zdumienia wyrwało mi się tylko wielkie „o!” i od tej pory przestałam porównywać się z innymi lokomotywami (oraz lokomotywkami). Nagle uświadomiłam sobie, że istotnie nie mam takich problemów, a do tego moja łomżyńsko-kurpiowska trasa jest naprawdę przepiękna! O każdej porze roku! Te domy i domki wśród bżów wzdłuż ulic Generała Sikorskiego i Nowogrodzkiej, a potem te wiejskie domy z urokliwymi ogródkami, te sady, bocianie gniazda, te łąki z łaciętymi krowami, moja przyjaciółka Narew, którą codziennie witałam i żegnałam na moście w Nowogrodzie, te konie w polu, stogi siana i ta cudowna kurpiowska Puszcza Zielona! I w zieleni, i w złocie, i w bieli! Już wiedziałam: rzeczywiście, to mnie można było zazdrościć! Mnie! Zwyczajnej lokomotywy ze zwyczajnej stacyjki, a do tego takiej, z której podróż zaczynała się i kończyła przy tablicy z napisem „Łomża”... Wybaczcie, znowu się wzruszyłam... Ot, taka mała przerwa w podróży sentymentalnej.

Łomżę, z oczywistych względów, znałam, można powiedzieć, w ograniczonym zakresie. Więc tym bardziej byłam ciekawa co, gdzie i kiedy. Na szczęście, zawsze mogłam liczyć przede wszystkim na wiatr i ptaki, ale także na słupy telegraficzne oraz samych łomżan i nie tylko jako moich pasażerów. I oczywiście, na moją przyjaciółkę Narew, z którą, jak już wiecie, spotykałam się nie w Łomży, ale w Nowogrodzie! Prawdziwy chichot losu! Narew, tak, jak ja, może opowiadać o Łomży bez końca, więc miałam czego słuchać. Przede wszystkim o tych, którzy nie wyobrażali sobie bez niej życia. Jedankowo i ci z nadnarwiańskich dzielnic, i ci, którzy mieli do niej kawał drogi, jak np. mieszkańcy Łomżycy, czy też ci z ulicy Nowogrodzkiej. Oczywiście, najwięcej łomżan ciągnęło nad Narew latem, by zażywać kąpieli i wygrzewać się na plaży przy drewnianym moście. Była to bez wątpienia ulubiona rozrywka dzieci, młodzieży i dorosłych płci obojga. Co tu się działo! Wesołe okrzyki, pluskanie, popisy śmiałków w pływaniu i skokach do wody zarówno wprost z brzegu, jak i wprost z drewnianego mostu na tzw. główkę (bywało, że i po raz ostatni...). Gdzie nie spojrzeć kocyk przy kocyku, ciało przy ciele. A przy ciałach plażowe ekwipunki żywnościowe w postaci obowiązkowych jajek na twardo, kielbasek, musztardy, pomidorów, cukierków, kompotów, lemoniad, oranżad, a w pobliskich zaroślach – także piwa i wszelkich mocnych trunków. A wszystkim jednakowo świeciło słońce, rzeźbiąc srebrne łuski na wodzie Narwi. Cud po prostu! Co

pewien czas pełne emocji okrzyki graczy w piłkę plażową przekrzykiwał pan w białym krótkim kitelku z białą skrzyneczką zdobną w napis: „lody”. Natychmiast ustawiała się kolejka małych i dużych. Bo lody były wspaniałe, takie same, jak w barze mlecznym u zbiegu ulic Dwornej i Henryka Sienkiewicza: bardzo zimne i mocno śmietankowe. Ach wyobrażałam sobie tę nadnarwiańską plażę i cieszyłam się całym sercem: oto nasza Copacabana! A drewniany most wygrzewał swoje stare drewniane kości świadomy coraz szybciej uciekającego mu czasu... Widać było jak z roku na rok jest coraz słabszy, jak przybywa mu dziur, a komu potrzebna dziura w moście! Lecz wciąż kurczowo trzymał się życia oszukując siebie, że jutro będzie lepiej... I także czekał na ten jeden jedyny sierpniowy



dzień, kiedy plaża zaludniała się wyjątkowo gęsto dopiero po południu. Bo najpierw, od rana, gesto zaludniał się most przy ulicy Zjazd: tłumy łomżan ruszały do Piątnicy, na odpust Przemienienia Pańskiego. Większość (głównie matki z małymi dziećmi i tzw. kawalerka), odświętnie ubrana taszczyła najróżniejsze torby! Wiecie co w nich było? Plażowe ekwipunki! Bo właśnie po kościelnej uroczystości ten sam tłum szedł wprost na naszą Copacabanę! Narew opowiadała mi również o cudownej panoramie Łomży widzianej właśnie od strony Piątnicy. Z Katedrą, kościołem Kapucynów, z wieżą ciśnień... Naszą wieżą Eiffla... Ach, jak o tym cudownym widoku cudownie było słuchać... Inną ulubioną rozrywką łomżan latem były też spacer w parkach, seanse filmowe w kinach „Millenium” i „Październik” (nazwanego tak na cześć radzieckiej rewolucji) i oczywiście, tzw. wesołe miasteczko, które zwykle pojawiało się „na muszli”, czyli naszym

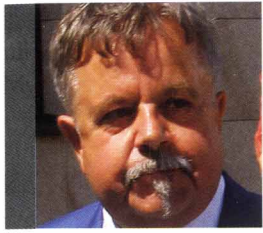
amfiteatrze przy ulicy Zjazd: z karuzelami dla dorosłych i dzieci, z gabinetem krzywych luster, ze strzelnicą (można było trafić zarówno papierowy bukiet dla panny, jak i pistolet na kapiszony dla kawalera), loterią fantową oraz innymi atrakcjami. Wielkich emocji przysparzał łomżanom także cyrk, który z reguły „rozbijał się” na Zambrowskim Rynku (dzisiejszym placu Niepodległości). A co działo się tu we wtorki i piątki! Konie, kury, gęsi, sery (w postaci kształtnego klinka zawiniętego w lnianą ściereczkę), masło (wprost z chrzanowego liścia), owoce, warzywa, kwiaty z przydomowych ogródków wiejskich gospodyń, pierze, miotły, gliniane garnki i doniczki, drewniane „strzelawki”, gliniane kogutki na wodę... Wszystko, co do życia i szczęścia potrzebne.

Ale wiedziałam też, że dla łomżan szczególnym miejscem jest Katedra. Wiedziałałam też, że jest tam niepojęty dla ludzi Bóg i dwa wyjątkowe anioły. Dla mnie Bóg też był niepojęty, ale całym swoim sercem czułam, że musi istnieć! Bo przecież, przez umysł i ręce człowieka, stworzył także mnie! Boga czułam, lecz owych aniołów, którymi od pierwszego spojrzenia zachwyciła się Gabrysia Szczęsna, niestety, nie widziałam. Ale słyszałam jak opowiadała o tym swojej mamie, kiedy pewnego dnia podróżowały ze mną do Nowogrodu. Gabrysie zachwyciły w Katedrze także, co wiem z innych wiarygodnych źródeł, obraz przedstawiający świętego Izydora, witraże oraz szczególnie – okazałe tajemnicze nagrobki. (...)

*

Cała praca zostanie opublikowana w 14. roczniku „Ziemia Łomżyńska”

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



RYSZARD RADKE

SKAZANY USZEDŁ Z ŻYCIEM?

W poprzednim 49. wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich” przedstawiliśmy zbrodniczą działalność największego katalomżyńiaków z czasów II wojny, Ryszarda Radke, jego igraszki miłosne, proces i tajemniczą ucieczkę z pociągu. Przypomnijmy: Radke był eskortowany z Łodzi, gdzie został przypadkowo rozpoznany na ulicy i zatrzymany przez milicję z Białegostoku, gdzie miał być aresztowany i oczekiwać na proces. Około 7 km przed Białymstokiem, w rejonie stacji Klepacz, morderca wyskoczył z pociągu. Ślad po nim zaginął. Było to 13 września 1945 roku. Dopiero 18 września prokuratura opublikowała list gończy za zbrodniarzem. Nigdy nie został zatrzymany. Sąd Okręgowy w Łomży 12 czerwca 1947 r. zaocznie skazał go na karę śmierci. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie skorzystał z prawa łaski, ale wyrok oficjalnie z pewnością nigdy nie został wykonany.

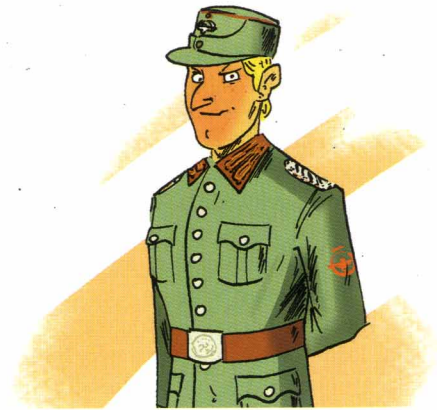
Tymczasem, dzięki pracownikom białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, dotarłem do nowych dokumentów. Wynika z nich, że 25 września 1948 roku prokurator Sądu Okręgowego w Łodzi skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko Ryszardowi Radeckiemu vel Radke, aresztowanemu 28 maja 1948 roku i osadzonemu w więzieniu w Szczecinie za to, że w latach

1939-45 w Kolaszkach, będąc obywatelem polskim zgłosił przynależność do narodowości niemieckiej, tj. o przestępstwo z art.1 § 1. dekretu z dn. 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępowstwo od narodowości w czasie wojny. W toku dochodzenia ustalono, że Ryszard Radke w czasie okupacji niemieckiej, będąc obywatelem polskim zgłosił swą przynależność do narodowości niemieckiej. Był meldowany w ewidencji ludności w Zarządzie Miejskim w Kolaszkach jako Niemiec.

Zgadza się imię i nazwisko. Podobne jest nazwisko polskie: w Łomży Radke nazywał się Radnickim, ten z Kolaszek to Radecki. „Łomżyński” Radke urodził się w 1901 w Warszawie, ten z Kolaszek – w 1909 roku w Felicjanowie. Nie zgadzają się także imiona rodziców. Obu łączy jedno: bezwzględna nienawiść do Polaków. Świadek Stanisław Boberek: – Znam od dawna, jeszcze sprzed wojny oskarżonego pod nazwiskiem Radke. Mieszkaliśmy w jednym mieście, w Kolaszkach (...) W roku 1939 w Kolaszkach przed Bożym Narodzeniem wskazała jadącego rowerem osobnika w mundurze żandarma i powiedziała mi, że to jest Ryszard Radke (...) Więcej oskarżonego w czasie wojny nie widziałem, ponieważ zostałem wysłany do obozu w Oświęcimiu. Po wyzwoleniu byłem

w Szczecinie i tam w urzędzie zatrudnienia rozpoznałem oskarżonego, który został zatrzymany przez UB. W grudniu 1947 r., będąc u rodziny w Kolaszkach słyszałem od wielu ludzi, że Ryszard Radke był postrachem dla ludności polskiej – cała ludność miasta Kolaszki może zeznać w tej sprawie.

20 listopada 1948 r. Ryszard Radke przyznał się przed sądem do podpisania: „W Kolaszkach pracowałem na roli u rodziców i zajmowałem się handlem. W kwietniu 1941 wyjechałem do Warszawy, gdzie otrzymałem koncesję na prowadzenie restauracji na Czerniakowie. Restaurację prowadziłem do wybuchu powstania. Przed powstaniem wróciłem do Kolaszek, a następnie zamieszkałem we Włochach. 18 stycznia



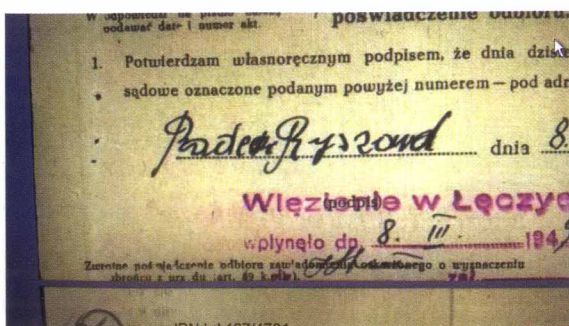
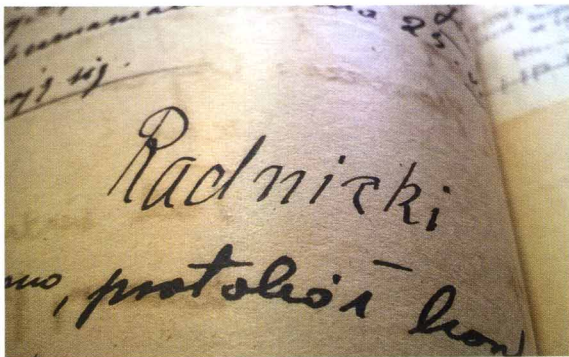
rys. Karol KRL Kalinowski

1945 r. zostałem wywieziony do Rosji, jako członek AK. Przysięgi nie składałem. Z Rosji wróciłem 7 listopada 1947 r. do Gorzowa, a stamtąd udałem się do Szczecina, gdzie w urzędzie zatrudnienia zostałem rozpoznany. Czuję się Polakiem, nie chcę wyjechać do Niemiec”.

Sąd skazał Radkego na 3 lata więzienia, pozbawił praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 2 lata oraz zarządził przepadek całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa. 4 lutego 1949 r. Sąd Najwyższy oddalił kasację w sprawie wyroku.

Dziennikarskie śledztwo jeszcze nie zostało ukończone. Na obecnym etapie wiele wskazuje na to, że Ryszard Radke Radnicki z Łomży i Ryszard Radke Radecki z Kolaszek to... ta sama osoba. Prawdopodobnie po zakończonej sukcesem ucieczce z milicyjnej eskorty w pociągu do Białegostoku, Radke zmienił życiorys, co w tamtych warunkach nie było czynnością skomplikowaną. Z pewnością miał wiele czasu, by prowadzić swą plugawą działalność w Łomży i okolicach. Wątpliwości co do tożsamości Radkego rozwiewa niemalże do końca... jego podpis. Tak się bowiem składa, że i Radnicki i Radecki mieli niemalże identyczne podpisy. Nie wiadomo tylko, która tożsamość zbrodniarza jest prawdziwa: czy ta warszawska, czy ta z Kolaszek. Czy w ogóle któraś z nich jest prawdziwa?

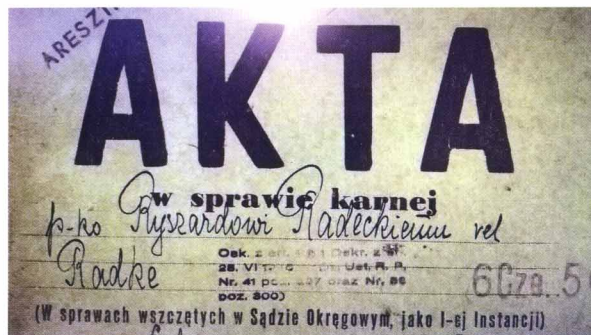
Wyjaśnieniem sprawy zainteresowana była prawdopodobnie Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego. Poleciała ona Powiatowemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży przeprowadzenie ponownego



dochodzenia w sprawie Ryszarda Radke. Po kolejnych monitach 16 października 1945 roku kierownik PUBP, ppor. Włodzimierz Szarało odpisał prokuratorowi (pisownia oryginału): „Po zaarrestowaniu w/w w Łodzi Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży przeprowadził w jego sprawie odpowiednie dochodzenie i wszystkie materiały dochodzenia przekazał Miejskiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Obecnie zaś z powodu popularności Ryszarda Radkiego na terenie pow. Łomżyńskiego powtórnie przeprowadzenie dochodzenia w jego sprawie wywoła niepożądany oddźwięk wśród ludności i kompromitując Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w jego oczach”.

Od urodzenia Ryszarda Radke nr 1 upłynęło 116 lat, Radke nr 2 urodził się 108 lat temu. Mało zatem jest prawdopodobne, by chodzili jeszcze po tej ziemi. Czy kiedyś uda się wyjaśnić niezwykle intrygującą zagadkę losów największego oprawcy łomżyńiaków podczas II wojny światowej?

Udało mi się ustalić, że nie żyje także Halina Żaryn z Łomży, uznana przez UB i sąd za kochankę Ryszarda Radke w trakcie jego zbrodniczej działalności na terenie Łomży i okolic. Zmarła w Kaliszu 13 marca 2010 r. w wieku 95 lat i spoczęła na miejscowym cmentarzu obok swego męża Piotra (b. strażnika z łomżyńskiego więzienia), który zmarł 12 września 1967 r. w wieku zaledwie 57 lat.



Sporo miejsca okupacyjnej działalności Radkego w Łomży i okolicach poświęcił Józef Stompor w znanej swojej powieści „Niewierna”. Końcowy fragment tej książki: „(...) Radke przysłuchiwał się nam uważnie. Teraz już nikt na niego nie zwracał uwagi. Nikt nie zaprzętał sobie głowy krwawym żandarmem. Wiadomo: krótka, publiczna rozprawa i... Przy ul. Nowogrodzkiej, w dawnym areszcie stoi szubienica. Tę szubienicę wykonali więźniowie na rozkaz Radkego. Tam mu jeszcze dzisiaj lub jutro założą na szyję pętlę.

Nagle szofer zahamował gwałtownie i uderzył głową w twarde, przednie siedzenie łazika. Uderzył także kapitan Sowiński i Miazga. A tymczasem Radke był już w rowie. Już się zerwał z ziemi i przeskoczył groblę. Jednym skokiem znalazł się w pobliskim zagajniku.

- Za nim! – krzyknął kapitan Sowiński.

Wyskoczyliśmy z wozu. Miazga chwycił pepeszę szofera i jak jeleni biegł za Radkem

krzycząc: „Stój, bo strzelam! Stój, bo strzelam!”. Zagrała seria i w zagajniku zapanowała cisza. Pobiegliśmy wszyscy do zagajnika.

Nad trupem stał z pepeszą Miazga.

- Psi syn, narobił nam kłopotu – powiedział Miazga. – Narobił nam kłopotu – powtórzył zdenerwowany. Będziemy się teraz tłumaczyć – mówił dalej. – Ale to moja wina, kapitanie.

- Nie przejmujcie się Miazga. Poprosimy kogoś z komendy miasta i razem sporządzimy protokół. To oni zawinili. Prosiłem ich o więzienną karetkę, odmówili... Ostatecznie, co ma wisieć nie utonie. Grunt, że nam nie zdążył uciec.

Odróciłem się do kapitana.

- Nie potwierdziło się przysłowie, że do trzech razy sztuka – powiedziałem. – Dwa razy wyrwał się nam z rąk. W Łomży i pod Kolnem zwał spod serii. Ale tym razem seria Miazgi była celna... (...)”.

Będziemy dokumentować zbrodniczą działalność w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej żandarma Ryszarda Radke vel Radnicki vel Radecki. Oczekujemy na relacje, opisy bądź inne dokumenty popełnionych przez niego zbrodni: WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.



LESZEK STAROSTKA

WOJNA ZABRAŁA MI OJCA

Po wieloletniej pracy w oświacie na Białorusi (Rudniki, Próżany) rodzice moi w roku 1935 przenieśli się z Gródka koło Białegostoku do Stawisk. W centrum tego małego miasteczka wynajęli mieszkanie na pierwszym piętrze przy rynku, którego właścicielem był Pan Belon. Wcześniejsi mieszkańcy tego lokalu p. Rutkowsy w tym czasie przenieśli się do Łomży. Kuchnia, dwa pokoje z balkonem i widokiem na rynek.

Rodzice moi po opuszczeniu Białorusi pragnęli stabilizacji. Podjęli pracę w Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki, kupili połowę Jeziora Toczyłowskiego koło Grajewa, 22 ha ziemi w Murawach gmina Rogienice od dziedzica Kisielnickiego. Ojciec zrezygnował z posady nauczycielskiej i zajął się „gospodarką”. Dzisiaj to modna nazwa – został biznesmenem. Wędzone węgorze z jeziora Toczyłowskiego zjadali warszawiacy – trafiały one do warszawskich restauracji. Interesowała go również polityka, był szefem PPS „Frakcji Piłsudskiego”. Stał się znanym politykiem i działaczem, współpracował z burmistrzem Stawisk Janem Nowickim.



Przyszła wojna. Ojca aresztowało NKWD i osadzono go w więzieniu w Łomży. Nas – mamę, babcię, brata i mnie – kilka dni po aresztowaniu ojca wywieziono na Syberię 21 czerwca 1941 roku, skąd wróciliśmy w marcu 1946 roku bez brata Sławka (zmarł na Syberii w marcu 1945 roku). Po powrocie z Syberii ojca nie zastaliśmy, nie wiedzieliśmy czy żyje. Wiadomości o jego losach były sprzeczne, czasami pocieszające, że żyje i jest w Anglii.

Prawda była inna – tragiczna. Ojciec wrócił do Stawisk po 21 czerwca 1941 roku – po ucieczce Rosjan więźniowie sami uwolnili się, rozbijając więzienie w Łomży. Nas nie zastał. Zajął się gospodarką – miał ziemię i jezioro – i tak trwał pięć lat do stycznia 1945 roku, oczekując z nadzieją na nasz powrót z zesłania, aż do czasu aresztowania go przez Gestapo za przechowywanie i ukrywanie Żydów we wsi Murawy. Dwukrotnie im uciekał. Ukrywał się w ziemiance we wsi Kuczyn – kolonia u zaprzyjaźnionego gospodarza Bolesława Nerkowskiego, tutaj go aresztowano. Było

Akademii Medycznej w Białymstoku, zająłem się pracą, założyłem rodzinę i osiadłem w Olsztynie. Nie dawało mi to jednak spokoju. Myślałem, że to wszystko o moim ojcu, to nieprawda. Pisałem do Archiwum Akt Nowych, do Międzynarodowego Czerwonego

Krzyża w Szwajcarii, w Niemczech. Szukałem śladów – gdzie i jak zginął mój ojciec i kto go zadenuncjował? Niemcy w tych sprawach byli skrupulatnymi bandytami. Pozostały przecież jakieś raporty – efekt żaden. Nie miałem odwagi pojechać do miejsc, gdzie ukrywał się mój ojciec, tj. do Kuczyn oraz do Muraw, gdzie zginęły dwie Żydówki – lekarki.



drzewami liściastymi – brzozą i krzakami. Widok jak z bajki – raczej przerażający.

Ten traktorzysta, może 40-letni mężczyzna – wiedział, że tu w czasie wojny w ziemiance ktoś się ukrywał przed Niemcami. Tak mu mówił jego ojciec. Wyszukał nam nawet to miejsce – zapadniętą ziemię na kilkanaście centymetrów o wymiarach 3x4 m. Skąd Niemcy wiedzieli gdzie szukać? Odpowiedział, że na wsi wszyscy wiedzą.

Smutna to była chwila. Kto zadenuncjował, kto miał na sumieniu mojego ojca i dlaczego zdradził? Dowodów brak. Ja powstrzymam się od oskarżeń, zachowam to dla siebie. Orcio tylko kiwał głową. Odwiedzając Kuczynę przeżyłem ten mój opór, przyjąłem to ze spokojem. To przeszłość. Czas zrobił swoje.

Minęły już 72 lata. Wielu moim kolegom wojna zabrała ojców, wychowywaliśmy się bez nich. Nasi ojcowie ginęli w czasie II wojny światowej, ginęli w leśnych oddziałach AK – na Litwie, Białorusi, Ukrainie, ginęli na Syberii i po wojnie w kazamatach UB i NKWD. Nasze matki wychowywały nas same, a swoją rozpacz dusiły w sobie, starając się, abyśmy o tych zbrodniach jak najmniej wiedzieli – aby nie wzbudzać w nas nienawiści i chęci zemsty. Dla upamiętnienia i zarchiwizowania takich ofiar jak mój ojciec w Świątyni Redemptorystów w Toruniu im. JP II jest ponad 40 tys. nazwisk Polaków zgłoszonych przez rodziny, którzy ponieśli śmierć za pomoc i ukrywanie Żydów.

Łomża to miasto mojej młodości, także jej okolice tak miłe mojemu sercu. Wielkie dzięki, że są ludzie entuzjaści, zapaleńcy, którzy nie zominają o historii tego regionu. A to wszystko dzięki TPŻŁ i kwaternikowi Wiadomości Łomżyńskie.

LESZEK STAROSTKA
Olsztyn

PS. W olsztyńskim TPŻŁ spotkałem łomżyniaka, p. Andrzeja Rutkowskiego, emerytowanego profesora ART i WSP w Olsztynie, wcześniejszego mieszkańca Stawisk i tego lokalu przy rynku. Z Orciem (Wiktor Wyslouch) – absolwentem łomżyńskiego ogólniaka, kwaterując w hotelu Polonez zabawiliśmy się w turystów. Zwiedziliśmy: Stawski, jezioro Toczyłowskie, Kuczyn, górę Bony, Las Jednaczewski z groblą, Jedwabne – miejsce kaźni Żydów, ogólniak, UB na Nowogrodzkiej 5 i jego kazamaty – celę śmierci, w której przez wiele dni „wczasował” Orcio.



o dwa tygodnie przed wkroczeniem na te tereny wojsk radzieckich. To był donos. Żandarmi krokami odmierzyli kilkanaście metrów od stodoły i po odgarnięciu śniegu aresztowali ojca.

Pod ścisłym konwojem wraz z kilku wcześniej aresztowanymi mężczyznami z okolicy przewieźli ich do Kolna i potem w kierunku Piza. Tam ślad po nich zaginął, wszyscy aresztowani zostali rozstrzelani na tej trasie. Po dwóch tygodniach gospodarz Nerkowski wrócił do Kuczyn – jedyny ocalały z tej grupy. Kto zadenuncjował? Mama moja była kilkakrotnie w Kuczynach piechotą, około 3-4 km od Stawisk, przynosiła nawet jakieś rzeczy osobiste mojego ojca, nawet mydło, którego wówczas brakowało. Zgłosiła tę sprawę do MO i prokuratury w Łomży. Śledztwa nie podjęto. Priorytetem było utrwalenie władzy ludowej, a nie indywidualnego „przypadku”. I tak zostało.

Te wszystkie wiadomości o ojcu przechodziły obok mnie ot tak sobie, miałem wtedy kilkanaście lat. Nie było ojca, którego niewyraźnie pamiętałem po 5-letnim pobycie na zesłaniu. Nie było, to nie było. Czas leciał. Ukończyłem Liceum Ogólnokształcące w Łomży, następnie

ojciec, ale miałem jakiś wewnętrzny opór, jak to przetrawię, czegoś się bałem.

W Murawach byłem sam. Zrezygnowałem jednak z mojego małego śledztwa.

Do Kuczyn pojechałem razem z Orciem, szukając gospodarstwa B. Nerkowskiego. Nie było to łatwe. W Kuczynach nikt nie wiedział gdzie ono jest. W sąsiedniej wsi Barzykowie jakiś wiekowy gospodarz wyjaśnił nam, gdzie ono było – na kolonii ok. 2-3 kilometrów od wsi Kuczyn, w szczerym polu. Obecnie zapuszczone i na terenie zadrzewionym – zakrzaczonym, nie do odnalezienia. Upór Orcia doprowadził nas jednak do celu.

Pojechaliśmy obok lasu. Po łące jeździł traktorzysta, wzniciając tumany kurzu. Przywitał się z nami i po wyluszczeniu sprawy, nawet chętnie nas obsługiwał. „Panowie – ja was zaprowadzę, sami nie znajdziecie tego domu”. Przez chaszcze, oblepieni „papuchami i kolcami” po przejściu może 100-150 metrów ujrzeliśmy drewniany dom, niektóre szyby wybite, drzwi zamknięte na skobel, a w odległości kilkunastu metrów – resztki chlewów i stodoły. To wszystko przerosnięte gęsto

■ **ORKIESTRA FILHARMONII KAMERALNEJ IM. WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO** jak co roku aktywnie włącza się w miejskie obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Uroczysty koncert muzyki polskiej w foyer Urzędu Miasta poprowadził w tym roku znany już tutejszej publiczności włoski dyrygent Gabriele Pezone, a w roli solistki zadebiutowała w Łomży znakomita, znana na całym świecie, pianistka Anna Miernik. Program koncertu niemal w całości wypełniły dzieła polskich kompozytorów, co doceniła, bardzo zróżnicowana wiekowo, publiczność. Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

■ **MUZEUM NA MEDAL.** Muzeum Przyrody w Drozdowie zostało uhonorowane Medalem im. Wiktora Godlewskiego za propagowanie wiedzy o przyrodzie i dziedzictwie kulturowym regionu. Medal przyznała Kapituła pod przewodnictwem prof. dr. hab. Tomasza Boreckiego w rodzinnej miejscowości wybitnego przyrodnika i badacza – Bogutach Piankach. W tym roku grono laureatów powiększyli także: prof. dr hab. Dariusz Gwiazdowski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu za działalność naukowo-dydaktyczną na rzecz ochrony przyrody, Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego za krzewienie różnorodności gatunkowej i działalność edukacyjną na rzecz polskiego społeczeństwa, Piotr Tadeusz Kąkol (Warszawa) za działalność edukacyjną oraz popularyzację ochrony przyrody wśród młodzieży oraz Stowarzyszenie Miłośników Żubrów za działania na

rzecz ochrony żubra, integrację środowiska i edukację przyrodniczą. Inicjatorem honorowania ludzi szczególnie zasłużonych dla ochrony przyrody jest dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach Piankach, Roman Świerzewski.

■ **ŁOMŻYŃSKA NOC MUZEÓW 2017.** Tegoroczna oferta miejskich instytucji kultury, wspieranych przez blisko 20 innych organizatorów, przygotowana na, szóstą już,



łomżyńską Noc Muzeów, spotkała się z dużym zainteresowaniem. Chętni kulturalnych wrażeń mieszkańcy miasta i przybysze licznie odwiedzali muzea, galerie i kościoły, oglądali spektakle teatralne i filmy, słuchali koncertów i recitali, uczestniczyli w spotkaniach autorskich i warsztatach teatralnych, poznawali przeszłość miasta z dokumentów archiwalnych i starych zdjęć, a nawet mieli okazję wystąpić na żywo w telewizji i zatańczyć przy blasku gwiazd. Dodatkową atrakcją były kiermasze książek, wydawnictw i prac plastycznych oraz stoiska z pamiątkami, magnesami i biżuterią. Fot. Józef Babel



KAROLINA SKŁODOWSKA

OD PŁASZCZYZNY DO PRZESTRZENI

Wystawa Weroniki Adamowskiej

Co roku, w maju, w czasie Nocy Muzeów, Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży przygotowuje wystawę twórcy związanego z naszym miastem. Autorką tegorocznej prezentacji jest Weronika Adamowska. Jej zainteresowania sztuką kształtowały się w Łomży, w artystycznej atmosferze rodzinnego domu. Dalszy rozwój talentu zapewniły jej studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie kształciła się w dziedzinie rzeźby i ceramiki artystycznej. W 2013 roku otrzymała dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Andrzeja Borcza. Rok później jej realizacja dyplomowa „Taniec” (cykl ażurowych rzeźb figuralnych ze stalowej siatki) była pokazywana w Centrum Sztuki Współczesnej w Toruniu na wystawie najlepszych dyplomów 2013 toruńskiej uczelni i została uhonorowana Nagrodą Stowarzyszenia Przyjaciół Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Po ukończeniu studiów Weronika Adamowska zajęła się twórczością w zakresie rzeźby, ceramiki, rysunku i tkaniny artystycznej. Realizuje także projekty scenograficzne, m.in. współpracuje z Warszawską Operą Kameralną. W 2015 roku podjęła pracę jako nauczyciel rzeźby i technik rzeźbiarskich w Liceum Plastycznym im. Artura Grottgera w Supraślu.

Prezentowana w Galerii Sztuki Współczesnej wystawa rzeźby i rysunku jest pierwszym pokazem indywidualnym młodej artystki, dla której źródłem inspiracji jest człowiek ze swoją cielesnością i duchowością oraz natura – z różnorodnością kształtów, warstw, powierzchni i struktur pozwalających na zgłębianie zagadnienia formy. „Wszystko zaczyna się od myślenia o formie – mówi Weronika Adamowska – widzenie świata z jego całym bogactwem brył, faktur, tekstur zawsze mnie intrygowało poprzez swoją trójwymiarowość. Informacje na temat struktury i budowy materii są wszędzie na wyciągnięcie ręki, w zasięgu wzroku. Czasem wystarczy wziąć z rzeczywistości fragment natury, najlepiej obumarły i przywołać go do życia w innym kontekście. Kolejnym etapem jest redukcja pomysłów, czyszczenie, eliminacja, wreszcie dokonanie wyboru i podjęcie decyzji o skrócie prowadzącym do pewnej ascezy artystycznego przekazu. Mam wrażenie, że sztuka zaczyna się właśnie tam, gdzie pozbawiamy dany przedmiot jego tożsamości i nadajemy nowy sens i znaczenie. Nowy charakter, forma, wpisanie w nową przestrzeń tworzą byt abstrakcyjny, który zaczyna żyć własnym życiem”.

Tę postawę artystyczną znakomicie ilustrują nietypowe reliefs, których tworzywem są płyty lipowej kory – szerokie, wyprasowane, zgeometrizowane, niekiedy barwione lub z wtrąceniami obcej materii nieorganicznej, jak lustro czy tkanina. Umiejętnie zestrojone elementy, umieszczone w nowym kontekście, łączą pozornie sprzeczne wartości w spójną całość, która niesie nowe skojarzenia i treści. Właśnie to zestawianie sprzeczności wydaje się artystce najbardziej intrygujące, pociągające twórczo. Posuwając się dalej w poszukiwaniu formy przenosi strukturę kory na różne tworzywa.

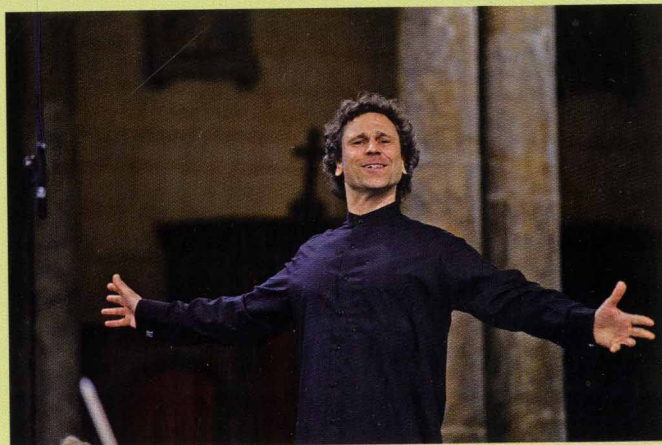
■ **FILHARMONIA KAMERALNA IM. WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO** ponownie wzięła udział w Nocy Muzeów. Łomżyńscy filharmonicy zagraли pod batutą Pauliny Drużbińskiej dla nadkompletu publiczności w Muzeum Diecezjalnym, a solistką w Kon-

■ **Z ŁOMŻY DO BEJRUTU.** 5 maja 2017 r. w kościele św. Józefa w Bejrucie miał miejsce koncert polskiej muzyki klasycznej z okazji święta Konstytucji 3 Maja. Jego organizatorami były Ambasada RP oraz Libańskie Wyższe Konserwatorium Muzyczne. W programie wykonanym przez muzyków Libańskiej Orkiestry Symfonicznej pod batutą prof. Jana Miłosza Zarzyckiego – dyrektora naczelnego i artystycznego Filharmonii Kameralnej im. W. Lutosławskiego w Łomży, znalazły się m.in. utwory Stanisława Moniuszki

cercie Skrzypcowym a-moll op. 3 nr 6 RV 356 Antonio Vivaldiego była 15-letnia Marta Gębska. Entuzjastycznie reagujący słuchacze wymogli na muzykach bis, a koncert zakończyły długotrwałe owacje na stojąco.

Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

(mazurek z opery „Halka”), Zygmunta Noskowskiego (poemat symfoniczny „Step”), Wojciecha Kilara (poemat symfoniczny „Kzesany”). Był także utwór współczesnego libańskiego kompozytora Johnny Hachema.



W tkaninie przywołuje jej reliefową naturę poprzez układy podłużnych plis, fałd i zakładek, w malarstwie odnajduje ją w grze pionowych, rozedrganych pasm brązu, czerni i złota. Pierwotne tworzywo pojawiając się w odmienionej formie zyskuje nową tożsamość i odrębność stylistyczną. Płaskorzeźbom towarzyszą na wystawie rzeźby figuralne. Są one kontynuacją pracy dyplomowej artystki i stanowią oryginalną próbę przedstawienia dwoistości ludzkiej natury. Ręcznie kształtowane (z metalowej siatki o drobnych oczkach), bez użycia modelu, ażurowe

figury przywodzą na myśl subtelne studia rysunkowe. Przenikanie się warstw, swista „przezroczystość” i pewna eteryczność postaci znakomicie uwydatniają wzajemne oddziaływanie „konkretnej tkanki materii i bezcielesnej idei”. Ekspozycję puentują dwa wyraziste, wielkoformatowe portrety, wykonane ołówkiem na płycie. Są to studia twarzy – Weroniki i jej matki – artystki malarki Teresy Adamowskiej. W oparciu o kontrasty światła i cienia, kreski i plamy, czerni i bieli udaje się autorce wydobyć poruszającą prawdę psychologiczną. Sama podkreśla, że dla niej równie ważne są wartości formalne: „W twarzach ludzkich szukam rzeźbiarskiej topografii i bywa ona inspiracją do tworzenia rysunków monumentalnych, gdzie charakter portretu przenika się z kreacją światła i cienia, a ślad mechanicznego ruchu narzędzia tworzy iluzję trójwymiaru”.

Weronika Adamowska patrzy na świat świeżym spojrzeniem. Swoje wizje artystyczne tworzy bez rutyny, z młodzieńczą szczerością, odwagą i bezkompromisowością. Jestem przekonana, że talent młodej artystki pozwoli jej zachować takie podejście przez długie lata, wciąż owocując nowymi pomysłami i realizacjami.

KAROLINA SKŁODOWSKA
Fot. Grzegorz Gwizdon



Muzycy i sama muzyka zostały bardzo ciepło przyjęte przez liczną publiczność. Wśród melomanów – gości wypełnionego po brzegi kościoła (blisko 500 osób) znaleźli się przedstawiciele władz i instytucji kulturalnych Libanu, politycy, biznesmeni, duchowieństwo, korpus dyplomatyczny, przyjaciele Polski i Polonia. Dyrygent Jan Miłosz Zarzycki jest profesorem Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie oraz dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży – czytaj „Wiadomości Łomżyńskie” Nr 48/2017. Koncert został wykorzystany do przypomnienia sylwetki polskiego jezuity, ks. Maksymiliana Ryłło (1802-1848), pomysłodawcy najstarszego libańskiego uniwersytetu im. Świętego Józefa w Bejrucie. W hallu kościoła, w którym odbywał się koncert znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona ks. Ryłło. Ponadto zostały zaprezentowane wystawy fotograficzne: POLSKA. ARCHITECTURE i ŁÓDŹ EXPO.

■ PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY 30 MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU TEATRALNEGO WALIZKA ŁOMŻA 30 maja – 2 czerwca 2017 (fragmenty):

Jury wyraża radość z okazji jubileuszu trzydziestolecia Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka, który jest nie tylko dowodem trwałości, ciągłości i wartości tego przedsięwzięcia, lecz także przykładem wzorcowej współpracy i przyjaźni instytucji kultury i Miasta Łomży. Przesyłamy więc dobre myśli tym wszystkim, którzy wymyślili, robili, robią i będą robić Festiwal Teatralny Walizka.

Jury w składzie: Henryk Izidor Rogacki (przewodniczący), Joanna Braun, Bożena Krystyna Sawicka, Slobodan Marković, Oleg Żugzda, po obejrzeniu czternastu konkursowych przedstawień teatrów ze Słowacji, Włoch, Rosji, Hiszpanii, Izraela, Niemiec, Iranu, Łotwy i pięciu teatrów polskich, postanowiło przyznać następujące nagrody: Grand Prix w wysokości 3.000,00 zł



ufundowane przez Prezydenta Łomży oraz grawerton Wojewody Podlaskiego otrzymuje przedstawienie „Opowieść o Wani i tajemnicach rosyjskiej duszy” Theatre Karlsson Haus.

Nagrodę w wysokości 2.000,00 zł ufundowaną przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz obraz ufundowany przez rektora Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży otrzymuje Zahra Khyalisabri /Zahra Sabri/ za reżyserię przedstawienia „Count to One” Yase Tamam.

Nagrodę w wysokości 2.000,00 ufundowaną przez marszałka Województwa Podlaskiego oraz obraz ufundowany przez Rektora Uczelni Jańskiego w Łomży otrzymuje Zahra Khyalisabri /Zahra Sabri/ za scenografię do przedstawienia „Count to One” Yase Tamam.

Nagrodę w wysokości 2.000,00 ufundowaną przez Starostę Powiatu Ziemskiego oraz obraz ufundowany przez Rektora Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży otrzymuje Sønderling za muzykę do przedstawienia „Loving the alien” Cie. Freaks und Fremde.

Nagrodę aktorską w wysokości 1.000,00 ufundowaną przez Wójta Gminy Łomża otrzymuje Santa Didżus za rolę w spektaklu „Kasztanka” Latvia Puppet Theatre.

Nagrodę aktorską w wysokości 1.000,00 ufundowaną przez Wójta Gminy Łomża otrzymuje Mikhail Shelomentsev za rolę w spektaklu „Opowieść o Wani i tajemnicach rosyjskiej duszy” Theatre Karlsson Haus.

Nagrodę aktorską w wysokości 1.000,00 ufundowaną przez Dyrektora Teatru Lalki i Aktora w Łomży otrzymują Katarina Aulitisová i Ľubomir Piktora za role w spektaklu „Pies tułacz” Divadlo PIKI.

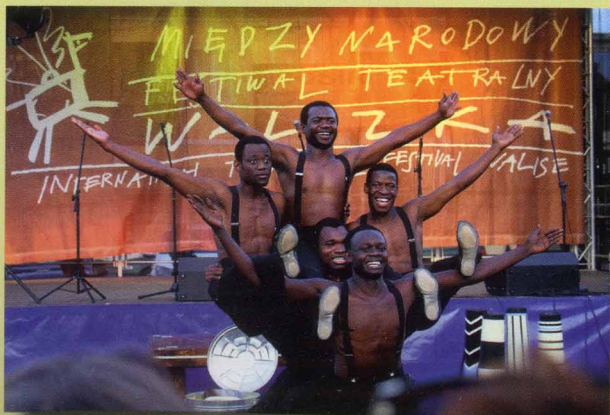
■ **FILHARMONIA W WALIZCE.** Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego oraz Teatr Lalki i Aktora w Łomży przygotowały wspólnie nie lada atrakcję dla dzieci w każdym wieku na Dzień Dziecka, wypadający trzeciego dnia XXX Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka”. Perskie baśnie zaprezentowali aktorzy łomżyńskiej sceny,

Beata Antoniuk i Tomasz Bogdan Rynkowski, solistą był jedyny w Polsce wirtuoz gry na duduku Kamil Radzimowski, a orkiestrę poprowadził utytułowany dyrygent z Libanu Harout Fazlian.

Udział Filharmonii Kameralnej w festiwalu „Walizka” nie jest żadną nowością, co starsi melomani pamiętają bowiem doskonale choćby wykonanie przez orkiestrę, jeszcze pod nazwą Łomżyńska Orkiestra Kameralna, „Piotrusia i Wilka” przed 11 laty na Starym Rynku. Narratorami byli wtedy Marek Tyszkiewicz i Beata Antoniuk. Pani Beata miała też okazję współpracować z łomżyńskimi filharmonikami podczas rodzinnego koncertu mikołajkowego przed dwoma laty, a w czwartkowy wieczór, wraz z Tomaszem Bogdanem Rynkowskim, czytała perskie baśnie podczas „walizkowo-familijskiego” koncertu z okazji Dnia Dziecka (...)

Poza uniwersalnymi, interesującymi zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych bajkami, powody do zadowolenia mieli też melomani. Urozmaicony program koncertu obejmował bowiem orientalnie brzmiące utwory znanych kompozytorów, jak: Marsz turecki op. 113 ze sztuki „Ruiny Aten” Ludwika van Beethovena, Taniec arabski z II suit „Peer Gynt” op. 55 Edwarda Griega, czy Taniec arabski z baletu „Dziadek do orzechów” op. 71a Piotra Czajkowskiego. Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

■ **ŁOMŻA JAK MALOWANA.** Znany łomżyński grafik Grzegorz Gwizdon już jest gotowy do obchodów 600 lecia nadania Łomży praw miejskich. Swoją propozycję zaadresował głównie do najmłodszych łomżaników, ale nie tylko. W kolorowej okładce – blok 12 dużych, czarno-białych ilustracji z najbardziej znanymi obiektami miasta. Jest zatem i katedra, i ratusz, są kamienne schodki, „Brama Napoleona”, czy znane kamieniczki ze Starego Rynku. Dla samego artysty to także



wyprawa w świat lat dziecińczych. Nie ukrywa, że pierwsze doświadczenia z malarstwem zdobywał właśnie na kolorowankach. Tymczasem współczesny mały łomżyński ma z tym niejakie problemy, bo w księgarniach trudno znaleźć tego typu wydawnictwa, zwłaszcza o regionalnym charakterze. Wydawnictwo Grzegorza Gwizdona ma także bardzo ważny walor edukacyjny. Prowokuje dziecko do wyjścia z rodzicami z domu i dotarcie do miejsca zawartego na rysunku, poznania jego historii. To bardzo starannie dopracowany pomysł, godzien polubienia i promocji. Zainteresowani uzyskają więcej informacji m.in. w Galerii Sztuki Współczesnej przy ul. Dwornej 13.



snej przy ul. Dwornej 13.

■ **CANTATE DEO.** Filharmonicy łomżyńscy zakończyli sezon artystyczny 2016/2017 uroczystym koncertem w katedrze. Odbił się on w 26. rocznicę pobytu papieża Jana Pawła II w Łomży i koronacji wizerunku Matki Bożej Łomżyńskiej Pięknej Miłości, dlatego na jego program złożyły się utwory i pieśni religijne w wykonaniu pięciu chórów, w tym ostrołęckiego „Cantilena”, który w 1991 roku miał zaszczyt wystąpić w Łomży przed wyniesionym na ołtarze papieżem Polakiem.

- Występ przed papieżem 26 lat temu to było dla nas ogromne przeżycie – mówi Henryk Gadomski, prowadzący chór już od 35 lat. – Oczywiście z obecnego składu pamiętam to tylko ja, gdyż 80 % dziewcząt śpiewa w chórze od niedawna – tym bardziej jestem wdzięczny dyrektorowi Zarzyckiemu za zaproszenie na ten dzisiejszy koncert!

Połączone siły ponad stu chórzystów i łomżyńskiej orkiestry pod batutą Jana Miłosa Zarzyckiego dostarczyły w niedzielny wieczór niezapomnianych wrażeń zarówno wiernym, jak i melomanom. Dzięki temu, że wstęp na koncert był wolny z racji jego dofinansowania ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Kultura Dostępna, katedra pw. św. Michała Archanioła wypełniła się słuchaczami, wśród których nie brakowało też osób pamiętających duszpasterską wizytę Ojca Świętego w Łomży (...)

WIESŁAWA PAWLAK

OD TAMBORKA DO TOPORKA

Wystawa czasowa w Muzeum Północno-Mazowieckim
w Łomży, maj – październik 2017 r.

W bieżącym roku przypada 90. rocznica powstania Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, a w przyszłym obchodzić będziemy 70-lecie istnienia Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Założycielem obu muzeów, które do chwili obecnej tworzą jedną jednostkę administracyjną, był Adam Chętnik, regionalista, działacz społeczny i etnograf. W ciągu kilkunastu minionych lat otrzymaliśmy w darze, od ponad 50 darczyńców indywidualnych i różnych instytucji, prawie siedemset eksponatów

z zakresu kultury i tradycji regionów, którymi się zajmujemy. Do obu naszych Muzeów trafiły ciekawe obiekty ukazujące różne aspekty życia codziennego i świątecznego w okresie od końca XIX wieku po lata 80. XX stulecia. W efekcie powyższych zdarzeń powstał projekt jubileuszowej wystawy darów ze zbiorów Skansenu w Nowogrodzie i Działu Etnografii Muzeum w Łomży.

Eksponaty nabywane drogą darów nie są sterowane różnymi kryteriami wzbogacania zbiorów, jak to ma miejsce w przypadku zakupów, to też wystawa składa się z niezwykle różnorodnych obiektów ułożonych tematycznie w duże grupy wiodące i mniejsze, uzupełniające lub tylko sygnalizujące ciekawe zagadnienie. Te pierwsze to obrzędowość rodzinna (suknie ślubne, kufry, portrety), wyposażenia wnętrz (meble, obrazy), gospodarstwo domowe (meble, statki kuchenne) i tkactwo (warsztaty, narzędzia do obróbki lnu i wełny, wyroby tkackie). Drugie to np. zabawki, rzeźby, pamiątki przywożone z pielgrzymek lub nabywane na odpustach, narzędzia rzemieślnicze i rolnicze.

W obrzędowości dotyczącej rodziny wielką wagę przywiązywano do zawierania związków małżeńskich, ale zanim doszło do ślubu należało omówić i ustalić kilka istotnych dla przyszłego związku spraw. Przede wszystkim, jaki będzie posag obojga młodych i wiano panny młodej oraz gdzie, albo u czyich rodziców zamieszkają młodzi. W skład posagu, w zależności od zamożności rodzin, wchodziła ziemia, zwierzęta gospodarcze



Czerwcowe koncerty łomżyńskich i okolicznych chórów pod egidą Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego nie są jedynym przejawem ich współpracy, ale najbardziej dostrzegalnym i spektakularnym, szczególnie w utworach wykonywanych wspólnie. Zanim jednak do tego doszło filharmonicy wykonali poloneza „Witaj królu” Karola Kurpińskiego, po czym każdy z chórów: Amici z Miejskiego Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych pod dyрекcją Anny Kurowskiej, chór

Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży prowadzony przez Piotra Dąbrowskiego, chór parafii Krzyża Świętego *Spes Unica* pod opieką Katarzyny Szmitko, chór katedralny *Vox Humana* dyrygenta i organisty Roberta Kuleszy oraz ostrołęcki chór młodzieżowy *Cantilena* z II LO pod batutą Henryka Gadomskiego zaprezentowały się w solowym repertuarze (...)

WOJCIECH CHAMRYK

Więcej: www.filharmonia.lomza.pl



oraz pieniądze. Wiano, które składało się głównie z pościeli i bielizny pościelowej, stołowej, ręczników i strojów, przygotowywała sobie najczęściej sama dziewczyna.

Wdrażana, od najmłodszych lat, do różnych prac domowych, uczyła się niejako w sposób naturalny, tego, co powinna umieć przyszła gospodyni, między innymi tkania płócien na ubrania, pościel, obrusy i ręczniki, które ozdobione koronkami i haftami wraz z nielicznymi dokupionymi elementami, np. chustkami, trafiały przed weselem do specjalnego kufra, po ceremonii wziętego wraz z młodą do jej nowego domu. Wśród przygotowywanych dla siebie ubrań, nowych, a więc świątecznych, poczesne miejsce zajmował strój przeznaczony do ślubu. Na specjalne, szyte na ten cel suknie mogły sobie pozwolić tylko kobiety z bogatych domów. Powszechnie używano podczas zaślubin stroju odświętnego, „kościółowego”. Historia sukni ślubnej w kolorze białym zaczęła się ok. połowy XIX w. Królowa angielska Wiktoria na ślub z księciem Albertem założyła specjalnie uszytą, strojną białą suknię. Zdjęcie pary młodej z opisem zostało opublikowane w wielu krajach w ówczesnej prasie i nastała moda na białe suknie ślubne. W Polsce upowszechniły się w okresie międzywojennym, a tak naprawdę normą stały się od lat 50. XX w. W historii ubiorów ślubnych zawsze uwidaczniały się dwa nurty, okazałych sukni jednorazowych oraz strojów, których później używano jako odświętnych, czy okazjonalnych. Przerwy w modzie ślubnej spowodowały dwie wojny światowe i lata bezpośrednio po nich. Często brano wtedy ślub w ubraniu, które miało się aktualnie na sobie, byle było czyste. Stąd wielka popularność, w latach 50. i częściowo jeszcze 60. XX wieku, portretów ślubnych tzw. monideł. Z małych zdjęć, np. z dowodów osobistych, po dodatkowym retuszu, czasami podkolorowaniu i dołożeniu sukni ślubnej, welonu i garnituru, fotograf tworzył, oprawiony w ramy portret ślubny młodej pary, który można było powiesić na ścianie.

Dawniej prawie w każdym domu był nieużywany na co dzień pokój, wyszykowany odświętnie z pięknym obrusem na stole. W tym pokoju przechowywano również naczynia przeznaczone dla gości lub na święta.

Zupełnie inaczej wyglądała kuchnia. Zwykle duże pomieszczenie, pełne było różnych naczyń. Królowały garnki gliniane lub metalowe służące

do gotowania posiłków oraz niecki, a później miski przeznaczone do zmywania brudnych „statków” oraz mycia się domowników. Zazwyczaj do obu tych czynności używano jednego naczynia. Dobrym przykładem jest duża, drewniana niecka, która służyła do mycia dzieci, ale również do sprawiania zabitych zwierząt domowych.

W kuchniach dominowały kredensy, w których trzymano talerze, sztucze, różne akcesoria kuchenne, garnki ze śmietaną, smalcem, miodem, czy masłem oraz pieczywo. Dawne kredensy były duże i okazałe. W latach 50. XX wieku marzeniem każdej gospodyni stał się biały, głęboki, kredens z nadstawą. Moda na nie przeminęła wraz z rozwojem budownictwa mieszkaniowego; nie mieściły się w małych kuchniach mieszkań blokowych, dlatego też w latach 70. popularne stały się zestawy złożone z niewielkiego kredensu, stolika i taboretów. Ten etap meblarstwa kuchennego to okres przejściowy między dawnymi kredensami, a współczesnymi meblami robionymi na zamówienie, dopasowanymi do wielkości i kształtu dzisiejszych kuchni.

Zestaw narzędzi do obróbki lnu i wełny był prawie w każdym domu. Na warsztatach tkackich kobiety tkaly płótna, a także tkaniny dekoracyjne – „dywany” i „płachty”, którymi przykrywano łóżka w dni świąteczne, a przekazywane z matki na córkę były ważną częścią wyprawy wiannej panny młodej.

Największą wartość na wsi stanowiła ziemia i umiejętność jej uprawy. Brony służące do rozgarniania ziemi po orce były jednym z podstawowych narzędzi rolniczych. Ekspozowana na wystawie składa się z żelaznych zębów osadzonych w drewnianych beleczkach i stanowi etap przejściowy między bronami całkowicie drewnianymi i metalowymi.

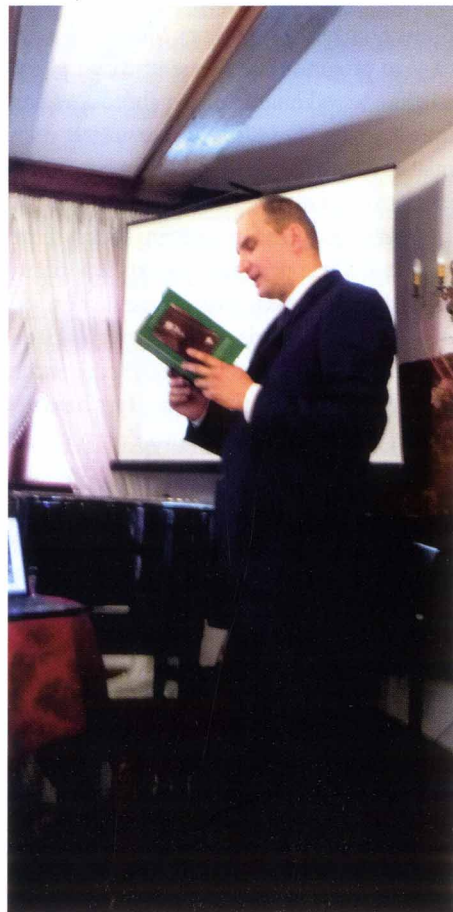
Po omlotach zboże należało oddzielić od plew. Służyły do tego szufle i wiatr lub specjalne wialnie. Część zboża przeznaczano na paszę dla zwierząt i w specjalnych młynkach mielono na osypkę.

Wystawę spina św. Wawrzyniec, drewniana rzeźba z 1901 roku, z kamiennej kapliczki w Chłudniach, w której obecnie znajduje się postać Chrystusa Ukrzyżowanego, wykonana przez Stanisława Waśko z Łomży. Św. Wawrzyniec zginął śmiercią męczeńską, na rozżarzonej do czerwoności kracie w III wieku naszej ery. Jest patronem ubogich, opiekunem pól i urodzajów, chroni od pożarów i pomaga w oparzeniach. Jest także patronem piekarzy, kucharzy, bibliotekarzy i ratowników GOPR.

Jest jeszcze jeden ważny powód zorganizowania tej szczególnej ekspozycji. Chcemy w ten sposób wyrazić podziękowanie naszym darczyńcom za szczodrość i pamięć.

WIESŁAWA PAWLAK

■ MUZEUM PRZYRODY W DROZDOWIE, WSPÓLNIE Z FUNDACJĄ SZTUK I DIALOGU wydało książkę Tomasza Szymańskiego (na zdjęciu) pt. „Ksiądz Kazimierz Lutosławski. Biografia kapłana, wychowawcy i polityka”. To opowieść o wybitnym społeczniku, który swoje życiowe powołanie odnalazł w kapłaństwie i działalności wychowawczej. Zapisał się w historii jako jeden z najważniejszych twórców polskiego harcerstwa, znany jako druha „Szary”. Zaprojektował krzyż harcerski do dziś noszony na mundurach przez polskie harcerki i harcerzy. Swoimi artykułami i broszurami przyczynił się do pogłębienia wymiaru ideowego i moralnego polskiego skautingu. Był przy tym nietuzinkowym politykiem, ważną postacią obozu Narodowej Demokracji, posłem na Sejm w niepodległej Polsce, zaangażowanym i erudycyjnym (bywało, że ostrym) polemistą. W pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej był powszechnie znanym duszpasterzem, rekołেকcjonistą, wychowawcą młodych, publicystą oraz księdzem – posłem. Roman Dmowski powiedział o nim: „Ksiądz Lutosławski! Nie ma chyba człowieka w kraju, który by o nim nie wiedział”. Książka przedstawia jego losy, działalność oraz idee. Jest wzbogacona kilkunastostronowym dodatkiem zawierającym fotografie oraz kalendarium życia i twórczości księdza Kazimierza Lutosławskiego.





ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ 3 marca w Kolnie rozdano „Kolneńskie Owoce Kultury”. Wręczono 6 nagród. Za Wydarzenia Kulturalne Roku uznano „V Rajd Szlakiem 10 Pułku Ułanów Litewskich” zorganizowany przez Stowarzyszenie Sportowo-Jeździeckie z Grabowa. Wydarzeniem Sportowym Roku ogłoszono cykliczne zawody w kolarstwie przełajowym w Ptakach, organizowane przez Urząd Gminy Turośl i UKS SP w Ptakach. Twórcą Roku został Jan Truszkowski za wydane w 2016 roku Pamiętniki „Smak Życia”. Mecenase

Kultury został Hotel Colnus. Animatorem Kultury uznano Urszulę Banach za projekt „Zbrodnia i Kara”. Talentem Roku – Alicję Serowik, wokalistkę jazzową z Turośli. Nagrodą specjalną wyróżniono dr Ewę Marczuk za badanie historii ziemi kolneńskiej, w szczególności za archeologiczne prace na terenie grodziska w Truszkach Zalesiu.

■ Tablica poświęcona Józefowi Sienkiewiczowi – dziadkowi Henryka Sienkiewicza została odsłonięta na nowym budynku Nadleśnictwa Rajgród w Tamie. Józef Sienkiewicz był w latach 1807-1817 nadleśniczym Leśnictwa Rajgród.



■ Dzieci i młodzież z 30 szkół uczestniczyły 4 marca w Diecezjalnym Konkursie „Antoni z Padwy – płomienne serce, promienne życie”. Pierwsze miejsca

w swoich kategoriach zajęli uczniowie ze Szkoły Podstawowej Nr 5 w Łomży, Publicznego Gimnazjum w Piątnicy i Zespołu Szkół Nr 5 w Ostrołęce.

■ II LO im. M. Konopnickiej w Łomży po raz dziesiąty gościło izraelską młodzież z Gvanim High School. Spotkanie młodzieży odbywa się w ramach ogólnopolskiego programu „Bliżej Siebie”.

■ Po raz piąty Uczniowski Klub Sportowy „Return” Łomża przy III LO w Łomży został najlepszym tenisowym klubem woj. podlaskiego za 2016 rok. W skali kraju plasuje się na 42 miejscu. Prezesem klubu jest Tomasz Poreda, a trenerami Aleksandra Durzyńska i Tomasz Waldziński.

■ W lutym Powiatowy Urząd Pracy w Łomży odnotował 13 procentowy spadek bezrobocia w stosunku do lutego 2016 r. i o 3% w stosunku do stycznia bieżącego roku. Nadal zarejestrowanych jest 5099 bezrobotnych; stopa bezrobocia wynosi 11,7%.

■ 9 marca młodzież I LO odwiedził dziennikarz i prezenter telewizyjny Tomasz Kammel, który chciał poznać autorów teledysku – łomżyńskich licealistów – do piosenki „Where is the love”.

■ W dniach 10-12 marca w Drozdowie i Łomży odbył się XXIV Złot „Druha Szarego”. Zgromadził gromady zuchowe i drużyny harcerskie oraz

Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

KASTROWANIE ZWIERZĄT

Coraz częściej pojawiają się w publicznej dyskusji tematy dotyczące zwierząt. Zaczyna się od psów, a właściwie ich pozostałości na trawnikach. Potem pojawiają się zwierzęta dzikie i możemy dowiedzieć się o rozjeżdżanych żabach i czekamy żeby odnotować przylot wiosennych ptaków... Pojawiły się także zupełnie nowe tematy zwierzęce.

W naszym województwie zaczęło się nawet wcześniej niż wiosną, bo wraz z informacją, że w tym roku wreszcie będzie ten od dawna zapowiadany odstrzał dzików. Zmniejszyć to ma zagrożenie afrykańskim pomorem świń, a przy okazji na pewno będą mniejsze straty w rolnictwie, bo mniej dzikich świń będzie ryło pola. I ta wizja podsunęła rolnikom pomysł, że skoro już myśliwi z fuzjami będą i tak chodzić po okolicy, to mogliby przy okazji parę innych problemów załatwić.

A problemem dla ich upraw są: bobry, losie i żubry – wyliczyli jednym tchem. A właściwie w jednym piśmie skierowanym do Ministra Środowiska. Nie, żeby zaraz do czegoś ministra namawiali, chociaż określenie „uregulowanie kwestii” może nasuwać niemiłe konotacje. Szczególnie w kontekście proponowanych rozwiązań szczegółowych.

Tak więc najbardziej zagrożone (oczywiście poza dzikami, których los już został przesądzony) mogą czuć się losie. Podlaska Izba Rolnicza otwarcie postuluje nie tylko zniesienie moratorium na odstrzał tych zwierząt, ale wręcz (tu cytuję) „eksploatację łowiecką w wybranych nadleśnictwach”. Jaśniej formułować rozwiązania tej kwestii chyba nie trzeba. Podobnego losu już niedługo mogą spodziewać się chyba także bobry, przy których jest mowa o „zmniejszeniu populacji”. A jak najskuteczniej to zrobić? No przecież nie przez antykoncepcję i pogadanki dla bobrzyków o świadomym macierzyństwie. Pewnie można by je chwycić i eksportować,

tylko że nawet jeśli znaleźliby się amatorzy na te zwierzęta, to jest to kosztowne, mozolne, a i tak bobry potrafią mnożyć się szybciej, niż ludzie je łapać. Najskuteczniejsze i definitywne rozwiązanie kwestii bobrzyków nasuwa się więc samo...

Najdelikatniejsze postulaty formułuje Izba Rolnicza wobec żubrów. „Należy zwiększyć i zintensyfikować działania mające na celu zatrzymanie zwierzyny w jej naturalnym środowisku”. Tyle że – jak sami obliczają – stado w Podlaskiem niedługo będzie miało już tysiąc sztuk, a puszcza się nam w tym czasie nie powiększy. Rzekłbym, że – przez tego złośliwego kornika – prawdopodobnie wręcz przeciwnie. Co więc zrobić z tą coraz większą populacją żubrów? Myśliwi pewnie potrafiliby odpowiedzieć...

Tymczasem w miastach są inne problemy ze zwierzętami – coraz więcej ludzi nie chce ich w cyrkach. Żeby tylko nie chcieli ich oglądać, to by na przedstawienie po prostu nie poszli, ale oni domagają się nie tylko bojkotu, ale i ostracyzmu cyrków. Przynajmniej tych, w których ludziom nie chce się samodzielnie wygłupiać na scenie i robią to w towarzystwie swoich – jak by to powiedział święty Franciszek – braci mniejszych.

Biedne te zwierzęta. W miastach ludzie nie chcą ich w cyrkach, we wsiach nie chcą ich na polach i łąkach...

Wygląda na to, że jedynym miejscem, gdzie są jeszcze w pełni tolerowane to ogrody zoologiczne.

instruktorów z Łap, Przemyśla, Ostrołki, Warszawy, Krotoszyna, Włoszczowej, Jedwabnego, Skawiny, Golubia-Dobrzynia i Łomży.

■ 9 marca odbyło się pierwsze „Śniadanie biznesowe”, które zaproponował Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski celem integracji środowiska biznesowego w konwencji mniej formalnej. Fot. www.lomza.pl

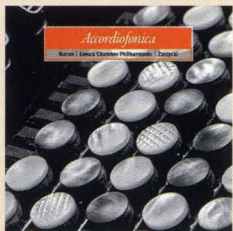


■ Rondo w Piątnicy łączące ulicę Jedwabieńską i Szkolną 10 marca otrzymało imię „Druha Szarego” – księdza Kazimierza Lutosławskiego (1880-1924), doktora medycyny, teologii, twórcy projektu krzyża harcerskiego, pochodzącego z pobliskiego Drozdowa. Fot. Łomża-nasze miasto.pl



■ Magdalena Gawin – wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego spotkała się w Łomży z dyrektorami muzeów diecezjalnych i pracownikami ochrony zabytków z Polski; odwiedziła też I LO im. T. Kościuszki w Łomży, którego jest absolwentką (matura 1990).

■ Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego otrzymała podwójną nominację do tegorocznych nagród muzycznych FRYDERYK 2017. Nominację otrzymała płyta ACCORDIOFONICA



w kategorii Album roku muzyka symfoniczna, oraz płyta STANISŁAW MORYTO w kategorii Album roku muzyka współczesna i symfoniczna.

■ 12 kwietnia na Ziemi Łomżyńskiej pojawił się pierwszy bocian, ponadto od tygodnia przemieszczają się wielkie stada migrujących gęsi. Mariusz Sachmaciński, dyrektor Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, dwa tygodnie wcześniej niż zwykle, obserwował stada gęsi, żurawi, czajek, szpaków i łabędzi krzykliwych.

■ W Kolnie rozdano 239 pływackich medali podczas dziecięcego festiwalu pływackiego zorganizowanego w ramach ogólnopolskiego programu „Radość z pływania”. Imprezę zorganizował Kolneński Ośrodek Sportu i Firma Ferrero, która prowadzi program aktywizujący sportowo dzieci Kinder + Sport, a poprowadził ją Bartosz Karłowicz, dziennikarz radiowy.

■ Gabriela Chojnowska, uczennica Szkoły Podstawowej Nr 5 w Łomży zwyciężyła w piątej edycji Miejskiego Konkursu Ortograficznego „Dyktando 2017”

dla uczniów klas trzecich ze szkół Łomży, Ostrołki i Jedwabnego. Organizatorem konkursu jest Szkoła Podstawowa Nr 7 w Łomży. Tekst dyktanda przygotowała Okręgowa Komisja Egzaminacyjna.

■ Premier Beata Szydło 7 marca powołała posła Lecha Antoniego Kołakowskiego na wiceprzewodniczącego Rady Służby Publicznej, której jest członkiem od ubiegłego roku.

■ Rekordowa ilość 37 uczelni wyższych z kraju przedstawiły swoją ofertę edukacyjną 15 marca b.r. podczas XVII Gieldy Pomysłów na Życie, zorganizowanej przez III LO w Łomży.

■ W Łomżyńskiej Wecie po raz pierwszy ustanowiono Nagrodę Uczniów Mistrza Bojanusa. Wyóżniono ją szczególnie zaangażowanych w życie szkoły, umiejętnościami i postawą godną naśladowania – w 10 kategoriach. Gala wręczenia statuetek odbyła się 16 marca przy obecności licznie zgromadzonych gości spoza społeczności szkolnej.

■ Prof. Henryka Sędzia pełniąc funkcję prezesa Łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Języka od stycznia 1982 roku, została wybrana ponownie na kolejną kadencję – gratulujemy.



■ Uczestnicy grupy poetyckiej „Poszukiwacze słów” powstałej w listopadzie 2016 roku w Centrum Kultury w Szczuczynie prezentowali swojej wiersze podczas uroczystości z okazji Dnia Kobiet.

■ 12 marca Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Grajewie zorganizował ostatni podczas tej zimy zlot „morsów” nad jeziorem Toczyłowskim w Boguszach. W imprezie uczestniczyły „morsy” z Augustowa, Elku, Łomży, Białegostoku, Siemiatycz, Raczek, Olecka, Sokółki. Temperatura wody wynosiła +2 stopnie Celsjusza.

■ 17 marca Ludwik Wiśniewski z Wiśniewa (pow. zambrowski) obchodził setne urodziny. O jubileuszu pamiętała rodzina jubilata oraz władze na czele z wójtem Jarosławem Kosem.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy wprowadziła na rynek śmietankę 42%, naturalną, uzyskaną z mleka krów karmionych paszami bez genetycznie zmodyfikowanych organizmów.



■ W Kolnie 19 marca obchodzono imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego. Podczas uroczystości pułkownik Związku Piłsudczyków RP Marek Marcińczyk (prezes okręgu mazurskiego ZP) wręczył akt powołania kolneńskiego oddziału Związku Piłsudczyków RP prezesowi oddziału Stanisławowi Malinowskiemu, odznaczonemu Srebrnym Krzyżem Honorowym Związku Piłsudczyków.

■ Tereny po Gaspolu w Łomży nabył łomżyński przedsiębiorca Marek Mackiewicz.

■ 22 marca Kolegium Elektorów Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży wybrało doktora habilitowanego Dariusza Surowika nowym rektorem na kadencję 2017-2021. Profesor Robert Charmas pełnił tę funkcję przez dwie kadencje i zgodnie z przepisami nie mógł stawać do konkursu.

■ 21 marca Kurator Oświaty w Białymstoku Jolanta Szczypiń wręczyła dyplomy laureatom konkursów przedmiotowych ze szkół podstawowych. Cztery tytuły otrzymały uczennice Szkoły Podstawowej Nr 5 w Łomży: Maria Róża Chmielewska kl. V c – j. polski, Anna Tarnacka kl. V a – j. polski oraz z j. Angielskiego: Iga Kama Borawska kl. VI c i Nikola Sokołowska kl. VI a.

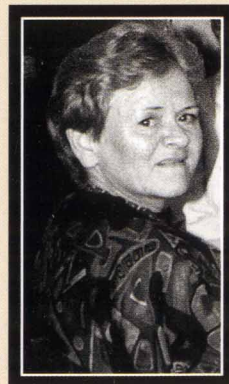
■ Burmistrz Zambrowa Kazimierz Dąbrowski złożył gratulacje i wręczył nagrody ośmiu laureatom konkursów przedmiotowych szkół zambrowskich w obecności ich opiekunów: Janowi Błażukowi laureatowi z matematyki i informatyki, Janowi Krajewskiemu z j. Angielskiego (Szkoła Podstawowa Nr 4), Igorowi Najda z informatyki (Szkoła Podstawowa Nr 3), Janowi Eugeniuszowi Saniewskiemu z historii (Szkoła Podstawowa Nr 5) oraz czterem gimnazjalistom z Miejskiego Gimnazjum Nr 1 – Anastazji Piórkowskiej z historii i j. niemieckiego, Mai Dmochowskiej – wiedza obywatelska i ekonomiczna, Michałowi Boguszewskiemu – fizyka i Pawłowi Kozłowskiemu z biologii.

■ Maja Karwowska – uczennica kl. VI c Szkoły Podstawowej im. J. Pawła II w Łomży – laureatką konkursów przedmiotowych w województwie z informatyki, j. polskiego, j. angielskiego i przyrody. Ponadto laureatami zostali: Natalia Bieniek z j. angielskiego, Alicja Przeździecka z matematyki, Edgar Bagiński z j. polskiego, Jan Franciszek Czyżewski z j. angielskiego i Jakub Chojnowski z matematyki. Tym samym Szkoła Podstawowa Nr 10 w Łomży zajęła ex aequo z Prywatną Szkołą Nr 1 w Białymstoku I miejsce pod względem największej liczby laureatów w województwie.

■ 24 marca piłkarki ręczne Liceum Mistrzostwa Sportowego w Łomży wygrały Licealiadę Województwa Podlaskiego.

■ Seniorzy Prefbetu: Mateusz Demczyszak, Michał Bernardelli i Przemysław Dąbrowski wywalczyli drużynowo mistrzostwo Polski w biegach przełajowych i otrzymali prawo startu w Klubowych Mistrzostwach Europy w 2018 roku.

■ 27 marca w wieku 74 lat zmarła Stefania Henczelowa – wybitna dziennikarka. W Łomży pracowała w latach 80 i 90 ubiegłego wieku – w „Kontaktach”, „Gazecie Współczesnej” i „Gazecie Wyborczej”. Mistrzyni słowa, autorka recenzji filmowych i teatralnych, wywiadów, felietonów, reportaży i opowiadań groteskowych. Wyróżniała się szacunkiem do oponentów.



■ Zespół Niebieskie Migdały z Kolna zdobył I miejsce w kategorii zespołów powyżej 16 lat na XXVII Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Super Mikrofon Radia Jar” w Białymstoku oraz nominację do międzynarodowego festiwalu piosenki w Bułgarii i we Włoszech. Ośmioosobowy zespół dziewcząt prowadzi Anna Podeszwik, instruktorka Kolneńskiego Ośrodka Kultury i Sportu.

■ Władze Łomży podjęły decyzję o budowie pierwszego segmentu kolumbarium na cmentarzu komunalnym przy ulicy Przykoszarowej, jeszcze w tym roku.

■ Nowym prezesem Klubu Sportowego ŁKS 1926 został dotychczasowy sekretarz zarządu Łukasz Uściłowski (l. 28), po rezygnacji Jarosława Kuleszy.

■ 27 marca w Łomży powstała placówka Nest Banku.

■ W okolicach Łomży i w Kolnie znaleziono cztery niewypały z okresu II wojny światowej.

■ W dniach 20-23 marca Centrum Wolontariatu w Zambrowie przeprowadziło zbiórkę żywności pod hasłem „Kresy w Potrzebie – Polacy Polakom”. Zambrowianie obdarowali ponad 70 rodzin polskich żyjących na Białorusi przed Świętami Wielkanocnymi.

■ 28 marca wiceminister Infrastruktury i Budownictwa Jerzy Szmit w obecności dyrektora Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad Krzysztofa Kondraciuka podpisał w Łomży ogłoszenie o przetargu na kolejne dwa odcinki drogi S 61 Via Baltica, stanowiące obwodnicę Łomży.

■ 28 marca w I LO im. T. Kościuszki w Łomży odbyła się uroczystość nadania sali fizycznej imienia prof. Zdzisława Wilhelmięgo – absolwenta szkoły (matura 1939 r.), żołnierza podziemia w czasie II wojny światowej, wybitnego naukowca. W uroczystości uczestniczyła żona profesora Hanna Wilhelmi i jego córka, Dorota.



■ Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wyraziło zgodę na prowadzenie w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży studiów jednolitych magisterskich o profilu praktycznym na kierunku prawo. Od nowego roku akademickiego będzie to 13 kierunek kształcenia i piąty, na którym można uzyskać tytuł magistra, od nowego roku akademickiego.

■ Wśród laureatów XIV edycji Konkursu Wiedzy o Rosji „Rok 1917 – retrospektywa. 100 lat wielkich zmian w Rosji” znaleźli się uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie: Dymytrio Soloviov – III klasa gimnazjum; I miejsce i tytuł laureata zdobyły też Małgorzata Czajkowska oraz Julia Komorowska i Marta Melisa Sienko – w kategorii szkół

ponadgimnazjalnych. W konkursie uczestniczyło 118 uczniów.

■ Koszykarze z SP Nr 9 Łomża wygrali finał województwa podlaskiego w minikoszykówce. Podopieczni Andrzeja Wojtkowskiego wystąpią w finałowej 16-scie drużyn w kraju na zawodach w czerwcu b.r.

■ Zambrowska firma Inter-tech została nagrodzona pucharem Parlamentu Europejskiego w kategorii „Młody Przedsiębiorca” na XXIII Międzynarodowych Targach Techniki Rolniczej Agrotech w Kielcach. Jest to znana w świecie firma produkująca maszyny rolnicze.

■ Wybitna aktorka Anna Seniuk 30 marca w Łomży promowała książkę swojej córki Magdaleny Małeckiej-Wippich „Nietypowa baba jestem”, której jest bohaterką. Aktorka odwiedziła Łomżę na zaproszenie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży.

■ I Łomżyńską Giełdę Fonograficzną zorganizował Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży.

■ Wyższa Szkoła Agrobiznesu podpisała umowę o współpracy z Państwowym Uniwersytem Rolniczym w Grodnie.

■ Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Łomży Paweł Kołakowski przedstawił wyniki badań wśród młodzieży łomżyńskiej z których wynika, że 84% uczniów szkół średnich, 66% gimnazjalistów i 20% podstawowych piło alkohol. Kilka razy w miesiącu pije 33% uczniów szkół średnich. Narkotyków próbowało odpowiednio 23%, 17% i 3%.

■ Kryminologię i kryminalistykę można studiować w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży – to nowy kierunek na tej uczelni.

■ 7 marca Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski oraz Jan Mendrec – starosta Holysova (Czechy) podpisali list intencyjny o współpracy w dziedzinie gospodarki, oświaty, kultury, samorządu lokalnego, służby zdrowia, turystyki i sportu.

■ 10 kwietnia w Wojewódzkim Szpitalu w Łomży przyszły na świat trojaczki: dwie dziewczynki i chłopiec.

■ 13 kwietnia zmarła Leokadia Sawicka (l. 89) – wspaniała nauczycielka i wychowawczyni wielu pokoleń młodzieży w szkołach podstawowych w Przytułach, Kisielnicy i Szkole Podstawowej Nr 4 w Łomży, w Zespole Szkół Drzewnych w Łomży oraz – jako dyrektor – w Studium Nauczycielskim w Łomży. Przez kilka lat była też kierownikiem Ośrodka Metodycznego Nauczycieli języka rosyjskiego w powiecie łomżyńskim.



■ Hubert Sulewski – zawodnik Fight Club Łomża obronił tytuł Mistrza Polski Juniorów podczas XIII Mistrzostw Polski ADCC 2017, w kategorii juniorów 66 kg.

■ Przemysław Dąbrowski – zawodnik „Prefbetu” wywalczył srebrny medal 87. podczas Mistrzostw Polski w Maratonie, rozegranych w Warszawie.

■ Wojewódzki Szpital w Łomży nie znalazł się na liście 301 szpitali w Polsce, które uzyskały punkty za

efektywność aktywów, rentowność sprzedaży oraz dynamikę kontraktu z NFZ. Listę rankingową 2017 sporządziła Spółka Magellan, która rejestruje te dane od 2008 roku. Z naszego regionu na liście znalazły się jedynie szpitale z Kolna i Grajewa.

■ PWSiP w Łomży podpisała umowę o współpracy z Grodzieńskim Uniwersytem Państwowym im. Janki Kupąły w zakresie wspólnych badań z zakresu technologii żywności. Na innych płaszczyznach współpraca uczelni realizowana jest od roku.

■ Certyfikatem „Orzeł Dystrybucji” została wyróżniona łomżyńska hurtownia alkoholi, której właścicielką jest Wanda Wałkusa.

■ Jubileuszowy X Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Big Bit” organizowany przez Miejski Dom Kultury Dom Środowisk Twórczych wygrali: Maya Zyskowska, Zespół Tutti i Zuzanna Sawicka. Festiwal zakończył się koncertem przewodniczącego jury Pawła Lipskiego, który zaśpiewał największe przeboje Andrzeja Zauchy.

■ Drużyna Prefbetu w składzie: Mateusz Demczyk, Maciej Badurka i Przemysław Dąbrowski wywalczyła tytuł wicemistrzów Polski na 10000 metrów podczas zawodów w Rybniku na Śląsku.

■ Zmarła emerytowana nauczycielka Grażyna Wycińska (l. 61) wieloletni pedagog szkół łomżyńskich, Szkoły Podstawowej Nr 5, Nr 9, Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 oraz Zespołu Szkół Drzewnych. Harcerka – w Komendzie Chorągwi



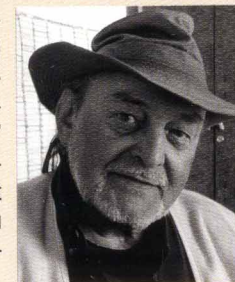
ZHP w Łomży kierowała Wydziałem Zuchowym. Swoją pracę wykonywała z pasją. Fot. Józef Babel

■ Na Ziemi Łomżyńskiej, m.in. w Łomży (na zdjęciu) bardzo uroczysto obchodzono Święto 3 Maja – 226 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Fot. Józef Babel



■ 60 – lecie działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w Starych Kupiskach uświetnił fakt przekazania jednostce sztandaru. Gościem uroczystości był m.in. minister Jarosław Zieliński.

■ 11 maja zmarł Tomasz Brzeziński (l. 81) aktor, scenograf i reżyser, twórca Czarne-go Teatru „Sivina II” w Łomży, który prowadził przez kilkadziesiąt lat w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych.



■ W PWSiP w Łomży odbyła się 11 maja III konferencja z cyklu „Łomża otwarta na przedsiębiorczość”

pt. „Łomża i województwo podlaskie w strategii na rzecz odpowiedzialnego rozwoju”, z udziałem wicepremiera Mateusza Morawieckiego.

■ Na liście 500 największych przedsiębiorstw „Rzeczypospolitej” z Ziemi Łomżyńskiej znalazły się: Grupa Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego – 83, Mlekoop z Grajewa – 107, OSM Piątnica – 288 oraz po raz pierwszy – Agrocentrum z Kolna – 484.

■ Natalia Wojciechowska uczennica I klasy gimnazjum w Zambrowie i I klasy Szkoły Muzycznej II Stopnia w Łomży, utalentowana skrzypaczka z Zambrowa zdobyła pierwszą nagrodę podczas 59 edycji Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego w Usti nad Orlicy (Czechy). Natalia Wojciechowska jest stypendystką „Młoda Polska” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie muzyki artystów do 35 roku życia.

■ 8 maja w Szczuczynie odbył się festyn z okazji imienin Stanisława Antoniego Szczuki, założyciela i właściciela Szczuczyna, którego początek datowany jest na 1689 rok.

■ 13 maja w Skansenie w Nowogrodzie, podczas obchodów 50. rocznicy śmierci Adama Chętnika, odsłonięto jego pomnik w otoczeniu dwóch ławeczek na których siedzą jego ś.p. żony: Zofia z Klukowskich i Jadwiga z Nowickich. Fot. Józef Babel



■ Laureatami XV edycji Ogólnopolskiego Konkursu im. Jana Kulki zostali: Wojciech Roszkowski z Tykocina (I nagroda) Anna Piliszewska z Wieliczki (II nagroda) oraz nagroda specjalna za wiersz o tematyce łomżyńskiej. III nagroda trafiła do Adama Korzeniowskiego, a IV do Rafała Barona z Gdańska (fundatorem tej nagrody jest TPZŁ, na zdj.). Wyróżnienie odebrała Ewa Włodarska. Fot. Józef Babel



■ 87 litrów krwi oddali 6 maja uczestnicy III edycji akcji „Motoserce 2017”, której organizatorami jest grupa motocyklistów Wild Dogs TG Łomża.

■ Paulina Rabek i Jan Ciśliński – uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży byli wśród młodych parlamentarzystów na obradach XXIII sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży 1 czerwca br.

■ Mieszkańcy Paproci Dużej świętowali 90. rocznicę powołania Ochotniczej Straży Pożarnej.

■ Dr inż. Andrzej Borusiewicz – prorektor ds. dydaktyki Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży został wyróżniony Medalem św. Izzydora Oracza za

szczególne zasługi w rolnictwie i szerzeniu kultu patrona rolników.

■ 135- lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczuczynie obchodzone podczas Dnia Strażaka.

■ Ślubowanie złożyło 15 uczniów szkół z gminy Szczuczyn, tworzących Młodzieżową Radę Miejską w Szczuczynie. Przewodniczącym został Arkadiusz Sienicki, uczeń Zespołu Szkół w Nieckowie.

■ Siatkarki Rekordu Zambrów: Magdalena Dąbrowska, Kinga Rogulska, Olivia Tysza i Małgorzata Ogródnik wywalczyły mistrzostwo woj. podlaskiego w kategorii „trójelek”. Drużyna w składzie: Aleksandra Siemieniuk, Julianna Mianowska i Natalia Szablowska zdobyły tytuł wicemistrzyń w kategorii „dwójek” – podczas finału Turnieju Minisiatkówki Kinder+Sport woj. podlaskiego. Obie drużyny zakwalifikowały się do finału krajowego.

■ Szkoła Podstawowa w Podgórzu przy okazji obchodów święta 3 maja podsumowała wyniki ogólnopolskiego konkursu plastycznego „Wisła zwierciadłem dla najpiękniejszych miast Polski”. Gratulacje laureatom składali m.in. poseł Lech A. Kolakowski, wójt gminy Piotr Klys i dyrektor szkoły, Anna Wądołowska.



■ VII Łomżyński Konkurs Matematyczny, zorganizowany przez PWSiIP w Łomży zakończył się zwycięstwem uczniów z Białegostoku; po raz drugi wygrał go Damian Werpachowski z II LO. Nagrodę dyrektora Instytutu Informatyki i Automatyki PWSiIP otrzymał najlepszy z gimnazjalistów Tomasz Modzelewski – uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 6 z Łomży, a puchar przechodni za największą ilość punktów drużyny pozostał w Łomży i otrzymało go II LO im. M. Konopnickiej. W konkursie wystartowało 200 uczniów, do finału dotarło 100.

■ „Chemiczna piaskownica” – to ostatnie zajęcia Akademii Sześciolatka w b. r. szkolnym, poprowadzone przez rektora PWSiIP, prof. Roberta Charnasa (25 V).

■ 25 maja – po czterech latach pracy – Krzysztof Bałata zakończył kierowanie łomżyńskim szpitalem. 26 V rozpoczął pracę w Klinicznym Szpitalu nr 2 w Rzeszowie.

■ Wicemistrzem świata w programowaniu zespołowym został Marek Sokołowski – absolwent I LO w Łomży, student II roku Uniwersytetu Warszawskiego – złotym medalistą Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym (ACM ICPC). Wśród 133 drużyn reprezentujących uczelnie z 44 krajów, trzyosobowa drużyna Uniwersytetu Warszawskiego w składzie: Wojciech Madera, Marcin Smulewicz i Marek Sokołowski uzyskała drugi wynik w 41 edycji konkursu, który odbył się w Rapid City (Dakota, USA). Organizatorzy nagrodzili 4 medalami złotymi, 4 srebrnymi i 4 brązowymi pierwszych 12 drużyn.

■ Szkolne Koło Wolontariatu przy Zespole Szkół Agropodsiębiorczości w Zambrowie dokonało zbiórki 9 kilogramów igieł, strzykawek, plastrów itp.

w ramach akcji „Opatrunek na ratunek” i przekazali Polakom pracującym w przychodniach lekarskich na terenie Afryki.

■ Firma KOLBUD Spółka Jawna Waldemar i Bogumiła Skrodzcy z Kolna zdobyła główną nagrodę w finale IV edycji konkursu „KREISEL – ELEWACJE 2016” w kategorii „Budynek z wielkiej płyty po rekonstrukcji lub adaptacji” za realizację remontu budynku ŁSM przy ul. Moniuszki 16 w Łomży.

■ Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny Młodzieży w Tenisie „Piąty Cup” wygrała Aleksandra Węgrzyn z UKS RP SPORT Olsztyn. Święto tenisa na kortach III LO w Łomży zgromadziło 16 tenisistek do lat 14 z czołówki Polski. Był również promocją wspaniałych produktów mlecznych OSM Piątnicy – głównego sponsora turnieju, obok wsparcia finansowego Urzędu Miasta.

■ Andrzej Duda – burmistrz Kolna został odznaczony przez Andrzeja Dudę prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność społeczną, samorządową na rzecz społeczności lokalnej. Wręczenie odznaczenia odbyło się w pałacu prezydenckim 29 V.



■ Prefbet Śniadowo istnieje na rynku 25 lat. Z tej okazji 27 V w Wyższej Szkole Agrobiznesu odbyła się konferencja producentów betonów pod przewodnictwem prezesa Prefbet Śniadowo, członka Rady Stowarzyszenia Producentów Betonu Jerzego Michalaka i rektora WSA prof. Romana Englara.

■ Uroczystość obchodzonego jubileusz 100 lat szkoły w Starym Skarżynie.

■ 27 maja w Szkole Podstawowej w Rutkach (gm. Wizna) odbyła się uroczystość związana z 600 – leciem miejscowości i 80 leciem szkoły.

■ Monika Żochowska z Drozdowa, absolwentka I LO w Łomży, 29 maja została laureatką XXVII Konkursu „Teraz Polska” za stworzoną rękawicę Głow do oczyszczania twarzy wyłącznie wodą, która sprzedaje się na ponad 40 światowych rynkach. Jej firma „Phenicoptere” specjalizuje się w stosowaniu mikrowłókien w kosmetyce.

■ 30 maja prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski otworzył 30 edycję Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka. Fot. Józef Babel



■ 31 maja Zarząd Powiatu Łomżyńskiego przyjął identyfikację wizualną powiatu w postaci logo oraz hasła „Powiat Łomżyński. Tu zostaję!”



**Powiat
Łomżyński**
Tu zostaje!

■ W ostatnich dniach maja poseł Lech Kołakowski przewodniczył polskiej delegacji na posiedzenie CO-SAC na Malcie. Tematem obrad były m.in. kwestie imigrantów i Brexit.

■ 1 czerwca Szkoła Podstawowa im. Władysława Broniewskiego w Jeziorku bardzo uroczystie obchodziła 140. rocznicę powstania. Potomkowie założycieli szkoły z rodziny Schirmerów ufundowali pamiątkową tablicę.



■ 5 czerwca zmarł Józef Piątek – burmistrz Nowogrodu, zasłużony samorządowiec i działacz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (więcej na str. 45)

■ Łomża zajęła 20. lokatę w Polsce na liście „Miasto bezpieczne i otwarte” w czwartej edycji rankingu Europolis przygotowanym przez Fundację Schumana i Politykę INSIGHT. W czołówce listy: Warszawa, Kraków i Rzeszów.

■ Szczępiornistki Liceum Mistrzostwa Sportowego w Łomży wywalczyły wicemistrzostwo kraju podczas Finału Ogólnopolskiej Licealiady w Piłce Ręcznej Dziewcząt rozegranej w Łomży. Mistrzyniami zostały piłkarki z Gliwic.

■ 5 czerwca, w 66 rocznicę powstania, jednostka straży pożarnej z Kolna otrzymała sztandar. Poświęcenia sztandaru dokonał biskup Tadeusz Bronakowski.

■ 5 czerwca w Szumowie (pow. Zambrów) powołano oddział Związku Piłsudczyków RP. Pierwszym prezesem została Ewa Piwońska – porucznik Związku Piłsudczyków RP.

■ W większości parafii diecezji łomżyńskiej uczczono 100 rocznicę objawień fatimskich.

■ Mjr Krzysztof Rabek przekazał obowiązki kierownika Warsztatów Technicznych w Łomży mjr. Markowi Niedźwieckiemu. Rabek, awansowany do stopnia podpułkownika, został dowódcą Batalionu Obrony Terytorialnej w Łomży. Fot. Józef Babel



Szanowna Redakcjo,

Zbierając materiały do internetowej witryny Nasza klasa otrzymałem od Eli Rudzewicz-Niechciałowej do zeskanowania jej album fotograficzny. Było tam wiele zdjęć o tematyce harcerskiej, wśród nich pamiątkowe zdjęcie z taką dedykacją: Pamiętaj o dniu, w którym na Twojej piersi zabył Harcerski Krzyż. Druhnice Elżbiecie – druha Edward Modzelewski.

To wydarzenie miało miejsce w piątek wieczorem, 15 czerwca 1957 r., podczas ogniska w Jurkach nad Pisz. Wtedy to harcerki z drużyny im. Reny Żyłkówny przy Liceum Ogólnokształcącym w Łomży uroczystie składały przyrzeczenie harcerskie.

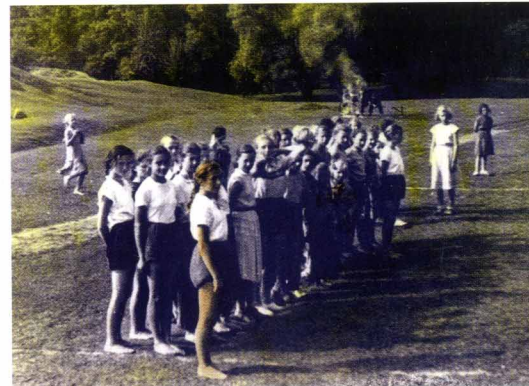
Na jednej z kart pamiątkowej kroniki tej drużyny czytamy: Uroczystość ta (z udziałem mieszkańców Jurek) wywarła głębokie wrażenie na zebranych, a pięknie wygłoszona przez dh. E. Modzelewskiego gawęda stała się drogowskazem na dalszą drogę życia.

Ela Rudzewicz otrzymała wtedy krzyż ZHP, który należał wcześniej do młodej sanitariuszki, poległej w Powstaniu Warszawskim. Była to krewna dh. Edwarda Modzelewskiego, który wiedział, że Ela urodziła się w Warszawie, ma tam krewnych i zamierza studiować na Uniwersytecie Warszawskim. Była to więc jego świadoma i moim zdaniem trafna decyzja.

Przy okazji załączam zdjęcie z sierpnia 1957 r. z IV podobozu „Matecznik” w Zgrupowaniu Obozów Harcerskich Białostockiej Komendy Chorągwi ZHP w Boguszech. W tym podobozie Ela Rudzewicz była obożną. Wśród harcerek na zdjęciu jest najmłodsza siostra Eli Rudzewicz – Zenia, ulubienica nas wszystkich.

Z harcerskim „Czuwaj”!

Adam Sobolewski
Sieradz



Najdrożsi,

z wdzięcznością kreślę do Was te słowa, tuż po przeczytaniu ostatniego numeru moich „Wiadomości” – zima. Dzięki Wam wróciłam znowu na ulice mojej Łomży, choć nie byłam tam już 57 lat prawie. I chyba już nie będę bo lat coraz więcej, zdrowia coraz mniej. Dobrze, że chociaż dzięki mojej przyjaciółce, mam te „Wiadomości”. W ostatnich wspaniały artykuł o łomżyńskich Żydach. To dobrze, że nie zapominamy o naszej historii. Oni przecież żyli pośród nas (...) Dobrze też, że ukazał się artykuł o tym zbrodniarzu Radkem. Całkiem zapomniana postać, a takie tragiczne ślady zostawiła w naszym mieście. Cieszę się zawsze także na „Kronikę łomżyńską”, bo daje mi wiedzę o tym, czym żyje moje miasto (...)

Na wspaniały jubileusz 50 numerów „Wiadomości Łomżyńskich” życząc całej redakcji przede wszystkim zdrowia i wiernych czytelników. Chociaż z tym sobie na pewno poradzicie, bo pismo jest wspaniałe, przejrzyste, mądre i bardzo, bardzo potrzebne. Będę czekała z niecierpliwością na ten jubileuszowy numer. Z życzeniami wszystkiego najlepszego

Stanisława Grochowska,
Trzebnica

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski wszedł w skład Krajowego Zarządu Związku Samorządów Polskich. Burmistrz Wysokiego Mazowieckiego Jarosław Siekierko został wiceprzewodniczącym sześcioposobowej rady.

■ Koszykarki UKS 4 Łomża, trenowane przez Marcina Piotrowskiego, wywalczyły złoto w IX międzynarodowym turnieju koszykówki Sokół CAP 2017 w Działdowie.

■ 14 maja, w 599 rocznicę nadania Łomży praw miejskich, w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki na uroczystej sesji zebrała się Rada Miejska Łomży. Referat okolicznościowy wygłosił prof.

dr hab. Henryk Wnorowski, a zastępca prezydenta Agnieszka Muzyk poinformowała o przygotowaniach do 600. rocznicy nadania praw miejskich w przyszłym roku.



Wieści z Oddziałów

Białystok

Tegoroczna nasza wyprawa dotarła 3 czerwca do Nadleśnictwa Rudka, którego znacząca część leży w granicach Ziemi Łomżyńskiej. Tu leśnicy zapoznali nas ze swoim nadleśnictwem, ale poznaliśmy też ich działania na niwie edukacji ekologicznej. Przeszliśmy ścieżką edukacyjną przez dwustuletni drzewostan dębowy, a zajęcia kameralne – prelekcja i piękny film – odbyły się w ośrodku edukacyjnym przy szkołkach leśnych w Korycinach. Po zajęciach wysłuchaliśmy koncertu gry na rogu myśliwskim, piekąc kielbaski na ognisku.

Wcześniej tego dnia zwiedzaliśmy we wsi Koryciny prywatny, ziołowy ogród botaniczny „Ziołowy Zakątek”, którego właścicielem i budowniczym jest Pan dr inż. Mirosław Angielczyk. To wyjątkowym pasjonat ziół. Po ukończeniu studiów w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie powrócił do rodzinnej wsi, gdzie zaczął zbierać zioła i dostarczać je do sklepów w Warszawie. Ponieważ zapotrzebowanie tam było coraz większe, zdecydował się rozwijać działalność gospodarczą, zatrudniać coraz więcej osób i uprawiać lecznicze gatunki. Obecnie gospodarstwo pana Angielczyka zajmuje 15 hektarów, na których uprawianych jest ponad 700 gatunków ziół z całego świata. Dr Angielczyk osobiście oprowadził nas po swoim roślinnym królestwie, pokazując co ciekawsze okazy. Rozbudowuje też część agroturystyczną – zaplecze edukacyjne, gastronomiczne, hotelowe i wypoczynkowe. Wszystko jest usytuowane w starych zabytkowych domach drewnianych przenoszonych z sąsiednich wsi. Na ukończeniu jest ziołowe SPA, które zapewne będzie cieszyć się wzięciem wśród pań. W sklepie można kupić wszystko, co z ziół da się wytworzyć – także lecznicze nalewki! Każdy z nas zaopatrzył się tam w coś dobrego.

„Ziołowy Zakątek” jest ewenementem w Polsce, w ub. roku uzyskał status Ogródu Botanicznego. Jest to perełka, którą nasze województwo może się poszczycić.

W tym roku do naszej wycieczki przyłączyli się pracownicy naukowcy Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, zrzeszeni w Towarzystwie Nauk Żywnościowych pod kierownictwem prof. Marii Borawskiej. Ich pobyt u pana Angiel-

czyka zaowocował deklaracją współpracy naukowo-badawczej z Zakładem Bromatologii UMB, pod kątem badania nowych właściwości leczniczych ziół.

BOGUSŁAW DEPTUŁA
Wiceprezes Oddziału Białystok

Koszalin

*Żołnierzowi, który z Ojczyzną w sercu przez 30 lat
trwał na posterunkach i poligonach,
z niewygasłą nadzieją na lepszą Polskę*

Koszalińscy łomżyniaczy
o Januszu Grzymkowskim

Nasz przyjaciel i kolega urodził się 2 stycznia 1929 roku w Łomży. Miał 10 lat, kiedy wybuchła II wojna światowa. Po rodzinnych i osobistych perypetiach podwójnej okupacji przeżył wojnę. W czasie „stabilizacji” do 1948 roku ukończył małą maturę i został przyjęty do Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu, którą ukończył w 1950 roku. Po promocji dalszą służbę odbywał w jednostkach wojskowych podległych Pomorskiemu Okręgowi Wojskowemu w Bydgoszczy, żeby w końcu trafić do 32 Pułku Artylerii w Kołobrzegu. Tu pozostał do końca swojej służby. W 1953 roku zawarł związek małżeński z Alicją Kazimierzczuk, również Łomżynianką.

W czasie służby niejednokrotnie świat go budził na ćwiczenia i nierzadko zegnał do snu. Pilnie pogłębiał wiedzę, co pozwalało Mu na kolejne awanse na stanowiskach i stopniach wojskowych. Za wytrwałość w codziennej służbie dosłużył się stopnia pułkownika i uhonorowano Go Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a ponadto wieloma odznaczeniami resortowymi i pamiątkowymi. Służbę zawodową zakończył po 30 latach. Wstąpił do Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Sam był założycielem Koła nr 11 w Kołobrzegu, które przez 35 lat było jednym z najaktywniejszych w Zarządzie Rejonowym w Koszalinie. Za tę działalność otrzymał wiele odznaczeń honorowych.



10 czerwca obradował Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Najważniejszy temat to przygotowania do 600. rocznicy nadania Łomży praw miejskich i 60-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Prezesi oddziałów Towarzystwa poinformowali o bieżącej pracy i najciekawszych inicjatywach. Po południu uczestnicy spotkania wyjechali do Nowogrodu, gdzie m.in. złożyli kwiaty na grobach Adama Chętnika, prof. Franciszka Piaścika i zmarłego ostatnio burmistrza Nowogrodu, przyjaciela naszego Towarzystwa, Józefa Piątka. Podziwiano także odsłonięty niedawno pomnik Adama Chętnika i jego żon. Dziękujemy Oddziałowi Towarzystwa w Nowogrodzie i jego prezes Marii Dąbrowskiej za gościnę i serdeczne przyjęcie, ale przede wszystkim za codzienną wspianą pracę na rzecz naszej Małej Ojczyzny. WK



Na zdjęciu od prawej: Janusz Grzymkowski z synem, Jerzy Szymański

Po 88 latach życia On i Jego żona ponieśli poważny uszczerbek na zdrowiu i nie mogą dobrze funkcjonować w życiu codziennym, znaleźli miejsce w Domu Pomocy Społecznej „Złoty Wiek” w Dąbrowce Wielkiej koło Łęborka. Jego żołnierska rola dobiegła końca i bezpowrotnie została zakończona.

Zarząd Główny Związku Żołnierzy Wojska Polskiego za dotychczasową działalność uhonorował Janusza Złotym Medalem 35-lecia. Aby je wręczyć, wybraliśmy się w składzie: Andrzej Tomaszewski – prezes Oddziału Koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i przedstawiciel Zarządu Rejonowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, były prezes Oddziału, Jerzy Szymański. Przy wręczeniu nie brakowało życzliwości: – Mając na uwadze łączącą nas wieloletnią przyjaźń, aktywną i długotrwałą działalność w naszej organizacji, prosimy o przyjęcie wyrazów najwyższego szacunku w przekonaniu, że uosabiasz najwyższe wartości żołnierskiego etosu, w którym honor jest próby najwyższej.

Wiek i stan zdrowia państwa Grzymkowskich nie pozwalają w tej chwili na większą aktywność. Oboje wymagają troski i to zagwarantowano im w tym ośrodku. W prywatnej rozmowie, na pytanie: „Jak czujesz się po tylu latach, słysząc o negatywnej ocenie żołnierzy PRL, która rozciąga się także nad mogiłami na cmentarzach w Kołobrzegu, Wałczu, Siekierkach, Zgorzelcu itd.,” odpowiedź była skromna: – Dziś w kraju wieją wiatry z polityczną impertynencją. Może przyszłość to inaczej interpretuje. „Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną, żaden przedział społeczny nas nie podzieli, a po śmierci naszej Niech się nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli...”.

JERZY SZYMAŃSKI
ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Olsztyn

Olsztyński Oddział TPŻŁ ma powód do ogromnej radości i dumy, albowiem jego członkowi, prof. dr. hab. Janowi Jankowskiemu, kierownikowi Katedry Drobiarstwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, senat renomowanego

Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie nadał zaszczytną godność Doktora Honoris Causa. Wręczenie dyplomu nastąpiło 18 maja 2017 roku. Drogi Janku, przyjmij od nas najszczerze gratulacje i słowa uznania. Razem z Tobą cieszymy się tak wysokim wyróżnieniem Ciebie w świecie nauki. Poniższy biogram naszego Kolegi jest autorstwa prof. dr. hab. Joanny Barłowskiej, dziekan Wydziału Biologii, Nauk o Zwierzętach i Biogospodarki tegoż Uniwersytetu.

MARIAN FILIPKOWSKI

Profesor dr hab. Jan Jankowski urodził się 11 kwietnia 1952 r. w Śniadowie. W 1971 r. ukończył Technikum Rolnicze w Łomży, a w 1976 r. Wydział Zootechniczny Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. W tym samym roku podjął pracę jako asystent w Zakładzie Hodowli i Technologii Produkcji Drobiu macierzystego wydziału. Pracę doktorską pod kierunkiem prof. dr hab. A. Farugi, obronił z wyróżnieniem 3 lata później. Stopień doktora habilitowanego nauk rolniczych uzyskał w 1990 r., a Jego praca habilitacyjna pt. „Reakcja czterech populacji indyków na zastosowane metody hodowlane” została nagrodzona przez Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Swoją warsztat badawczy doskonalił podczas 3 zagranicznych staży naukowych oraz licznych pobytów studyjnych w wiodących ośrodkach naukowych i rozwojowych Europy, Ameryki i Azji.

W 1990 roku został mianowany na stanowisko docenta, a w 1991 roku na stanowisko profesora nadzwyczajnego. W 1997 roku uzyskał tytuł naukowy profesora nauk rolniczych. W 2000 roku awansował na stanowisko profesora zwyczajnego. Przez dwie kolejne kadencje (1990-1996) pełnił funkcję prodziekana ds. nauki, a w latach 1996-1999 dziekana Wydziału Zootechnicznego (od 1998 r. Bioinżynierii Zwierząt). Był współorganizatorem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego pełniąc, od początku jego istnienia, przez dziewięć kolejnych lat (1999-2008) funkcję prorektora ds. nauki i współpracy z gospodarką. Od 2005 roku pełni funkcję kierownika Katedry Drobiarstwa. W 2013 Państwowy Uniwersytet Rolniczy

w Grodnie nadał Profesorowi godność doktora honoris causa.

Prof. Jan Jankowski jest uznanym w skali międzynarodowej autorytetem naukowym z zakresu drobiarstwa, specjalistą z zakresu hodowli, chowu i żywienia indyków. Jego dorobek naukowy obejmuje 215 oryginalnych prac twórczych oraz 12 przeglądowych opublikowanych w recenzowanych czasopismach naukowych.



Jest laureatem wielu krajowych i zagranicznych nagród i wyróżnień naukowych.

Odnaczony m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, wyróżniony tytułem „Osobowość Roku Warmii i Mazur” oraz statuetką Rektora UWM „Homini Honorando”, nagrodzony 3 nagrodami ministra, nagrodą Wydziału V PAN, 2 nagrodami PTNW oraz nagrodą marszałka województwa warmińsko-mazurskiego.

Radości i trudy życia dzieli z żoną Marią, synem Michałem (lekarz weterynarii), córkami – Anną (psycholog) i Aleksandrą (absolwentka AWF) oraz wnukami – Alicją, Hanią, Szymonem i Mają. Interesuje się historią XX wieku, a wolny czas spędza z przyjaciółmi przy brydżu, jeżdżąc na nartach (wcześniej także konno), żeglując lub pielęgnując ogródek.



Elżbieta Niechciał
(1939-2017)

Nie ma Ciebie, Elu, ale ciągle jesteś w naszych wspomnieniach – jak na filmie mijającego życia.

Pamiętam Cie, jak zajmowałaś miejsce w pierwszej ławce IV klasy Szkoły Nr 6 w Łomży. Pamiętam Twoje blond warkoczki, ale wyczuwałem w Tobie jakąś tajemniczość. Co to za dziewczyna, co w Niej jest? To było prawie sześćdziesiąt osiem lat temu. Zналиśmy się, przyjaźniły się nasze rodziny, ale odbywało się to na zasadzie zależności od Twojego JA.

Życzliwa, przyjazna, dobrego serca, ale mocna w postanowieniach.

Dobra byłaś i sercem, i rozumem. Daję na to świadectwo, bo żyłem w pobliżu.

Mieliśmy wspólne początki harcerstwa, a Ty, Elu, pozostałaś wierna przyrzeczeniu harcerskiemu. Kiedy to było możliwe, stałaś się wzorową harcerką, co potwierdziłaś aktywną postawą w Łomży i Warszawie, działając w hufcu Praga – Południe.

Wybrałaś studia pedagogiczne na Uniwersytecie Warszawskim, a po ich ukończeniu zdecydowałaś się na Koszalin. Tajemnica: serce czy rozum? Jedno jest pewne: to był dobry wybór. Spełnienie zawodowe poprzez aktywność w działalności dydaktyczno-wychowawczej.

Ela przyczyniła się do utworzenia Izby Dziecka w Koszalinie.

Osiągnięcia zawodowe nie przeszkodziły w stworzeniu nowej, dobrej rodziny. Rodzina trwa ponad pięćdziesiąt lat. Dzięki Tobie i Eugeniuszowi! Oboje jesteście wspólni i świetnie się uzupełnialiście. Genek to inżynier budownictwa. Już zapominałem, ile On wybudował domów, nawet tych na potrzeby rodziny. Dzieci także wspólnie: Milka z mężem Tadeuszem szefują Fundacji „Jaś i Małgosia” i prowadzą Dom Pomocy „Pegaz” w Manowie. Przemek z żoną Gabrysią są podporą firmy „Wrotniewscy”.

I jeszcze jedno. Ela jest Łomżynianką. Wprawdzie urodziła się w Warszawie, ale jest Łomżynianką jak rzadko kto. Prawie trzydzieści lat temu spowodowała utworzenie Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Koszalinie, była wieloletnią Panią Prezes i cały czas wierną przewodniczką łomżyniaków. Prezesi się zmieniali, a Ela trwała i działała Jej magia. Nawet jak nie mówiła, to wyczuwało się Jej obecność. Jako obecny prezes Oddziału to potwierdzam. No bo kto by wymyślił Majówki ze Świętem Flagi, spotkania i pikniki w Cewlinie, uroczyste spotkania opłatkowe właśnie tutaj, wycieczki zagraniczne. Ela zainspirowała spotkania koleżeńskie absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Łomży – matury „57+’58”. Spotykaliśmy się każdego roku i chcemy to kontynuować.

Możesz, Elu, powiedzieć, że miałaś spełnione życie, a my mieliśmy szczęście być z Tobą. We wdzięcznej Pamięci zachowamy Twoje Wielkie Serce!

Elżuniu, żegnamy Ciebie!

Żegna Cię Rodzina, żegnają Cię przyjaciele.

Żegna Cię Łomża i wszyscy łomżyniaci.

Żegnam Ciebie w imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

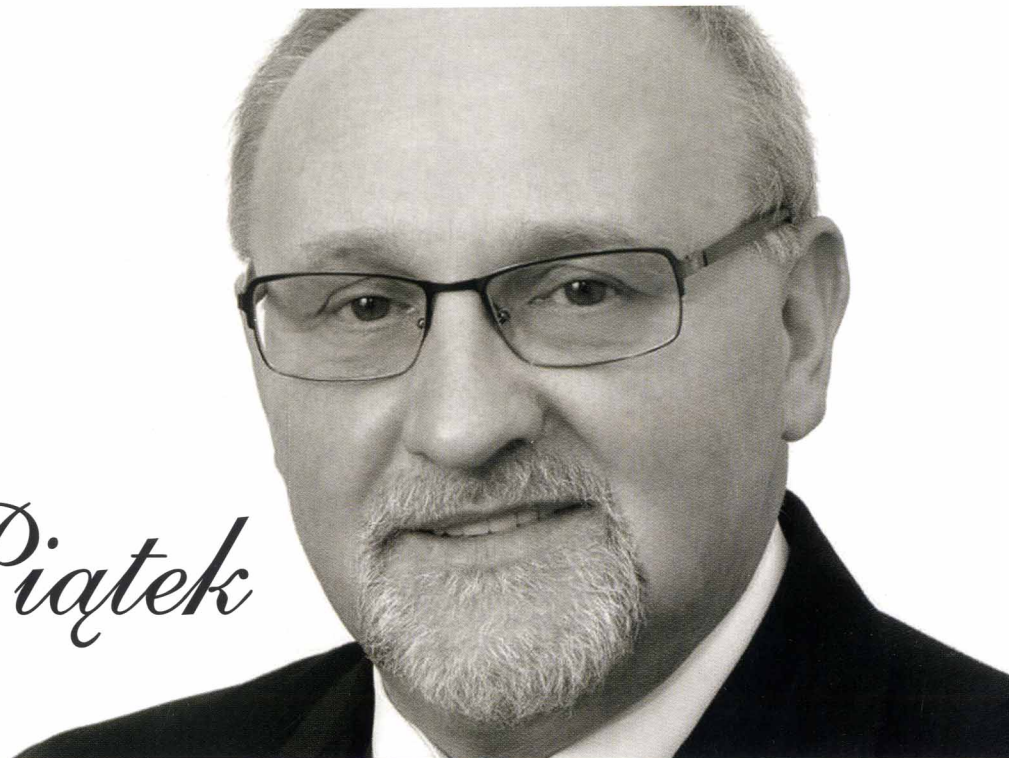
Żegnają Cię: Krystyna, Bogusia i Andrzej, Irma i Tolek i Staszek z Łomży, Renata, Zbyszek i Waldek z Białegostoku, Adam z Sieradza, Tadeusz z Ostrołęki, Emil i Staszek z Łodzi, Hania z Gdańska, Wiesia z Krakowa, Marysia z Milanówka, Zenon z Olsztyna, Wojtek Aszoff z Warmii.

**Oczy Twe jak piękne świece,
A w sercu źródło promienia,
Więc ja chciałbym Twoje serce
Ocalić od zapomnienia...**

ANDRZEJ TOMASZEWSKI
prezes Oddziału TPŻŁ w Koszalinie

Józef Piątek

(1956-2017)



5 czerwca 2017 r. po długiej i wyczerpującej chorobie, mając zaledwie 61 lat odszedł burmistrz Nowogrodu, Józef Piątek. Dwa dni później w kondukcje za Jego trumną – oprócz Żony, Córkę i Syna oraz Najbliższej Rodziny – szły setki zwyczajnych mieszkańców gminy, przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich z Łomży, powiatowych oraz współpracowników i przyjaciół. Po Mszy św. pogrzebowej sprawowanej w nowogrodzkim kościele przez proboszcza ks. Remigiusza Karwowskiego, ks. Czesława Małża, ks. Andrzeja Godlewskiego i ks. Janusza Kubraka, przedstawiciele władz wojewódzkich, organizacji pozarządowych w okolicznościowych wystąpieniach mówili o swoich związkach ze ś.p. Zmarłym. Głos zabrał także wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, bo Józef Piątek był także naszym wspianym Przyjacielem. Poniżej tekst tego wystąpienia:

*

Józku, Przyjacielu Łomży, Ziemi Łomżyńskiej, Przyjacielu Ludzi. Dobry Człowieku,

wprowadziłeś nas jak nigdy w ogromne zakłopotanie. Po raz pierwszy. Nikt z nas dziś nie jest bowiem gotowy na ostateczne rozstanie z Tobą. Dziś, gdy ukochany przez Ciebie Nowogród i ta ziemia nad Narwią i Pisą zaledwie budzi się do wiosennego życia. Za wcześniej, za szybko. A tu chciałoby się powiedzieć choćby o Twoim niezwykłym zaangażowaniu w naprawianie tego świata, w przekształcanie Nowogrodu

w nowoczesne, ciepłe, przyjazne ludziom miejsce, w miejsce najlepsze na godne życie. Można by mówić, że nie rzadko była to dla Ciebie katorżnicza droga przez mękę. Można sypać dziś niczym z rękawa przykładami Twojej skuteczności w poprawianiu życia mieszkańców, można sypać tysiącami złotych ściągniętych do miejskiego budżetu także z Unii Europejskiej z pomnikową wręcz halą sportową na czele. Można by, drogi Józku, chwalić Twoją bezkompromisowość w dążeniu do celów wyższych, zawsze z myślą o drugim człowieku i zawsze w przyjaźni z drugim człowiekiem. Ale Twoje czyny i dzieła bronią się same już dziś. I będą się bronić – jestem o tym przekonany – także w przyszłości.

Dla nas, dla Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej pozostaniesz zawsze przede wszystkim jako szczerzy, prawdziwy, niezawodny Przyjaciel. Zawsze byłeś blisko Towarzystwa i jego spraw. Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej uważałeś nawet za swoje dziecko. Współ z koleżankami i kolegami dbałeś o jego dobre imię i o solidne podstawy. To wspólnie z Towarzystwem organizowałeś jako burmistrz doroczne spotkania opłatkowe, wiele imprez kulturalnych i sportowych. Cieszyłeś się integracją oddziału nowogrodzkiego z innymi oddziałami Towarzystwa w całym kraju. Dziś członkowie tego oddziału stają na ostatnim z Tobą spotkaniu ze Sztandarem, dziękując za Twą przyjaźń, za serce, za wszystko, co dla Towarzystwa uczyniłeś. Przez 19 lat pełniłeś funkcję

przewodniczącego Głównego Sądu Koleżeńkiego Towarzystwa. Nie zapomnę, jak wielokrotnie mówiłeś, że nie ma ludzi złych, że każdy człowiek ma w sobie choć tylko odrobinę światła, z którego można rozpaść wielkie ognisko przyjaźni.

Bo cały Ty byłeś tym wielkim ogniskiem. I dziś przy Twojej trumnie, tak żal, że tak bardzo przedwcześnie, w imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, osobiście prezesa Zygmunta Zdanowicza, dziękuję Ci Józku za tę przyjaźń i za wszystko, co uczyniłeś. Łomża i Ziemia Łomżyńska pozostaną twoimi dłużnikami.

Ksiądz Jan Twardowski, z którym teraz będziesz odpoczywać w niebiańskiej Ojczyźnie napisał kiedyś między innymi i takie słowa:

Odszedłeś cicho, bez słów pożegnania.

Tak jakbyś nie chciał swym odejściem smucić...

tak jakbyś wierzył w godzinę rozstania, że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić.

Ta dobra wieść jest taka, że spotkamy się kiedyś w tej niebieskiej Ojczyźnie. Spoczywaj, Przyjacielu w pokoju. Niech ta nowogrodzka ziemia, którą umiłowałeś sercem całym i uczyłeś ją miłować innych, otuli Cię jak najlepsza Matka. Niech Aniołowie zawiodą Cię do raju. Amen.

Rodzinie i Najbliższym w imieniu całego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

HENRYK KRAJEWSKI



ZA CZERWONEGO BARANA

Urodziłem się 28 marca 1927 roku w Mątewicy. Kiedy miałem trzy miesiące, rodzice wraz ze mną wyjechali do Francji. Ojciec pracował jako mechanik w fabryce samochodów. W 1937 roku miał śmiertelny wypadek. Mama postanowiła wrócić ze mną do Polski. Renta po tacie wystarczała na zupełnie przyzwoite utrzymanie. Po powrocie do Polski miałem kłopoty z językiem ojczystym, koledzy śmiali się ze mnie, kiedy chwalić się że znam zboża, na ziemniaki powiedziałem, że to... pszenica.

W czasie wojny utrzymywaliśmy się z 5-hektarowego gospodarstwa, które mama odziedziczyła po rodzicach. Po wojnie ukończyłem Szkołę Rolniczą w Łomży, gdzie uzyskałem „małą maturę”. Pełne średnie wykształcenie uzyskałem w Szkole Techników Budowlanych w Warszawie i otrzymałem tytuł technika budowlanego oraz nakaz pracy do Gołdapi. Będąc jeszcze w Szkole Rolniczej założyłem nielegalną organizację, która składała się z 15. członków. Kiedy kolegę ze szkoły nazwałem „czerwonym baranem”, wezwano mnie na UB w Łomży i straszono, że zostaną usunięty ze szkoły, chyba, że zapiszę się do ZMP. Zapisalem się. Ponieważ nie mieliśmy zaplecza i rozjeżdżaliśmy się do różnych szkół, postanowiłem organizację czasowo rozwiązać. Posiadaną broń zakopaliśmy, aby w odpowiednim czasie jej użyć. Wierzyliśmy, że wkrótce będzie wojna, bo Polacy nie zniosą nowej niewoli.

W 1951 roku rozpocząłem pracę w Gołdapi w przedsiębiorstwie budowlanym. Z pracy byłem zadowolony. 19 stycznia 1952 roku ożeniłem się z Genowefą Kisiel. Żona pracowała jako nauczycielka, z perspektywą pójścia na polonistykę. 19 marca 1952 roku, w bardzo mroźny dzień, przyszło do mnie dwóch panów. Zabrali mnie do UB w Gołdapi. Założyli mi kajdanki i zawieźli do Białegostoku. Ponieważ droga była śliska i zawiana, na wstrząsach kajdanki zaciskały mi się na rękach tak, że rąk zupełnie nie czułem.

W Białymstoku – pobitego, z wybitymi zębami – wyciągnęli mnie z samochodu. Jeden z konwojentów był wyjątkowo okrutny, uspokoił się dopiero, jak plunąłem na niego krwią, razem z wybitymi zębami. Zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie czekało dwóch osobników. Jeden z nich był moim kolegą ze szkoły w Warszawie.

Zrozumiałem wówczas, dlaczego w Warszawie ciągnęli nas na UB i straszono za słuchanie radia z Londynu. Zmieniono śledczych, którzy pytali gdzie mamy broń i ilu nas było w organizacji. Kiedy nie odpowiedziałem, jeden z oprawców uderzył moją głowę o ścianę. Miał szczególną przyjemność w biciu więźniów po twarzy i uderzaniem ich głową o ścianę.

Pewnego dnia – siedziało kilku śledczych, a ja nie chciałem zeznawać – jeden ze śledczych zapytał szefa, czy dzwonić do Władysława. Szef odpowiedział: – *Jeszcze nie*. Ponieważ zbity, zakrwawiony, z opuchniętą twarzą nie chciałem odpowiadać, dano mi tzw. „stójkę”. Stałem noc, dzień, aż do omdlenia. Wówczas nieprzytomnego wrzucono mnie do celi, gdzie było trochę słomy i koc. Nogi miałem tak spuchnięte, że aby zdjąć buty, rozcięto cholewy. Siedziałem w celi z więźniami skazanymi na karę śmierci. Kiedy przeniesiono mnie na wyższe piętro odetchnąłem – będę żył.

Śledztwo zakończono w maju. 26 maja podczas rozprawy zostałem skazany na łączną karę 10 lat więzienia, przepadek mienia i pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat. Wyrok ogłoszono 26 czerwca – miesiąc po sprawie. W marcu 1953 roku przewieziono mnie do przejściowego obozu w Potulicach, a po kilku dniach znalazłem się w więzieniu w Koronowie. Naczelnik więzienia – Kozak, był okrutnym sadystą. Więźniów nazywał „kupą gnoju, którą zniszczy”. Kiedy jednemu z więźniów maszyna urwała rękę, nikt nie udzielił mu pomocy. Zmarł z upływu krwi, wyjąc w bólu.

W roku 1954 przyjechali z Naczelnego Zarządu Więziennictwa i pytali, czy ktoś z więźniów chce opowiedzieć, jak jesteśmy traktowani. Zgłosiłem się. Stojąc twarzą do ściany zacząłem mówić. Z naczelnikiem wolno było rozmawiać tylko w ten sposób. Powiedziano mi, że Kozak nie jest już naczelnikiem i kazano się odwrócić. Opowiedziałem o wszystkim, co się tam działo i poprosiłem o przeniesienie. Zgodzili się. Przeniesiono mnie do kamieniołomów w Piechcinie. Po kilku miesiącach, przeciążony ciężką pracą i niedożywiony, dostałem zapalenia stawów i zapalenia mięśnia sercowego. Nieprzytomnego przewieziono mnie do szpitala. Znalazłem się w więzieniu w Rawiczu. Czułem się inwalidą. Po kilku tygodniach przewieziono mnie do więzienia w Poznaniu. Tu byliśmy traktowani możliwie.

Ponieważ, jako organizatora nielegalnej organizacji nie obejmowała mnie amnestia, żona ubiegała się o zastosowanie amnestii w tzw. drodze łaski. Po usilnym „stukaniu” do różnych władz, wyprosiła zastosowanie wobec mnie amnestii, dzięki czemu zmniejszono mi karę do 6 lat i 8 m-cy z uwagą, że po upływie około połowy kary, mogę ubiegać się o warunkowe zwolnienie. Amnestię zastosował Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku. Połowa kary mijała w końcu lipca 1955 roku. W wyniku wytrwałych starań żony 31 lipca 1955 roku znalazłem się na wolności.

*

Henryk Krajewski wrócił do rodziny wyczerpany fizycznie i psychicznie, ze zrujnowanym zdrowiem. Przez wiele lat nie mógł znaleźć pracy. Ale znakomitego fachowca odnaleźli w Mątewicy przedstawiciele kierownictwa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i znaleźli mu pracę. Z żoną Genowefą doczekali szczęśliwie córki i dwóch synów. Niestety, schorowane serce odmówiło nagle posłuszeństwa 28 lutego 1999 roku. Pan Henryk Krajewski spoczął na zabytkowym cmentarzu w Łomży.

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Saloniku Prasowym
U DARKA
Łomża, ul. Dworna 4



Zapraszamy!

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

- Nieznane fakty z przeszłości Łomży i Ziemi Łomżyńskiej
- Sensacyjne historie ludzi, których znasz
- Unikalne wspomnienia zwyczajnych ludzi

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

- pismo ludzi ambitnych, zakochanych w swojej Małej Ojczyźnie, odważnie myślących o przyszłości.
Pismo prawdziwego łomżyniaka. Pismo ludzi z klasą. Pismo, którego możesz być współautorem.

Najlepsi autorzy, najwspanialszy fotoreporterzy,
najciekawsze zdarzenia.

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

- Spotkania z historią
- Bez scenariusza
- Kronika łomżyńska
- Goniec kulturalny
- Sylwetki
- Sport
- Dziś na jutro
- W zaułkach dawnej Łomży

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
– KWARTALNIK

Jedynie 24 złote na rok. Taniej nie ma nigdzie. Jeśli zaprenumerujesz

– dostarczymy do Twoich drzwi.

Nie zwlekaj, bo nakład ograniczony.

Dzwoń i zamów: Łomża 86 216 28 33,

lub wpłać na konto:

35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

- Tego nie będziesz żałował.
- To niezapomniana wycieczka do lat Twojego dzieciństwa, Twojej młodości.



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • Korekta: Nina Omelczenko

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelcka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbook.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

III 101433

